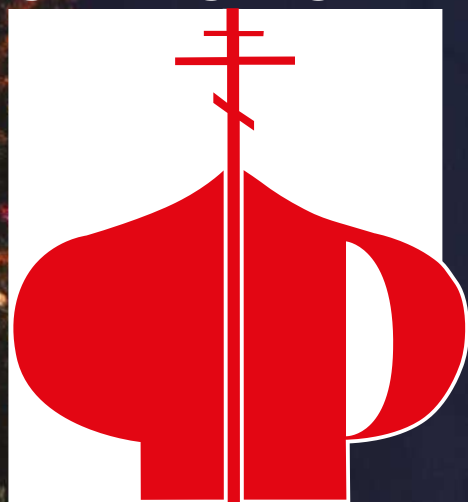


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 2 (404) luty 2019
cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

Kolędowaliśmy...
Chór z Supraśla.

Więcej na stronach 62, 63 i 56

W numerze

Spotkanie dwóch przymierzy

W połowie lutego Cerkiew świętuje Spotkanie Pańskie (cs. *Srietienije Hospodnie*). Wielkie, z liczby dwunastu, święto zwane jest także potocznie „Gromnicami", gdyż święci się wówczas specjalne świece chroniące od gromów i wszelkich klęsk żywiołowych. Zgodnie z tradycją ludową, *Srietienije* wyznacza granicę pomiędzy zimą i wiosną, stąd powiedzenie: „Na Spotkanie zima z latem się spotykają". Z pogody w dniu święta rolnicy wróżą, jakie będą wiosna i lato, jaki urodzaj. Jednak *Srietienije* to nie agrarne, lecz religijne, głęboko symboliczne i pełne uniwersalnych treści, święto, symbol spotkania i rozejścia się dwóch wielkich epok.

„Bądź pozdrowiona, Bogarodzico Dziewico, z Ciebie bowiem zajaśniało Słońce prawdy, Chrystus Bóg nasz, oświecając pogrążonych w ciemności. Wesel się i ty, sprawiedliwy starcze, który wziąłeś w swe objęcia wyzwoliciela dusz naszych, darującego nam zmartwychwstanie". „Dziewicze łono narodzeniem Swoim uświęciłeś i ręce Symeona pobłogosławiłeś, uprzedzając Swą obietnicę, tak i teraz zbawiaj nas, Chryste Boże; pojednaj zwaśnione ludy i umocnij tych, których umiłowałeś, Jedyny prawdziwie miłujący człowieka".

Tymi słowami troparionu i kondakionu Cerkiew wyraża istotę Spotkania Pańskiego. Należy ono do nieruchomych świąt i zawsze obchodzone jest 15 lutego. W odróżnieniu od niektórych wielkich świąt, wydarzenie, które stało się podstawą ustanowienia tego święta, zostało odnotowane w Ewangelii według Łukasza. Ewangelista opisał tradycyjny rytuał przyniesienia do jerozolimskiej świątyni czterdziestodniowego Jezusa i złożenia przez Józefa i Maryję dziękczynnej, zwyczajowej ofiary Bogu za pierworodnego syna. *Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.*

Wszystko według Prawa

Według Prawa starotestamentowego kobiecie, która urodziła chłopczyka, w ciągu czterdziestu dni, a kiedy dziewczynkę – dwa razy dłużej, jako rytualnie nieczystej – nie wolno było wchodzić do świątyni.

Prawo nakazywało złożenie w ofierze dziękczynnej i oczyszczającej jagnięcia i gołębia. Jeżeli rodzina była biedna, dopuszczalne było złożenie zamiast jagnięcia gołębia. Oprócz tego, gdy pierwszym dzieckiem był syn, rodzice czterdziestego dnia po jego urodzeniu przynosili go do świątyni w celu symbolicznego ofiarowania Bogu. Była to nie tylko tradycja, ale wręcz wymóg Prawa Mojżeszowego na pamiątkę wyzwolenia Izraela z przeszło czterechsetletniej niewoli.

Najświętsza Bogarodzica nie po-



Ikona Spotkania Pańskiego z połowy XV wieku, Muzeum Rosyjskie w Sankt Petersburgu

trzebowała oczyszczenia, ponieważ Chrystus przyszedł na świat w niezwykły, nadprzyrodzony sposób, za sprawą Ducha Świętego, jednak powodowana skromnością i pokorą oraz wiernością tradycji przodków, również przyszła do świątyni. W charakterze ofiary Józef i Maryja, jako ludzie biedni, złożyli dwa gołębie.

Dziewica czy młoda niewiasta?

Gdy tylko Święta Rodzina przestąpiła próg świątyni, naprzeciw niej wyszedł starzec. Zwali go Symeonem, co po hebrajsku oznaczało „słuch". Według Tradycji, przeżył on ponad trzysta lat. Był jednym z 72 rabinów, którzy w III wieku przed narodzeniem Chrystusa, na zlecenie egipskiego króla Ptolomeusza II, przełożyli na język grecki 22 księgi Starego Testamentu. Gdy Symeon tłumaczył księgę proroka Izajasza, w 7 rozdziale natknął się na dziwne słowa: *Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna i nazwie Go imieniem Emmanuel* (Iz 7,14). Tłumacze, którzy pracowali oddzielnie, aby nie sugerować się niczyimi podpowiedziami, mieli wielki kłopot ze słowami proroka, bo wydawały się one niedorzeczne. Hebrajski oryginał sugerował zarówno dziewicę, jak i „młodą niewiastę", wprawdzie zdolną do zamążpójścia, ale jeszcze niezamężną. Symeon zgodnie z logiką chciał napisać „młoda niewiasta", lecz ukazał mu się anioł i zabronił przeinaczać prawdziwy tekst. Jak czytamy w Ewangelii, Symeon był to człowiek *prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy Rodzice wnosili Dzieciątko Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela". A Jego ojciec i Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wiel*u (Łk 2, 22-35). Czterdziestego dnia od narodzenia Chrystusa stało się to, na co Symeon czekał przez całe swoje długie życie. Proroctwo wypełniło się i teraz mógł spokojnie umrzeć.

W dniu Spotkania Pańskiego w świątyni jerozolimskiej odbyło jeszcze jedno znaczące wydarzenie. *Była tam również prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach. Od swego panieństwa siedem lat żyła z mężem i pozostała wdową. Liczyła już osiemdziesiąty czwarty rok życia. Nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą. Przyszedłszy w tej właśnie chwili, sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy. A gdy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do*

swego miasta – Nazaret. Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napełniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim (Łk 2,36-40).

Uniwersalne spotkanie

Spotkanie maleńkiego Jezusa w jerozolimskiej świątyni z Symeonem i Anną można rozpatrywać jako symbol o uniwersalnym znaczeniu; jako spotkanie ludzkości ze swym Zbawicielem w Cerkwi. To wydarzenie przewidział prorok Malachiasz, który napisał: *Oto Ja wyślę anioła mego, aby przygotował drogę przede Mną, a potem nagle przybędzie do swej świątyni Pan, którego wy oczekujecie, i Anioł Przymierza, którego pragniecie. Oto nadejdzie, mówi Pan Zastępów* (Ml 3,1). W świątyni Symeon rozpoznał w Dzieciątku oczekiwanego Mesjasza, obwieścił, że jest On zbawieniem i światłem świata. Odtąd los każdego człowieka będzie zależeć od stanowiska, jakie zajmie w stosunku do Chrystusa. Będzie on dla człowieka albo zgubą, albo ratunkiem, zatraceniem lub zmartwychwstaniem. Zresztą podobną myśl wypowiedział Jan Chrzciciel: *Ma On wiejadło w ręku i oczyści swój omłot: pszenicę zbierze do spichlerza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym* (Mt 3,12).

Spotkanie dwóch Przymierzy

Cerkiew nasza nazwała starca Symeona „przyjmującym Boga" (*Bohopryimiec*) i uhonorowała jako świętego. W VI wieku jego relikwie zostały przeniesione do Konstantynopola. W 1200 roku relikwiarz Symeona widział pielgrzym z Rusi, przyszły święty hierarcha, arcybiskup nowogrodzki. Św. Teofan Zatwornik pisał: „W osobie Symeona Stary Testament, nieodkupiona ludzkość, w pokoju odchodzi do wieczności, ustępując miejsca chrześcijaństwu". „Symeon jest uosobieniem całego Starego Testamentu. Bogarodzica jest owocem Starego Przymierza, ale z Niej już zaczyna się Nowe Przymierze.

Jan Chrzciciel urodził się w Starym Testamencie, lecz zlecone mu było szczególne zadanie – przygotować drogę Nowemu Przymierzu. Jednak starzec Symeon w pełni należy do Starego Przymierza. On jedynie dożył do narodzenia Chrystusa, aby Go ujrzeć, ukazać Mu swą świętą wiarę i wziąć Go w swe objęcia, ale starzec już nie może dalej ani żyć, ani modlić się. (…) Odchodzi do wieczności, a wraz z nim Stary Testament i Prawo. Chrystus oznacza koniec Prawa (Mojżeszowego). Starotestamentowa ludzkość, w szczególności naród żydowski, zakończyła swój duchowy szlak Bogoprzyjęcia w osobie swego znakomitego przedstawiciela – Symeona".

Tak więc Spotkanie Pańskie „to moment spotkania i rozłąki dwóch Przymierzy, Starego i Nowego" – pisał św. nowomęczennik o. Bazyli Nadzieżdin (zm. w 1930 roku). Na pamiątkę o tym ważnym wydarzeniu w życiu Jezusa Chrystusa, w nabożeństwach prawosławnych codziennie brzmi pieśń Symeona „teraz o Panie pozwól słudze Twemu odejść w pokoju" (*Nynie otpuszczajeszy raba Twojeho*).

Chrystus znakiem podziału

Proroctwo Symeona zaczęło się spełniać od razu po narodzeniu Jezusa Chrystusa. Aniołowie, pasterze i dobrzy ludzie spotkali Zbawiciela z radością, widząc w Nim wybawienie dla Izraela. Jednak inni, na czele z okrutnym królem Herodem, od razu dostrzegli w Nim zagrożenie dla swojej władzy i autorytetu – gotowi byli go zabić. Naukę Jezusa jedni przyjmują jak balsam na zbolałe serca, jednak inni, pełni nienawiści, szukają sposobu, jak Go na czymś przyłapać i wydać na śmierć. Słowa Chrystusa wśród jednych wywołały opamiętanie i przyniosły zbawienie, natomiast innych doprowadziły do zguby z powodu ich zawziętego sprzeciwu. Linia podziału według stosunku do Chrystusa dotknęła nawet rodziny, i nie tylko w Izraelu. Chrystus, który przyszedł z poselstwem pojednania z Bogiem, staje na drodze życiowej ludzi w każdej epoce. W człowieczych losach zajmuje On takie miejsce, że dokądkolwiek by się udali, niechybnie spotykają się z Nim i albo się podnoszą, wstają, albo potykają się i upadają. Jedni przejmują wzór Jego życia i osiągają świętość, inni gotowi są Go ukrzyżować po raz drugi. Wielu współczesnym społeczeństwom przeszkadza nie tylko krzyż w miejscu publicznym, ale nawet na szyi wierzącego człowieka. Tak dzieje się, o zgrozo, nawet w Europie.

Chrystus światłością świata

Starzec Symeon nazwał Chrystusa *światłem na oświecenie pogan i chwałą ludu Jego – Izraela* (Łk 2,32). Jest On światłem także dla nas, od momentu bowiem, gdy zamieszka w



naszych sercach jako „światło świata", rozświetla mrok każdej duszy. Jawne staje się wszystko, co dotąd było utajone lub nieuświadomione. Niejednokrotnie jest to zderzenie dobra ze złem, piękna z brzydotą, doskonałej czystości z jej przeciwieństwem. Trwa wewnętrzne zmaganie, wahanie się to w jedną, to w drugą stronę.

Dusza skłania się ku Bogu, ale „stare" w człowieku przeciąga na swoją stronę. Dusza kieruje się ku Słońcu, ale słabości ludzkie pochylają ją ku dołowi. Dusza powstaje i upada, pragnie Doskonałej Miłości, a trafia w błoto ludzkich żądz, egoizmu i pychy. Wówczas zaczyna uświadamiać sobie

swój upadek, widzi przywary, zło, które czyni. Jednocześnie jeszcze bardziej pragnie Dobra, Piękna i Miłości.

Pod wpływem Jezusa Chrystusa w sercu człowieka został naruszony błogi spokój. Chrystus nie przyniósł na świat obojętnego spokoju, lecz ogień i chce, aby ten ogień rozgorzał. Jest to nade wszystko żar prawdziwej Miłości, gorącej gorliwości w staraniach o Jego Królestwo tu, na ziemi. Jest to bój o miliony dusz, bezustanna czujność wobec zakusów i zakradania się zła. Wszystko to co miało miejsce, gdy Jezus głosił swą naukę, gdy zmartwychwstał i wzniósł się na niebo, gdy mocą Ducha przez apostołów rozszerzał widzialne granice swej Cerkwi, to wszystko odbywa się w naszych sercach. Jest to dokładnie ta sama rzeczywistość. W swych sercach my również możemy dostrzec tych biednych, skrzywdzonych, nieszczęśliwych, którzy potrzebowali uzdrowienia i pocieszenia, jak i uczonych w Piśmie oraz faryzeuszy, ciągle niezadowolonych, podstępnych i pełnych jadu, bo ich pycha i poczucie dumy zostały dotknięte przez prawdę. W nas samych jest coś z postawy Piotra, który wychodzi z łódki i idzie po wodzie ku Chrystusowi, jak też coś z umiłowanego ucznia Jana, który przytula się do piersi Chrystusa, zasłuchany w melancholijno-podniosły nastrój Ostatniej Wieczerzy.

Są wśród nas także i ci, którzy odchodzą od Boga, osądzają Cerkiew, bo ta wydaje się być skrojona nie na ich miarę; potępiają Cerkiew, bo ta w czymś im się naraziła, a tym czułym punktem jest pycha, egoizm, skąpstwo, zawzięty upór, przywiązanie do starych przyzwyczajeń, skostniałość, lenistwo, materializm, własne pragnienia i namiętności. Jest w nas i ból, i cierpienia, i lęk o to, co stanie się z nami, gdy zabraknie przy nas Chrystusa. Jest pełne wątpliwości oczekiwanie tego, co stanie się po pogrzebaniu Chrystusa, jak również euforyczna radość Pięćdziesiątnicy. Od czasu, gdy starzec Symeon wypowiedział swe prorockie słowa, że *oto leży Ten na upadek i na powstanie wielu*, obserwujemy w nas samych to bezustanne padanie i powstawanie, walkę i bezczynność, wiarę i zwątpienie, zaufanie i trwogę. Ta dychotomia jest permanentnym stanem, ponieważ Bóg nie toleruje kompromisu wobec zła. Trzeba dokonać wyboru, stanąć po stronie Prawdy albo przeciwko niej, wybrać czystość albo brud, miłość albo nienawiść, Krzyż albo piekło.

Chrystus znakiem sprzeciwu

Zgodnie z przepowiednią Symeona od samego początku swej działalności Chrystus stał się także znakiem sprzeciwu.

Jezus w różnoraki sposób sprzeciwiał się wielu rzeczom i zjawiskom. Wobec tych, którzy nie rozumieli Jego posłannictwa, zajmował postawę stanowczego burzyciela ludzkich poglądów i oczekiwań.

Jako dwunastoletni chłopiec „ośmielił się" nawet zniknąć na trzy dni z oczu Matki Maryi i przybranego ojca – Józefa. Nie podziękował niewiastom jerozolimskim, użalającym się nad nim przy drodze krzyżowej, lecz zwrócił uwagę na ludzkie grzechy, które Go tam zaprowadziły. Korygował plany swoich apostołów, a wobec Piotra nie zawahał się wykrzyczeć ostrych słów: *Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie* (Mk 8,33). Chciał, aby wszyscy Jego obecni i przyszli uczniowie zrezygnowali z własnych pragnień i weszli w życie służby Bogu i bliźnim. Najsurowszy osąd zatrzymał dla faryzeuszy, których fałszywa pobożność i egoistyczne samozadowolenie mogły doprowadzić wielu ludzi do utraty życia wiecznego.

Niech was ożywia to samo dążenie, które było w Chrystusie – pisał apostoł do Filipian, czyli do nas wszystkich (por. Flp 2,5). Kiedy już wybierzemy Chrystusa, poddajmy się posłusznie Jego głosowi, a sprzeciwiajmy się głosom, które ściągają nas w przepaść.

Chrześcijaństwo rozróżnia, jako jedyne zresztą wśród religii, sacrum od profanum, tzn. sferę życia świeckiego od sfery życia religijnego. To przecież Chrystus powiedział, żeby to, co jest Boskie, oddać Bogu, a co cesarskie – cesarzowi. Tej zasady chrześcijanie nigdy nie kwestionowali. Jednak zawsze mają oni prawo i obowiązek zaprotestować, kiedy ten umowny „cesarz" sięga po to, co nie należy do niego, tzn. po ludzką nieśmiertelną duszę i sferę duchową.

Chrystus i Jego Ewangelia są znakiem sprzeciwu wobec sił, które chcą zamknąć człowieka tylko w wymiarze materii i zamkniętego grobu; które chcą mu wydrzeć Boga; które chcą go pozbawić nadziei na życie wieczne. Te destrukcyjne siły chcą człowieka upodlić, odczłowieczyć, podporządkować, określić dokładnie co ma czytać i oglądać, co jeść, w co się ubierać, jak myśleć i jak żyć – bez Boga. Częstokroć dobrowolnie i bezwiednie poddajemy się tej manipulacji. Mimo że chrześcijaństwo zwycięsko przeszło rozmaite próby zniszczenia lub marginalizacji, nadal jest ono znakiem sprzeciwu i drzazgą w oku wielu potężnych sił, które chcą budować nowy świat bez Boga. Europa, która porzuciła Boga i naukę Chrystusa, na poziomie ducha zieje pustką i nie jest w stanie zaproponować przybyszom niczego godnego naśladownictwa, nic poza materializmem, chaosem światopoglądów, nihilizmem i konsumpcjonizmem, czyli wszystkim tym, co „dziś jest, a jutro nie ma". To żadna oferta, raczej oznaka dekadencji i upadku, a towarzyszące temu pycha i arogancja – jak mówi psalmista – upadek ten poprzedzają. Chrześcijaństwo musi się w Europie odrodzić, aby przetrwała sama Europa.

Obecnie również nasza Cerkiew – „filar i ostoja prawdy" przeżywa nie najlepsze dni. Kiedy więc wspominamy ważne wydarzenie w życiu Pana naszego, uznanie Go za Boga i Zbawiciela przez pobożnego starca Symeona, niech Chrystus –„światło świata" – oświeci mroczne zakamarki ludzkich dusz, sprowadzi opamiętanie na błądzących, pozwoli przezwyciężyć szatańskie pokusy waśni, współzawodnictwa i rozłamów. Niech ustrzeże nas od „upadku".

o. Konstanty Bondaruk

UKRAINA

Po wręczeniu tomosu patriarcha Bartłomiej nagrodził Andrija Parubija Orderem św. Andrzeja, obok metropolita Epifanij

Rozłam się dokonał

6 stycznia w cerkwi św. Jerzego w Stambule (dawniej Konstantynopol) patriarcha Bartłomiej wręczył „metropolicie" Epifanijowi tomos, nadający autokefalię Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU). Cerkiew tę „utworzyli" 15 grudnia ubiegłego roku na zwołanym przez patriarchę Bartłomieja „zjednoczeniowym soborze" przedstawiciele tzw. Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwii Kijowskiego Patriarchatu (UPCKP) i tzw. Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwii (UAPC). Uczestniczący w soborze dwaj biskupi kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC) – metropolita winnicki Symeon (Szostacki) i biskup pomocniczy Aleksander (Drabinko) – dzień wcześniej zostali przyjęci w jurysdykcję patriarchatu konstantynopolitańskiego. Na zwierzchnika nowej Cerkwi wybrano metropolitę Epifanija. Obie jednoczące się struktury, jako obarczone grzechem *raskołu*, do ubiegłego roku nie były uznawane przez żadną z lokalnych prawosławnych Cerkwii. Niespodziewanie, na prośbę prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki i Werchownej Rady Ukrainy, patriarcha Bartłomiej, który wielokrotnie deklarował, że za jedyną kanoniczną Cerkiew na Ukrainie uznaje pozostającą w kanonicznej łączności z Ruską Prawosławną Cerkwią (RPC) Ukraińską Prawosławną Cerkiew i jej zwierzchnika metropolitę Onufrego, zmienił zdanie. Decyzja obradującego pod przewodnictwem patriarchy Bartłomieja Synodu Konstantynopolitańskiego Patriarchatu z 11 października 2018 roku o „przywróceniu do swoich hierarchicznych lub kapłańskich godności", odłączonego od Cerkwi drogą anatemy (klątwy) byłego metropolity RPC Filareta (Denysenko), który – pozbawiony wszelkich kapłańskich godności – ogłosił się „patriarchą" Ukrainy, wywołała zdumienie i wręcz szok w całym prawosławnym świecie. Z nie mniejszym zdziwieniem przyjęto decyzję Synodu o „anulowaniu" decyzji patriarchy Konstantynopola z 1686 roku o połączeniu ówczesnej metropolii kijowskiej z Ruską Prawosławną Cerkwią, co w rozumieniu Fanaru oznacza przejęcie przez patriarchę Bartłomieja zwierzchnictwa nad UPC, która o autokefalię nie prosiła.

Dotychczas żadna z autokefalicznych Cerkwii nie poparła działań patriarchy Brtłomieja. Także żaden zwierzchnik autokefalicznej Cerkwi nie przesłał „metropolicie" Epifanijowi gratulacji czy choćby zdawkowych pozdrowień z okazji wyboru na zwierzchnika „nowej" Cerkwi, brak jest też informacji o zamiarze udziału lub wysłaniu przedstawicieli któregokolwiek zwierzchnika na zaplanowaną 3 lutego jego intronizację.

O podziałach, tragedii, poczynając od czasów unii brzeskiej, prawosławia na Ukrainie pisaliśmy wielokrotnie. Niestety, dziś rozłam nie dotyczy już tylko Cerkwii św. Włodzimierza, Cerkwi Rusi Kijowskiej, skąd nasi przodkowie otrzymali wiarę. Patriarcha Bartłomiej swoje działania uzasadnia pragnieniem zaleczenia ran ukraińskiego *raskołu*. W rezultacie, po zerwaniu przez RPC eucharystycznej łączności z patriarchatem Konstantynopola, rozłam w światowym prawosławiu stał się faktem.

Z bólem obserwujemy nasilające się represje obecnych władz Ukrainy wobec kanonicznej Cerkwi, a ze smutkiem odnotowujemy demonstrowaną przez część polskich polityków i publicystów nieskrywaną radość i satysfakcję z rozbicia prawosławnego świata.

Od początku związanego z nadaniem autokefalii konfliktu staraliśmy się prezentować stanowiska tak patriarchatu moskiewskiego, jak i konstantynopolitańskiego. Przykładem może być rozmowa z arcybiskupem **Hiobem** (**Geczą**), zamieszczona w numerze 12/2018. Niestety, materiały przygotowane przez Fanar (nazwa od siedziby patriarchatu konstantynopolitańskiego) tylko w niewielkim stopniu dostępne są w Internecie.

Niżej zamieszczamy zatem tylko krótkie fragmenty listu patriarchy **Bartłomieja** do zwierzchników lokalnych Cerkwi oraz listy patriarchy **Kiryła**.

Zwierzchnik konstantynopolitańskiej Cerkwi patriarcha **Bartłomiej** zwrócił się do hierarchów lokalnych Cerkwi z prośbą o uznanie nowo utworzonej Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Patriarcha skierował do



zwierzchników lokalnych Cerkwi list, w którym poinformował, że planuje 6 stycznia wręczyć jej zwierzchnikowi tomos, a imię nowego „metropolity kijowskiego i całej Ukrainy" wprowadzić do dyptychu tuż po imieniu zwierzchnika czeskiej Cerkwi.

Zwierzchnik konstantynopolitańskiego patriarchatu w swoim posłaniu podkreślił, że podjął decyzję w tej kwestii, „doskonale znając wolę i wyrażone życzenie Ukrainy". „Zgódźcie się na te starania (…) i uznajcie ukraińską Cerkiew jako Cerkiew autokefaliczną" – napisał. Jego zdaniem tylko taka decyzja zwierzchników lokalnych Cerkwi będzie słuszna.

„Jeśli postanowimy zignorować naszych braci, którzy przeżywają chwile agonii na Ukrainie, nie będziemy mieć żadnego usprawiedliwienia w dniu Sądu Ostatecznego przed groźnym, i sprawiedliwym Tronem Sędziego dusz i serc wszystkich ludzi, naszego sprawiedliwego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa" – zakończył posłanie patriarcha Bartłomiej.

List patriarchy Kiryła do zwierzchników lokalnych Cerkwi



Kanonicznemu prawosławiu na Ukrainie i na całym świecie zadano ciężką ranę, stwierdził hierarcha, kierując słowa do patriarchy aleksandryjskiego **Teodora II**, patriarchy antiocheńskiego **Jana X**, jerozolimskiego **Teofila III**, katolikosa – patriarchy całej Gruzji **Eliasza II**, patriarchy serbskiego **Ireneusza**, patriarchy rumuńskiego **Daniela**, patriarchy bułgarskiego **Neofita**, arcybiskupa cypryjskiego **Chryzostoma II**, arcybiskupa Tirany i całej Albanii **Atanazego**, metropolity warszawskiemu i całej Polski **Sawy**, metropolity Ziem Czeskich i Słowacji **Rościsława**, metropolity całej Ameryki i Kanady **Tichona**.

Patriarcha Kirył poinformował, że 15 grudnia 2018 roku w Kijowie, przy bezpośrednim uczestnictwie i pod bezpośrednią protekcją władz państwowych Ukrainy, odbyło się zebranie „hierarchów", „duchowieństwa" i świeckich dwóch ukraińskich *raskolniczeskich* ugrupowań. Uczestnicy tego bezprawnego zgromadzenia, zasiadając w historycznej świątyni Sofii Kijowskiej, sami ogłosili się „zjednoczeniowym soborem". W rzeczywistości tzw. zjednoczenie polegało na połączeniu się dwóch schizmatyckich organizacji w jedną. (...)

„Tymczasem kanoniczna Ukraińska Prawosławna Cerkiew, na czele z uznanym w całym prawosławnym świecie metropolitą kijowskim i całej Ukrainy Onufrym, zgodnie z decyzją Świątobliwego Synodu z 7 grudnia, odmówiła uczestnictwa w tym przedsięwzięciu, uważając je za „bezprawne zgromadzenie". Mimo niezliczonych przypadków presji na jej arcypasterzy, z dziewięćdziesięciu hierarchów, tworzących jej episkopat, w pseudosoborze wzięło udział jedynie dwóch biskupów, jeden diecezjalny i drugi pomocniczy. Decyzją Synodu Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi z 17 grudnia obaj, z powodu odejścia do *raskołu* i naruszenia arcypasterskiej przysięgi, zostali zwolnieni z zajmowanego urzędu i pozbawieni prawa służenia" – podkreślił hierarcha.

Jego Świątobliwość przypomniał, że proces „przyznania autokefalii Ukrainie został zainspirowany przez lidera władzy świeckiej we własnych politycznych celach. Zgromadzenie jedynie potwierdziło fakt jawnej ingerencji państwa w cerkiewne życie" – stwierdził patriarcha. I tak prezydent Poroszenko nie tylko był obecny na tym „soborze", ale zasiadał w jego prezydium. W „soborze" uczestniczył także przewodniczący Rady Najwyższej, grekokatolik Andrij Parubij, który 17 grudnia poinformował o zbliżającym się głosowaniu nad projektem pozbawienia Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi prawa korzystania ze swej nazwy. „Celem tej zmiany jest doprowadzenie do przerejestrowania wszystkich parafii i monasterów, uznanie za nieważne dokumentów o prawach kanonicznej Cerkwi do świątyń i innych cerkiewnych nieruchomości" – zauważył patriarcha Kirył.

„We wrogich Cerkwi przedsięwzięciach, wbrew kanonom i z naruszeniem cerkiewnych ustaleń, uczestniczyli przedstawiciele konstantynopolitańskiego patriarchatu" – poinformował zwierzchnik ruskiej Cerkwi. „Metropolita galijski Emanuel przewodniczył soborowi *raskolników*, mając po prawej ręce przyjmującego *priczaszczenije* u grekokatolików Piotra Poroszenko, po lewej odłączonego od cerkwi Filareta Denysenko i nie mającego apostolskiej sukcesji Makarego Maleticza".

Jak zauważył patriarcha, smutnym wynikiem tego bezprawnego zgromadzenia było wybranie „zwierzchnika" tzw. „Prawosławnej Cerkwi Ukrainy". Został nim *raskolniczeski* hierarcha zorganizowanego przez samego siebie „kijowskiego patriarchatu" Sergiusz Dumienko, który wszystkie swoje pseudochirotonie i nawet *postrig*, z imieniem Epifanij, otrzymał z rąk suspendowanego i obłożonego anatemą Filareta Denysenko. (...)

Patriarchowie Kirył i Bartłomiej na spotkaniu w Stambule na Fanarze w sierpniu 2018 roku

„Dokonany akt oburzającego bezprawia ogłaszany jest przez władze kraju i konstantynopolitańską Cerkiew jako zjednoczenie ukraińskiego prawosławia” – zwrócił uwagę zwierzchnikom lokalnych Cerkwi patriarcha Kirył. „Jednak do zjednoczenia w istocie nie doszło. *Raskolniki* jak byli *raskolnikami*, tak i pozostali poza Cerkwią. I nawet po połączeniu w dalszym ciągu pozostają mniejszością na prawosławnej mapie Ukrainy”. Jego Świątobliwość powołał się na oficjalne państwowe statystyki, podawane przez ministerstwo kultury Ukrainy – kanoniczna ukraińska Cerkiew liczy 12 348 parafii, to jest dwa razy więcej od łącznej liczby parafii stanowiących nową pseudocerkiewną strukturę. Liczba duchownych kanonicznej ukraińskiej Cerkwi wynosi 10 424, monasterów 211, a mnichów – 4721.

„Ukraińska Prawosławna Cerkiew jest najliczniejszą religijną organizacją Ukrainy. Episkopat Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, która posiada w patriarchacie moskiewskim status szerokiej autonomii, na soborze, który odbył się 13 grudnia, jednomyślnie opowiedział się za zachowaniem tego statusu, za zachowaniem wielowiekowej jedności z ruską Cerkwią” – zaświadczył. „Jednak ukraińskie władze czynią wszystko, żeby rozerwać tę historyczną łączność”.

Jego Świątobliwość podkreślił, że połączeni *raskolnicy* nie uczynili najważniejszego – nie pokajali się z grzechu *raskołu* i nie wrócili do tej Cerkwi, z której wyszli i od jedności z którą odpadli. (...)

Zwierzchnik ruskiej Cerkwi przypomniał: „Właśnie takich działań patriarcha Bartłomiej na synaksie w styczniu 2016 roku w Chambesy obiecał nie podejmować ani przed, ani po soborze na Krecie. Niedotrzymanie słowa doprowadziło do tragedii w prawosławnym świecie”. Podkreślił, że „bezprawne działanie, dokonane 15 grudnia, oznacza, że dla konstantynopolitańskiego patriarchy 90 biskupów, ponad dziesięć tysięcy duchownych, diakonów i mnichów, dziesiątki milionów wiernych kanonicznej Cerkwi na całej Ukrainie już nie istnieją, nie zechcieli bowiem być uczestnikami narzuconego im z zewnątrz projektu „autokefalii” i pragną budować cerkiewne życie zgodnie z cerkiewnymi rozporządzeniami, a nie politycznymi ambicjami władz”.

Patriarcha Kirył poinformował, że następnego dnia po soborze patriarcha Bartłomiej oficjalnie uznał wybór „zwierzchnika” *raskolniczeskich* struktur, którego imię już było wymieniane na Liturgii w patriarchalnym soborze św. Jerzego, a także objawił, że 6 stycznia 2019 roku wyda tzw. tomos o autokefalii. Tego samego dnia Filaret Denysenko ogłosił w kijowskim soborze św. Włodzimierza, że jako honorowy patriarcha będzie do końca życia kierować zjednoczoną *raskolniczeską* „Cerkwią” razem z nowo wybranym „zwierzchnikiem”.

„Jesteśmy świadkami bezprawnej ingerencji w wewnętrzne życie Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, antykanonicznego wtargnięcia w jej granice, pogłębienia cerkiewnego podziału w prawosławnym świecie, jeszcze większego *raskołu* w ukraińskim prawosławiu” – podkreślił władyka. (...) „Dzisiaj jesteśmy zdumieni, jak głos wielomilionowej kanonicznej Cerkwi na Ukrainie może pozostawać niesłyszalny” – podkreślił patriarcha. „Jestem przekonany, że na Ukrainie ujawnia się nie konflikt interesów moskiewskiego i konstantynopolitańskiego patriarchatów, jak niektórzy starają się to przedstawić, a coś dużo bardziej niebezpiecznego: wyraźne odchodzenie zwierzchnika i hierarchów konstantynopolitańskiej Cerkwi od prawosławnej kanonicznej tradycji i eklezjologii Świętych Ojców. Nadchodzą czasy, kiedy dalsze milczenie nie jest już możliwe, bowiem to co dzieje się na naszych oczach jest wyzwaniem dla całego prawosławnego świata. Nie ma wątpliwości, że ukraiński scenariusz w przyszłości może zostać zrealizowany wobec innej lokalnej Cerkwi”.

Patriarcha Kirył zwrócił się do zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych z wezwaniem o nieuznawanie wyników bezprawnego zgromadzenia *raskolników*, a także uczynienie wszystkiego co możliwe, by zatrzymać to niszczące prawosławie działanie. „Przywołuję was i całą pełnię waszej świętej Cerkwi do nieuznawania nowo utworzonej struktury i niewstępowanie z nią w łączność” – zaapelował. „Proszę o wasze święte modlitwy za prześladowaną Ukraińską Prawosławną Cerkiew, za naszych cierpiących braci i siostry, bezczeszczonych i poniżanych za wierność świętemu prawosławiu”.

Moskwa, 20 grudnia 2018 roku

tłum. **Ałła Matreńczyk**

List patriarchy Kiryła do patriarchy Bartłomieja

Wasza Świątobliwość, z głębokim żalem, konsternacją i wzburzeniem przeczytałem Wasz list, w którym informujecie o ostatnich poczynaniach konstantynopolitańskiej Cerkwi – o przyjęciu przez nią do łączności niekanonicznych wspólnot Ukrainy, o „zniesieniu działania” *gramoty* patriarchy konstantynopolitańskiego Dionizego IV, przekazującej kijowską metropolię w jurysdykcję moskiewskiego patriarchatu, o przeprowadzeniu w Kijowie „lokalnego soboru” niekanonicznych wspólnot przyjętych przez Was do łączności, o wyborze przez nie „ zwierzchnika nowej autokefalicznej Cerkwi Ukrainy”, o planach przyznania w najbliższym czasie powołanej przez Was społeczności statusu autokefalicznej lokalnej Cerkwi.



Ponowne połączenie *raskolników* z Cerkwią byłoby wielką radością zarówno dla prawosławnych Ukrainy, jak i dla całego prawosławnego świata, jeżeliby doszło do niego zgodnie ze wskazaniami kanonicznego prawa, w duchu pokoju i miłości Chrystusowej. Ale obecny upolityczniony proces przymuszonego zjednoczenia jest daleki od norm i ducha świętych kanonów. Towarzyszy mu straszne nagromadzenie kłamstwa, a obecnie także przemocy wobec prawdziwej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. A przecież to ta sama Cerkiew milionów ukraińskich wiernych, którą uznawaliście za kanoniczną przez wszystkie lata swego służenia – teraz sprawiacie wrażenie, jakby ona nie istniała, a jedynie oddzielne diecezje, które wróciły pod Wasz *omoforion*.

Wasi doradcy przekonywali Was, jakoby episkopat Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi był gotów poprzeć polityczny projekt kijowskich władz, jakoby znacząca cześć – dziesiątki kanonicznych biskupów – czekała jedynie na Wasze błogosławieństwo, żeby porzucić swoją Cerkiew. Uprzedzałem niejednokrotnie, że jesteście wprowadzani w błąd. Teraz możecie się przekonać o tym naocznie.

Na tak zwanym „lokalnym soborze", który zwołaliście, a któremu przewodniczyła trójka, składająca się z Waszego przedstawiciela, patriarchy samozwańca (teraz tytułowanego już honorowym) i świeckiego zwierzchnika ukraińskiego państwa, obecnych było jedynie dwóch z 90 biskupów Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. To co nazywacie „lokalnym soborem" okazało się zebraniem *raskolników* pod osłoną imienia Świętej Konstantynopolitańskiej Cerkwi. Cóż to więc jest, jeśli nie legalizacja ukraińskiego *raskołu*, do której publicznie obiecaliście nie dopuścić?

W swoich decyzjach powołujecie się na wolę prawosławnego ludu Ukrainy, który jakoby prosił o ingerencję konstantynopolitańską Cerkiew. Ale to właśnie wola zdecydowanej większości duchowieństwa i wiernych, prawdziwie cerkiewnych ludzi Ukrainy, spowodowała, że episkopat Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi nie odpowiedział na Wasze zaproszenie i odmówił uczestnictwa w tzw. „zjednoczeniowym soborze" ukraińskiego *raskołu*.

Spośród dwóch wymienionych przez Was biskupów Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, których wbrew kanonom przyjęliście do swojej jurysdykcji, tylko jeden był diecezjalnym biskupem. Ale duchowieństwo i wierni jego diecezji nie zaakceptowali jego działań.

Po tym, jak metropolita Symeon został słusznie *zapreszczonny* w służeniu przez Synod Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, wszystkie monastery winnickiej diecezji i zdecydowana większość parafii razem z duchowieństwem pozostały wierne nowemu kanonicznemu arcybiskupowi winnickiemu i barskiemu Warsonofiuszowi. Obecnie lokalne władze wywierają presję na duchowieństwo diecezji, grożą duchownym, ale duchowni, mnisi i świeccy nie chcą znajdować się w łączności z biskupem, który zdradził ich i ich Cerkiew.

Wspomniany przez Was metropolita Aleksander, także *zapreszczonny* przez synod w Kijowie, zarządzał jedną parafią – w jego wspólnocie wybuchł konflikt, a duchowieństwo świątyni w większości odmówiło z nim współsłużenia.

Pryncypialna decyzja biskupów Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi o odmowie uczestnictwa w zwołanym przez Was łżesoborze wynika nie z mitycznej „presji Moskwy", co w obecnych politycznych warunkach byłoby niemożliwe, lecz z jedności arcypasterzy ze swym duchowieństwem i wiernymi. Takiej jedności nie straszna ani grubiańska ingerencja władz Ukrainy w wewnętrzne życie Cerkwi, ani zmasowana w ciągu ostatnich miesięcy presja państwa na Cerkiew.

W swoim liście podejmujecie próbę ponownego rozpatrzenia znaczenia ogółu dokumentów, podpisanych w 1686 roku przez Waszego poprzednika patriarchę Dionizego IV i Synod Konstantynopolitańskiej Cerkwi. Na temat treści tych historycznych dokumentów w ciągu setek lat między naszymi Cerkwiami nie było rozbieżności. A teraz informujecie o „cofnięciu" patriarchalnej i synodalnej *gramoty*, ponieważ „zmieniły się uwarunkowania zewnętrzne".

Proponowałem Wam przeprowadzenie rozmów na ten temat z udziałem cieszących się autorytetem historyków, teologów i specjalistów z zakresu cerkiewnego prawa. Odmówiliście, powołując się na brak czasu. Mogę jedynie wyrazić współczucie, że Wasze niszczące cerkiewną jedność decyzje w tak dużym stopniu zależą od „zewnętrznych", tzn. politycznych, uwarunkowań, o czym nawet nie krępujecie się bezpośrednio poinformować.

Wasz list po raz kolejny zawiera powtórzenia spornych twierdzeń o jakoby spoczywających na konstantynopolitańskiej Cerkwi „wyłącznej odpowiedzialności udzielania autoke-

falii i rozpatrywaniu apelacji z innych lokalnych Cerkwi, zgodnie z „duchową treścią” 9 i 17 kanonu chalcedońskiego soboru.

Wasza interpretacja jakoby należących do Was praw nigdy nie miała ogólnocerkiewnej akceptacji. Waszemu rozumieniu apelacyjnych praw konstantynopolitańskiego tronu sprzeciwia się wielu cieszących się autorytetem komentatorów cerkiewnego prawa. I tak wybitny bizantyński kanonista Jan Zonara pisze: „Konstantynopolitański (patriarcha) uznawany jest jako sędzia nie nad wszystkimi, lecz tylko nad podległymi mu metropolitami. Albowiem ani metropolici Syrii, ani palestyńscy, ani feniccy, ani egipscy, nie są stawiani pod jego sąd, ale syryjscy podlegają sądowi antiocheńskiego patriarchatu, palestyńscy – jerozolimskiego, a egipscy – aleksandryjskiego, przez którego są wyświęcani i któremu są podporządkowani”. Nie uznają takich Waszych przywilejów także współczesne lokalne prawosławne Cerkwie.

Ale przyznając sobie bezprawnie takie prawo, w omawianym przypadku nie zatroszczyliście się nawet o przestrzeganie istniejących kanonicznych norm, określających działania strony, która przyjmuje apelację.

Wiadomo, że Michał Denysenko kontynuował swoje służenie po nałożeniu na niego *zapreszczenija* i odłączeniu od Cerkwi, czym pozbawił się prawa do złożenia apelacji i zgodnie z fundamentalnymi normami kanonicznego prawa sam się skazał. Wy wyraziliście swoją zgodę na złożenie z urzędu Denysenki, chociaż otrzymaliście już jego pierwszą apelację. W liście z 31 sierpnia 1992 roku pisaliście: „Nasza Święta Wielka Chrystusowa Cerkiew, uznając pełnię wyłącznej w tej kwestii kompetencji waszej Świętej Ruskiej Cerkwi, przyjmuje synodalnie decyzję o wyżej powiedzianym, nie pragnąc przysparzać żadnych trudności Waszej siostrze – Cerkwi”.

Świątobliwy Synod Konstantynopolitańskiej Cerkwi nie wziął pod uwagę wielu problemów kanonicznej sukcesji i moralnego oblicza „hierarchów”, przyjętych przez nią do łączności, mimo że wcześniej konstantynopolitańska Cerkiew uznawała wagę rozwiązania tych problemów dla wyleczenia ukraińskiego *raskołu* i otrzymała w związku z nim niezbędną informację podczas rozmów delegacji naszych Cerkwi.

O tym, jak pospiesznie i nierozważnie rozpatrywana była apelacja ukraińskich *raskolników*, świadczy fakt, że decyzją waszego synodu został „przywrócony” do biskupiego *sanu* Makary Maleticz. W oficjalnych patriarchalnych *gramotach* tytułujecie go „byłym metropolitą lwowskim” i jako taki był on obecny na tzw. „zjednoczeniowym soborze”.

Tymczasem Makary Meleticz odszedł do *raskołu*, będąc duchownym kanonicznej Cerkwi i nigdy nie miał kanonicznej biskupiej chirotonii. Jego „chirotonia”, podobnie jak „chirotonia” znaczącej części episkopatu tzw. „Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi”, przyjętej do łączności z patriarchatem konstantynopolitańskim, prowadzi przez jego poprzedników do jednego pozbawionego *sana* (suspendowanego – przyp. red.) biskupa, który dokonał tych aktów razem z samozwańcem Wiktorem Czekalinem, byłym diakonem Ruskiej Prawosławnej Cerkwi, który nie miał nawet święceń kapłańskich.

Przyjęcie tych osób do łączności z Cerkwią bez rozpatrzenia wskazanych okoliczności narusza kanoniczną sukcesję chirotonii i prowadzi do ciężkich destrukcyjnych następstw dla całego światowego prawosławia.

Całe wieki Ruska Cerkiew była głęboko wdzięczna Świętej Konstantynopolitańskiej Cerkwi za jej wkład w tworzenie światowego prawosławia, jej rolę w chrześcijańskim oświeceniu pogańskiej Rusi, za pomoc w rozwoju tradycyjnego monastycyzmu i duchowego wykształcenia. Dzisiaj nasi wierni, zarówno na Ukrainie jak i w innych krajach, doświadczają gorzkiego rozczarowania, że historyczna Matka Cerkiew nie słyszy ich głosów.

Do Waszej rezydencji przywożono setki tysięcy podpisów wiernych Ukrainy, popierających Ukraińską Prawosławną Cerkiew, z prośbą o nienaruszanie jej jedności. Ukraińskie władze starały się przeszkodzić w dostarczeniu tych listów, a Wy je zignorowaliście. I teraz nie chcecie usłyszeć głosu Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, która stoi u progu nowych ciężkich doświadczeń.

Już teraz biskupi i duchowni na Ukrainie pod fałszywymi pretekstami wzywani są na przesłuchania, poddawani szantażom, doświadczają gróźb pod adresem swoich bliskich, przeszukań świątyń i mieszkań, presji wywieranych na swoich rodzinach i dzieciach. Właśnie weszło w życie prawo, którego celem jest pozbawienie Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi jej nazwy, żeby pod przykrywką „dobrowolnego przejścia wspólnot” przeprowadzić zajęcie przemocą jej świątyń. Czy tak widzicie zjednoczenie prawosławnych Ukrainy?

O planach konstantynopolitańskiej Cerkwi legalizacji *raskołu* na Ukrainie mówiłem z Wami, Władyko, zarówno w cztery oczy, jak i przy nielicznych świadkach. Teraz, kiedy te plany w znacznym stopniu są realizowane, możliwe, że ostatni raz zwracam się do Was w obliczu całej prawosławnej Cerkwi. (...)

Dyptych patriarchów konstantynopolitańskich liczy dziesiątki imion wielkich teologów, ascetów i nauczycieli pobożności. (...) Ale byli i tacy, którzy okryli ją hańbą. Nie wpisujcie swego szanowanego dotąd imienia w jednym rzędzie z nimi. (...)

Jeśli postąpicie zgodnie z wyłożonymi w Waszym liście zamiarami, na zawsze utracicie możliwość służenia jedności świętych Bożych Cerkwi, przestaniecie być Pierwszym w prawosławnym świecie, liczącym setki milionów wiernych, a zadane przez Was cierpienia prawosławnym Ukraińcom będą iść za Wami na Sąd Ostateczny sprawiedliwego (bezstronnego) Pana naszego i będą świadczyć przed Nim przeciwko Wam.

Całym sercem modlę się, żeby do tego nie doszło. Jeszcze czas się zatrzymać.

Moskwa, 31 grudnia 2018 roku

tłum. **Ałła Matreńczyk**

fot. **patriarchija.ru**

Dwa scenariusze

O przyszłości prawosławia na Ukrainie i w świecie z arcybiskupem TEODOZJUSZEM (SNIGIRIOWYM) rozmawia Siergiej Gieruk



– Władyko, co zmieniło się Waszym zdaniem po legalizacji ukraińskich *raskolników* przez patriarchę Bartłomieja?

– Państwo zaczęło powoli przechodzić od zastraszania wiernych do represji, skierowanych przeciw Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Parlament przyjął pierwszą antycerkiewną ustawę o numerze 5309 i podpisaną przez prezydenta. Zaczęło się seryjne siłowe przejmowanie cerkwi. Schemat? Przywożą do wsi autobusami swoich ludzi. Przeprowadzają z ich udziałem, pod nadzorem władz, „zebranie religijnej wspólnoty" i wszystko gotowe. Wiernych wystawiają na ulicę. Teraz cerkiew i budynki parafialne są już w rękach „Prawosławnej Cerkwi Ukrainy". Kto im w tym przeszkodzi? Czyja władza, tego i cerkiew. Media poinformowały, że z centrum do regionów skierowano wytyczne, ile świątyń należy przejąć od UPC i przekazać ich „Tomosowi" (strukturze stworzonej przez patriarchę Bartłomieja – red.). Oprócz tego obiekty chronione jako dobra kultury narodowej, wśród nich obie Ławry – Kijowsko-Pieczerska i Poczajowska – zobowiązano, by poprzez sąd zamieniły długoterminowe umowy ich arendy.

– Jak przy ateistycznych władzach minionego wieku…

– Dokładnie. Próbuje się nam udowodnić, że w tych ławrach funkcjonujemy na prawach ptaków, że wszystko „należy do państwa", czyli jak mówią „narodu". A w jaki sposób znalazły się one na stanie państwa, wspominać nie chcą. Prawosławne świątynie naszej Cerkwi przez wieki tworzyła Cerkiew. I nawet gdy konkretni ludzie – mecenasi, imperatorzy – ofiarowywali środki na budowę tej czy innej świątyni, przekazywali ją na własność Cerkwi jako wieczny dar. A w XX wieku przyszli bolszewicy i wszystko Cerkwi siłą zabrali, ukradli. Pytanie do współczesnej władzy – jeśli w waszych rękach znalazło się kradzione, i o tym doskonale wiecie, to co należy uczynić? Zwrócić prawowitemu właścicielowi, czy handlować kradzionym niczym swoim, nie krępując się tego i jeszcze poniewierając legalnym właścicielem?

– Jakie są teraz nastroje wśród wiernych i duchownych w Kijowie?

– W pierwszych dniach po stambulskich decyzjach nasi wierni byli pogubieni. Nikt tego nie oczekiwał. Zawsze staraliśmy się podtrzymywać na zewnątrz dobre imię Konstantynopola. Tymczasem przyjęte tam postanowienia okazały się jawnym aktem sprzedania milionów naszych wiernych przez Fanar – nieoczekiwanym i podstępnym. Sprzeczny jest on z kanoniczną logiką, szkodliwy i niebezpieczny dla prawosławia na Ukrainie. To oczywiste dla każdego naszego wiernego. Dlaczego tylko nie jest oczywiste dla patriarchy Bartłomieja? Więcej – dla duchownych i świeckich Ukrainy to niemal nieuniknione popchnięcie ich na drogę wyznawców, a może i męczenników.

Na początku wielu zareagowało trwogą. Przecież nie wiadomo, do jakich granic posuną się *raskolnicy* pod przykrywką fanarskiego „Tomosu"? Co zdoła ich zatrzymać? Konstantynopol? Prawo? Policja? Pierwsza krew? Niezrozumiałe!

Ale teraz, po tym, jak Ukraińska Prawosławna Cerkiew twardo określiła swą kanoniczną pozycję, plewy zaczęły oddzielać się od ziarna i wierni odetchnęli z ulgą. Jesteśmy razem, ramię w ramię. Będziemy trwać przy Prawdzie.

– Wspomnieliście Władyko o niskim autorytecie konstantynopolitańskiego patriarchy.

– Nasza Cerkiew, podobnie jak szereg innych Cerkwi, przez dziesięciolecia zamykała oczy na duchową infekcję, która od dawna dojrzewała wewnątrz Fanaru. To Fanar zalegalizował w latach 20. minionego wieku Cerkiew *obnowleńców*, tworzoną przez komunistów, i osądził św. patriarchę Tichona. Był to czas szczególnie trudny dla ruskiej Cerkwi – tysiącami rozstrzeliwano duchownych i świeckich, biskupi siedzieli w więzieniach. Oczywiście były i inne niesławne działania Fanaru. Milczeliśmy. Nie chcieliśmy wynosić brudów na światło dzienne. Tym bardziej, że im tam też nie było słodko. Próbowaliśmy ocalić twarz i reputację naszych braci w Chrystusie przed światem zewnętrznym. Tylko między sobą mogliśmy mówić na ten temat. W 1939 roku największy *swiatitiel* współczesności, św. Jan z Szanghaju i San Francisco, z bólem pisał: „Konstantynopolitański patriarchat, utraciwszy znaczenie Kolumny Prawdy i czyniąc sam siebie źródłem podziału, jednocześnie ujarzmiony nieograniczoną namiętnością do władzy – jawi się jako żałosne widowisko, przypominając najgorsze czasy Carogrodzkiej Katedry". I nie wczoraj pojawił się ten problem. Wierni o nim wiedzą. Dlatego teraz, kiedy historia XX wieku znowu się powtarza, kiedy Fanar próbuje wykorzystać świeckie państwo do realizacji swoich celów,

szkodząc Cerkwi, resztki jego autorytetu w oczach wiernych po prostu legły w gruzach.

– Mówiliście o represjach względem Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi.

– Mam takie wrażenie, jakby politycy i *czynownicy* wszelkich szczebli ścigali się między sobą, kto najbardziej oczerni i znieważy wielce cierpiącą Cerkiew Ukrainy. W tych „zawodach" startują wszyscy – ministrowie i ich doradcy, lokalne władze, parlamentarzyści i radni, dyplomaci, media. Nie boją się ni Boga, ni ludzi, ni konstytucji, ni kryminalnego kodeksu. Sytuacja coraz bardziej przypomina czasy chruszczowowskie –„pokazać w telewizji ostatniego popa".

– Skąd taka nienawiść wobec kanonicznej i najliczniejszej Cerkwi Ukrainy?

– Myślę, że rzecz polega na tym, że Cerkiew nasza jest ostatnią znaczącą społeczną instytucją na Ukrainie, która pryncypialnie nie kłamie. Cerkiew może milczeć, nic nie mówić, ale łgać nie będzie. Z tym mający władzę pogodzić się nie mogą. Potrzebują „cerkwi", która wszystko zaakceptuje, podtrzyma, najgorszym niegodziwościom nada wzniosły sens.

– Czyż tak doświadczony hierarcha jak Bartłomiej nie mógł przewidzieć następstw swoich decyzji?

– Patriarcha Bartłomiej to też człowiek. A człowiek robi błędy. I im wyższą zajmuje pozycję, tym następstwa jego błędów są dramatyczniejsze. Człowiek zwykle nie zauważa swoich błędów albo je umniejsza. Taka jest jego grzeszna natura. Bardzo jest niebezpiecznie, gdy człowiek w ogóle traci zdolność krytycznego oceniania swoich działań. Poza tym wielu ekspertów zwracało uwagę na żal patriarchy Bartłomieja wobec tych hierarchów lokalnych Cerkwi, którzy nie wzięli udziału w soborze na Krecie, szczególnie wobec patriarchy ruskiej Cerkwi. I teraz patriarcha Bartłomiej uznał, że może podejmować decyzje osobiście, według własnych przekonań. Nie zadziałały na naszych braci apele o rozwiązanie problemów w duchu ewangelicznej miłości i jedności.

– Pierwsze „dzwonki" zadźwięczały na Fanarze w ubiegłym roku podczas wrześniowego *sinaksisu* w Stambule. Powiedziano wtedy o zwierzchności władzy konstantynopolitańskiej katedry. Zabrzmiały krytyczne wykłady hierarchów, dotyczące historii zachodnioruskiej metropolii na ziemiach współczesnej Ukrainy.

– W pełni z panem się zgadzam. Ton tamtego *sinasksisu* był dziwny i obcy prawosławnemu pojmowaniu. Na takim poziomie i tak śmiało były ogłoszone „papieskie" pretensje Konstantynopola. I dziś stał się to największy problem światowego prawosławia. Taka pozycja grozi rozłamem, podobnym do tego sprzed tysiąca lat. A problem ukraiński stał się tu jedynie katalizatorem. Wtedy papieski ton patriarchy Bartłomieja został jeszcze dopełniony tonem szowinistycznym. Cytuję: „Nie jesteśmy zwyczajną częścią ekumenicznej wspólnoty rzymskiej (bizantyńskiej, greckiej), a wybraną, bym powiedział (…). To wybrana część wspólnoty, tu bije serce narodu, tu kołyską narodu jest patriarcha ekumeniczny. Stąd wychodzą nasze ideały, nasza sława, męczeństwo naszego narodu… Podoba się to naszym ruskim braciom czy nie, to wcześniej lub później pójdą za decyzją, którą podejmie patriarcha ekumeniczny, dlatego że nie mają innego wyboru".

Wydawało mi się, że po tragedii XX wieku na naszym kontynencie idea wywyższania jednego narodu ponad inne jest nie do przyjęcia, przynosi wstyd, a nawet kary, oczywiście w cywilizowanym społeczeństwie, a tym bardziej cerkiewnym. A tu patriarcha mówi o takich sprawach tak otwarcie i z takim patosem, że ogarnia strach. Czyż tak daleko od siebie odeszliśmy?

– Cerkiew na Ukrainie jest teraz prześladowana także na bazie idei nacjonalistycznej.

– Dokładnie tak. I tego nie ukrywają ani władze, ani *raskolnicy*. Niedostateczny poziom „ukraińskości" Cerkwi staje się podstawą do jej prześladowania. Nie chce się wierzyć, że cerkiewny Stambuł i nasi lokalni cerkiewni prześladowcy mają ten sam ideologiczny fundament. Tym bardziej, że na konstantynopolitańskim soborze w XIX wieku etnofiletyzm osądzono jako herezję.

– Czy mogą greckie Cerkwie pójść za przykładem Fanaru i uznać ukraińskich *raskolników* za kanoniczną Cerkiew Ukrainy?

– Tego nie można wykluczyć. Niektóre Cerkwie mogą zostać zmuszone do naśladowania Fanaru i zalegalizować *raskolników*. Mogą je nawet zmusić do publicznego służenia z *raskolnikami*. Wierzę jednak, że nawet jeśli to nastąpi, to nie na długo. Prawda, mimo wszystko, zwycięży. Teraz widzę dwie drogi rozwoju wydarzeń – optymistyczną i pesymistyczną.

– Zacznijmy od pesymistycznej.

– Dobrze. Nie chcę w nią wierzyć, ale może być mniej więcej taka. Na Ukrainie mogą zacząć się masowe prześladowania Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi z wyznawcami i męczennikami za wiarę. Konstantynopol nie przyzna się jednak do swoich błędów i – jak było to w XX wieku – będzie uważał, że jego decyzje są słuszne i trwał przy pierwszeństwie tronu, wschodnim „papizmie". Przy czym do wszystkich świątyń świata, w tym do Grobu Pańskiego, na Świętą Górę Atos, będą dopuszczani przedstawiciele ukraińskich cerkiewnych struktur rozłamowych, nie posiadający błogosławieństwa kapłańskiego. W tej sytuacji lokalne Cerkwie będą zmuszone stopniowo określać się – zostają w prawosławiu, czy będą z nowym „papieżem". Oprócz tego granice mogą zostać wyrysowane nie tylko między lokalnymi Cerkwiami, ale i wewnątrz nich. Wewnątrz, czyli między *podwiżnikami* wiary, obrońcami kanonów prawosławia i między ekumenistami, religijnymi „liberałami" i etnofiletami. Czyli prawosławny świat, spojony jednością, może znów się rozłamać – rozejdzie się ku dwóm różnym duchowym biegunom, jak w 1054 roku, dzieląc się teraz na prawosławie i fanarosławie. Przy tym zacznie się walka o cerkwie, monastery i całe cerkiewne mienie między prawosławnymi i fanarosławnymi.

Pozostającymi dotąd w jedności. To może stworzyć i społeczne napięcia w pewnych państwach. To co Europa przeżyła kilka wieków wcześniej, może nastąpić znów w prawosławnych krajach w XXI wieku. To tragiczny scenariusz. I może do niego doprowadzić pozycja tylko jednego człowieka – konstantynopolitańskiego patriarchy, który uznał, że to on jest władny, by decydować o całej Cerkwi Chrystusowej. I błądząc nie znalazł w sobie sił, by błąd naprawić.

Jeśli do tego dojdzie, potomkowie z pewnością nazwą go nowym Herostratesem. Myślę, że jeśli do tego dojdzie, to od tego czasu społeczeństwa coraz dalej odchodzące od Prawdziwej Cerkwi Chrystusowej, nawet jeśli zewnętrznie będą chronić oblicze struktur cerkiewnych, zacznie opuszczać *błagodat'* (łaska) w sakramentach. W miarę ich oddalania się od prawosławia, coraz bardziej będzie tam wysychać *błagodat*' Ducha Świętego. Zanim nie ustanie w ogóle. Tam gdzie panuje pycha i herezja, tam nie ma *błagodati*. Oby nie nastąpiło to wszystko z naszymi braćmi.

– A optymistyczny scenariusz, według Was, Władyko, jest możliwy?

– Oczywiście. Cerkiew Chrystusowa na ziemi jest jak ocean – nieustannie samooczyszcza się. Ile do oceanu nie wlewasz pomyj, brudu, ile by statków w nim nie zatonęło, ile ryb by w nim się nie rodziło i nie umierało – ocean ciągle czysty. On samooczyszcza się. Tak samo i Cerkiew.

Błędne i wrogie wobec Cerkwi decyzje patriarchów, synodów i czasem całych „soborów" z czasem nie są przyjmowane przez Cerkiew i odchodzą w niesławną przeszłość, już nie mają wpływu na Cerkiew. Tak było i z decyzją Fanaru odnośnie *obnowleńców* i wieloma innymi niekorzystnymi decyzjami cerkiewnych hierarchów. Może się nam wydawać, że jeśli człowiek z błędnymi poglądami wszedł na sam szczyt i prowadzi tam swoją politykę, to jest to nie do naprawienia dla Cerkwi i historii. Tak właśnie bywa w ziemskich społecznościach. Ale w Cerkwi Chrystusowej to nie tak.

Duch Święty kieruje Cerkwią i tylko Jemu znanymi drogami poprawia się później sytuacja, poprzez innych ludzi. W taki sposób często działa *Promysł Bożyj*, wszystkomogący i *premudryj*, jeśli to jest niezbędne. Gdyby tak nie było, Cerkiew już dawno by zniknęła w zawiłościach historii ludzkości.

Przypomnijmy, ile spraw głupich, dziwnych i strasznych wydarzyło się w cerkiewnym życiu w ciągu wieków. A Cerkiew żywa i święta! Cerkiew to ocean Ducha Świętego. Ocean samooczyszczający się. Tak więc i w dzisiejszej sytuacji z Konstantynopolem w pełni możliwy jest i scenariusz optymistyczny. Ale by tak się stało, my, ludzie wierzący, powinniśmy włożyć w to dużo trudu, przede wszystkim wierni, duchowni i hierarchowie greckiego świata. Należy uznać i poprawić kanoniczne błędy Konstantynopola. Należy osądzić herezję „papizmu" w prawosławiu. To nie jest proste, ale możliwe.

– Co byście poradzili ludziom, od których dziś zależy los Cerkwi na Ukrainie? Co robić, by nie popaść w rozpacz? Skąd wziąć siły?

– Trzeba zrozumieć, że los Cerkwi znajduje się w rękach Jej Stworzyciela i Głowy – Pana naszego Jezusa Chrystusa. I tylko w jego rękach, a nie w rękach polityków albo silnych tego świata i nie w naszych z wami rękach. Ludzie mogą być jedynie bronią, instrumentem w realizacji przez Boga Swojego *Promysłu* (zamysłu) o Cerkwi. Czego On zechce, to będzie. Czego On nie zechce, to się nie stanie. I naszym zadaniem, ludzi wierzących, jest stać się posłusznym orężem w rękach Bożych. Należy szukać Jego woli i żyć zgodnie z nią, nawet jeśli wydaje się nam to trudne i niebezpieczne. Trzeba rozumieć, że jeśli służymy Bogu, to nawet jeden włos z naszej głowy nie spadnie bez Jego woli i Jego uwagi wobec tego włosa.

Bóg zna każdego z nas osobiście. Myśli i serce każdego człowieka są u Niego na dłoni. Dlatego, jeśli komuś z nas będą sądzone doświadczenia w wierze, to dokładnie w tej skali, jaką pośle nam Bóg – na miarę sił i talentów każdego z nas. Jeśli u kogoś Pan zobaczy siłę, by przecierpieć więzienie, to i to pośle dla wielkiego końca w wieczności. A jeśli komuś wystarczy sił, by tylko obserwować to, co próbują robić z Cerkwią – wystarczy mu i tego *podwigu* żalu. I za to wierzący przyjmie w swoim czasie wieniec wierności i sławy. Pan jest Miłością i *Premudrostiu*. Jeśli On z nami, kto przeciw nas?

tłum. **Anna Radziukiewicz**

za pravoslavie.ru, 15 stycznia 2019

Problem nie w Moskwie, a w Cerkwi

Cerkiewny problem na Ukrainie nie jest w ogóle problemem stosunku do Moskwy. Mówię to specjalnie tym Rosjanom, którzy twierdzą: „Dajcie im już tę autokefalię, tylko kanoniczną – i będzie spokój". Spokoju nie będzie, bo problem nie w Moskwie, a w Cerkwi. W jej naturze i istocie. Wróg chce, żeby Cerkwi nie było, a jedynie jej karykaturalna fasada.

Były już czasy, kiedy prawosławni na Ukrainie podlegali Konstantynopolowi.

Przed przyłączeniem do moskiewskiego patriarchatu. Ale wtedy, w XVII wieku, polska szlachta i zdrajcy unici nazywali prawosławnych „agentami tureckiego sułtana". Szpiegami tego samego stambulskiego patriarchy, do którego dzisiaj biegną, zakasawszy nogawki spodni.

Tak więc problem nie w Moskwie i nie w Stambule, lecz w prawosławiu. Będąc prawosławnym, zawsze będziesz w oczach wrogów czyimś agentem.

Problem leży w Cerkwi. Jeśli jest silna, mądra i sprawiedliwa, jest niebezpieczna. Potrzebna jest Cerkiew obłaskawiona i posłuszna. Jeszcze lepiej, gdy jest grzeszna i brudna (jak sama władza). W tym celu należy wymie-

szać Cerkiew prawdziwą z fałszywą. Prawdę z *raskołem*.

Przecież *raskoł* to prawdziwa oczyszczalnia. Ludzie, pozbawieni godności kapłańskiej, wielożeńcy, homoseksualiści (złapani na grzechu), karierowicze bez wszelkich zasad, itd. tworzą każdy *raskoł*. Przez *raskoł* Pan oczyszcza ludzki brud, który przeniknął za cerkiewne ogrodzenia i upiększył się krzyżami i kłobukami w spokojnych czasach.

Pojawia się pytanie: jak sprawić, żeby coraz mniej rozpustników, karierowiczów osiągało w spokojnych czasach wysoki *san*? Przecież w trudnych czasach to właśnie oni wydadzą wszystkich i staną na czele ognisk *raskołu*. Pytanie słusznie zawisło w powietrzu. Problem pozostaje nierozwiązany od stuleci. Nie jest nigdzie rozwiązany i historia nikogo niczego nie nauczy. Dlatego pójdźmy dalej.

Przyjrzyjcie się twarzom *raskolników*. No, zgódźcie się ze mną – przecież to przebierańcy. Tacy z nich duchowni jak ze mnie car. Nie ma we mnie nic carskiego, a w nich niczego kapłańskiego. Przyjrzyjcie się. Otwórzcie oczy. Ci wujkowie poszli „na popa", żeby nie pracować jako mechanicy w polu. Innych możliwości wyboru zawodu dla siebie nie znają.

W *raskole* nie ma mnichów. Duch *podwigu* jest obcy *raskołowi* jeszcze bardziej niż duch *całomudrija* handlującej sobą dworcowej „piękności". Nie ma w *raskole* monasterów, a te które są, to raczej turystyczne agencje z przebieranymi urzędnikami.

W *raskole* nie ma cerkiewnej nauki. Po co złodziejowi wiedza? Wiedza może obudzić sumienie. Jest w stanie zniszczyć te pozorne podstawy, na których wznosi się ideologia *raskołu*. Dlatego wiedza (jak *podwig* monastycyzmu i prawdziwe kapłaństwo) jest obca *raskołowi*. Cóż więc pozostaje?

Pozostają przebierańcy w kartonowych kłobukach, podobni do dziadków mrozów z miejscowego teatru. Pozostają karierowicze i prawdziwi duchowi przestępcy, których tak lubi przestępcza władza z powodu pełnego podobieństwa charakterów. Tak jak bolszewikom potrzebna była „żywa Cerkiew", *obnowleńcy*, żeby sprowadzić na manowce lud i pozbawić sił prawdziwą Cerkiew.

Zresztą historyk *obnowleńczestwa,* diakon trockista (jak sam siebie nazywał), Krasnow-Lewitin, podzielił *obnowleńców* na trzy kategorie. Pierwsza i najmniejsza liczebnie to idealiści i romantycy. Ci marzyli o *obnowleńczeskiej* Cerkwi i dla odnowy kroili jej żywe ciało. Druga część jest większa. To obojętni popi. Im wszystko jedno, przy jakim *archireju* będą służyć, w jakim obrządku i kogo *pominat'*. Żeby tylko miejsce służenia dawało kawałek chleba (zdaniem świętego Dymitra Rostowskiego: *Nie radi Iisusa, a dla chleba kusa*). No a trzecia – to najznamienitszy i wyborowy śmietnik, składający się z rozpustników, intrygantów i karierowiczów, na których nie ma gdzie stawić piętna. Jeśli się przypatrzeć, to na Ukrainie *raskoł* składa się z tych samych kategorii działaczy. Możliwe, te wszystkie trzy kategorie pseudocerkiewnych ludzi były i będą zawsze tam, gdzie wokół Cerkiewnego Okrętu rozpęta się sztorm.

Na Ukrainie nie dzieje się nic nowego. Od czasu, jak została obmyślona i przeprowadzona idea unii, szantaż, kłamstwo, podkupywanie i bezpośrednia przemoc uruchomiane są raz po raz przeciwko tym, którzy kochają Boga i starają się żyć w Duchu. Pod przykrywką rozmów o „dekomunizacji" ukraińska władza zachowuje się tak jak bolszewicy ateiści, a nawet gorzej.

Czy Cerkiew wytrzyma? Wytrzyma. Cerkiew żyje Chrystusem, a nad Chrystusem nawet śmierć nie ma władzy, co dopiero jakieś papierki ze Stambułu, amerykańskie intrygi i nacjonalistyczne opętanie. Ale oczywiście będzie walka, a z nią ból, rany i częściowe straty. Bardzo wiele będzie zależeć od biskupów. Niektórzy ze zdziwieniem odkryją, że ich obowiązek nie tyle polega na tym, żeby z godnością błogosławić dwiema rękami, lecz żeby z *podwigiem* bronić i wyznawać wiarę i strzec naród przed czeluściami piekieł.

„Niebezpieczna i godna pozazdroszczenia wysokość" – tak nazywa biskupią służbę św. Grzegorz Teolog. Godna zazdrości – dlatego że ta służ-



ba sprzężona jest z wielką władzą i wielkimi honorami w czasach pokoju. A „niebezpieczna" dlatego, że w czasach próby biskup to żywa tarcza, *podwiżnik* wiary, następca ojców i wyznawca. Nadeszła bieda – i już nie jesteś menadżerem wyższego stopnia, a sternikiem okrętu, który znalazł się w niebezpieczeństwie. Kto siebie do tego nie przygotowywał, ten zdradzi i przez całe życie będzie potem wymyślać usprawiedliwienie. Takich, dzięki Bogu, w ukraińskiej Cerkwi póki co jest tylko dwóch.

Czekamy na reakcję lokalnych Cerkwi. Większość z nich na razie milczy, chociaż zdarzają się rzeczy, które wychodzą daleko poza ramy wszystkiego do czego się przyzwyczailiśmy. Konstantynopolowi trzeba wskazać granice jego kanonicznych pełnomocnictw, a zrobić to powinni osobiście patriarchowie, synody i sobory prawosławnego duchowieństwa na całym świecie.

A ruska Cerkiew powinna rozumieć, że jest to wojna przeciwko niej i przeciwko Panu.

Nie myśleć, nie mówić, nie modlić się i nie przyjmować do siebie tego co dzieje się na ziemi Hioba Poczajowskiego i Dymitra Rostowskiego nie można. Problem tkwi, powtarzam, nie w jurysdykcjach. Sprawa polega na tym, czy pozostanie Cerkiew Chrystusowa tam, gdzie Włodzimierz rozpoczął dzieło chrześcijańskiego odnowienia Rusi, czy zamieni ją ordynarna podróbka, obca łasce i prawdzie. Właśnie na tym polega problem.

o. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**

O. Andrzej Kuźma

Problem autokefalii ukraińskiej Cerkwi wywołał szereg reakcji, przedstawionych w polskich mediach. Praktycznie żaden z autorów nie odnosił się do istoty problemu – a jest nim zgodność z kanonami i cerkiewną tradycją – decyzji patriarchy Bartłomieja. Komentatorów nie interesowały sprzeczne z zasadami ukraińskiej konstytucji i obowiązującym prawem działania prezydenta Ukrainy i jej władz. Skala przeinaczeń i kłamstw na temat historii Cerkwi na Ukrainie, jej rzeczywistego stosunku do konfliktu w Donbasie, rzekomego uzależnienia od Moskwy, rzekomego opowiedzenia się naszej Cerkwi „po stronie Moskwy, a nie Kijowa" była zatrważająca. Jeden z wydawałoby się bardziej kompetentnych dziennikarzy, wieloletni korespondent Polskiego Radia w Kijowie Piotr Pogorzelski swój tekst „Jakie będą konsekwencje autokefalii ukraińskiej Cerkwi" zakończył stwierdzeniem, że to co wydarzyło się na Ukrainie „na pewno jest też korzystne dla Polski". Jeszcze bez autokefalii na Ukrainie dochodziło do siłowych przejęć świątyń. W Internecie można zobaczyć wiele relacji, jak wspierani przez nacjonalistyczne bojówki zwolennicy „niezależnej" Cerkwi biją, używając pałek i koktajli Mołotowa, wiejskie kobiety, „agentki Putina", broniące swego batiuszki i swojej cerkwi, której nawet bolszewicy im nie odebrali. Skala tych konfliktów po ogłoszeniu autokefalii – przed czym przestrzega wielu obserwatorów – może przerodzić się w religijną wojnę. Czy kolejne źródło destabilizacji, podziału i wrogości w ukraińskim państwie przyniesie Polsce jakieś korzyści? Czy przyniesie korzyść całemu chrześcijaństwu? Kościół katolicki w zachodniej Europie przeżywa głęboki kryzys i – jak stwierdził katolicki ksiądz z profesorskim tytułem w audycji TVN – „w Holandii i innych krajach umiera". Czy wzajemne wyniszczanie się prawosławnych na Ukrainie przyniesie radość polskim katolikom? Krytykujący stanowisko soboru biskupów naszej Cerkwi określają je jako „promoskiewskie", zapominając że nasi biskupi w sporze Moskwy i Konstantynopola odnośnie soboru na Krecie stanęli po stronie Konstantynopola i uczestniczyli w pracach soboru, choć nie było tam przedstawicieli patriarchatu moskiewskiego, a także antiocheńskiego, bułgarskiego i gruzińskiego. O obowiązujących w Cerkwi kanonach, a tylko one były podstawą decyzji soboru biskupów naszej Cerkwi, niżej mówią o. dr Andrzej Kuźma, wykładowca prawa kanonicznego i patrologii w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, i metropolita Sawa w wywiadzie udzielonym tygodnikowi Polityka (s. 17).

Nie wiem, jak Cerkiew sobie poradzi



– Jak rozumieć pojęcie kanon, dlaczego coś jest lub nie jest kanoniczne, czym zajmuje się prawo kanoniczne?

– Kiedy mówimy o prawie kanonicznym w prawosławiu, mówimy o szeregu przepisach, które kształtowały się w ciągu wieków Kanony, którymi obecnie posługuje się Cerkiew, zostały sformułowane przez sobory powszechne, niektóre sobory lokalne, Ojców Cerkwi, wartość kanoniczną posiadają również tzw. kanony apostolskie, które pojawiły się na przełomie trzeciego i czwartego wieku. Formułowanie kanonów zakończyło się w IX wieku. Od tego czasu nie były tworzone nowe, natomiast stały się one obiektem komentarzy i interpretacji autorytatywnych kanonistów. Niektóre z nich uległy pewnej dezaktualizacji, natomiast większość ciągle ma swoją wagę i autorytet. Niektóre działania świeckich członków Cerkwi, czy też duchownych, mogą być sprzeczne z normami kanonicznymi. Kanony jednak nie regulują wszystkich zagadnień, pojawiają się nowe problemy, które potrzebują uregulowania i wówczas jest potrzebna interpretacja kanoniczna, która powinna być zawsze zgodna z duchem kanonów.

– Czym jest autokefalia, jak się kształtowała (od pentarchii), jakie warunki do jej uzyskania trzeba spełnić, jaka była praktyka uzyskiwania autokefalii?

– Kanony nie regulują sprawy nadawania autokefalii, natomiast wyraźnie wskazują na istnienie właściwie od samego początku takiego modelu funkcjonowania administracyjnego Cerkwi. W III i IV wieku obserwujemy zasadę metropolii, które skupiały szereg biskupstw jako oddzielnych administracyjnie, lecz złączonych w wierze, Cerkwi lokalnych. Natomiast od drugiej połowy IV wieku i w wieku V wyraźnie kształtuje się system patriarchatów z pięcioma głównymi stolicami: Rzymem, Konstantynopolem, Aleksandrią, Antiochią i Jerozolimą. Autokefalia jest właśnie takim zagadnieniem, które potrzebuje kanonicznego wyrażenia, aby mogła być stosowana we współczesnym ustawodawstwie cerkiewnym. Dlatego też zagadnienie nadawania autokefalii było jednym z tematów, który został przygotowywany na soborze ogólnoprawosławnym. Temat nie został opracowany, ale w znaczący sposób osiągnięto porozumienie na płaszczyźnie ogólnoprawosławnej w czasie Międzyprawosławnych Komisji Przygotowawczych, które odbywały się przed zwołaniem soboru w 2016

roku. Dokument ten został podpisany przez delegatów wszystkich autokefalicznych Cerkwi prawosławnych.

– Czym jest *raskoł*, co czyni Cerkiew *raskolniczeską*?

– *Raskoł*, zwany schizmą, jest momentem kiedy grupa wiernych z pewnych powodów oddziela się od Cerkwi. Kiedy mówimy o sytuacji na Ukrainie, schizmę, która zaistniała w latach 90. ubiegłego wieku, należałoby określić jako „parasynagogę”. Parasynagoga jest więc stworzeniem paralelnej struktury cerkiewnej obok istniejącej i funkcjonującej Cerkwi. Jest to bardzo znaczące pogwałcenie norm kanonicznych, sankcjonowanych przez kanony. Takie działania byłego metropolity Kijowa Filareta Denysenko były poprzedzone sankcjami, które zostały na niego nałożone przez Sobór Prawosławnej Cerkwi na Ukrainie w maju 1992 roku. Sobór Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w sierpniu tego samego roku potwierdził decyzje ukraińskiej Cerkwi i pozbawił metropolitę Filareta kapłaństwa, informując pozostałe prawosławne Cerkwie lokalne o zaistniałej sytuacji. Były metropolita dalej tworzył paralelne struktury i dlatego w 1997 roku została na niego nałożona anatema, o której zostali powiadomieni wszyscy zwierzchnicy kanonicznych lokalnych Cerkwi prawosławnych, łącznie z patriarchą Konstantynopola Bartłomiejem. Patriarcha Konstantynopola w swoim liście z 7 kwietnia 1997 roku, skierowanym do patriarchy moskiewskiego Aleksego II, przyjął do wiadomości decyzję, pisząc: „(…) poinformowaliśmy o niej hierarchię naszego ekumenicznego tronu i poprosiliśmy, aby odtąd żadnej cerkiewnej łączności z wymienionymi osobami nie mieć”.

Tradycja kanoniczna dość ostro odnosi się do działań, które były czynione przez eksmetropolitę Filareta. Np. kanon czwarty soboru w Antiochii głosi: „Jeśli którykolwiek biskup, pozbawiony godności przez sobór, bądź prezbiter lub diakon, złożeni z urzędu przez swego biskupa, odważą się sprawować jakąkolwiek czynność liturgiczną, (...) to takowi nie mogą już mieć nadziei na przywrócenie im, na kolejnym soborze, godności (…). Wszyscy zaś, którzy utrzymują z nimi styczność, niech będą wyłączeni z Kościoła”. Dlatego też żadna lokalna autokefaliczna Cerkiew nie utrzymywała relacji z „parasynagogalnymi” strukturami w Kijowie. Wszystkie zaś działania liturgiczne, dokonywane przez pozbawionego godności metropolitę, były pozornymi, czyli nie mającymi ważności.

Kary cerkiewne, które zostały nałożone, noszą charakter nawołujący do poprawy. Osoba duchowna czy świecka zawsze ma otwarte drzwi powrotu do Cerkwi. Ponowne przyjęcie do Cerkwi może być dokonane przez ten sam urząd, który nałożył sankcje. W tym kontekście kanony również są dość jednoznaczne: „Jeśli ktokolwiek został wyłączony ze społeczności kościelnej przez swego biskupa, to inni winni przyjąć go w obcowanie nie wcześniej niż gdy zostanie on przyjęty przez własnego biskupa, albo wówczas gdy zgromadzi się Sobór” (Antiocheński 6). W tym przypadku nałożone sankcje mogłyby byś zniesione wyłącznie przez patriarchat moskiewski. Jak wiemy, patriarcha Konstantynopola zmienił swoje zdanie sprzed przeszło dwudziestu lat i „zdjął” nałożone sankcje wbrew przyjętej tradycji kanonicznej i wszedł w relacje cerkiewne z osobami, które pozostawały w schizmie. W tym chyba tkwi największy problem kanoniczny.

– Na czym polega niekanoniczność autokefalii, nadanej Cerkwi ukraińskiej przez Bartłomieja?

– Wydaje mi się, że jest kilka czynników, które powodują, że nadanie autokefalii na Ukrainie wywołuje tak wielkie wątpliwości co do jej autentyczności. Może wspomnę w tym miejscu o ustaleniach, jakie osiągnięto w ramach opracowywania tematu o nadawaniu autokefalii przez międzyprawosławną komisję przygotowawczą do soboru ogólnoprawosławnego. Dokumenty te mają swoją wagę, nawet jeśli temat nie został ostatecznie przygotowany i nie wszedł do katalogu soborowych dokumentów. Dokument ten został podpisany przez delegatów wszystkich lokalnych Cerkwi autokefalicznych, łącznie z przewodniczącym spotkania i jednocześnie delegatem patriarchatu ekumenicznego. Zagadnienie autokefalii komisja rozpatrywała najpierw na swoim posiedzeniu w 1993 roku, potem w grudniu 2009. Wspólnie przyjęty dokument brzmiał: „Wyrażając zgodę Kościoła-Matki i ogólnoprawosławny konsensus, patriarcha ekumeniczny oficjalnie ogłasza autokefalię Kościoła, który o nią zabiegał, poprzez nadanie tomosu o autokefalii. Tomos ten podpisywany jest przez patriarchę ekumenicznego i poświadczony podpisami zwierzchników świętych Kościołów prawosławnych, którzy zostali zaproszeni w tym celu przez patriarchę ekumenicznego”. Dokument ten mówi znacznie więcej o udziale całego prawosławia, tj. Cerkwi autokefalicznych, w tym procesie. W przypadku, o którym rozmawiamy, żadne ustalenia nie zostały wzięte pod uwagę. Wiele wątpliwości nasuwa również wkroczenie patriarchatu Konstantynopola na terytorium kanoniczne, należące do patriarchatu moskiewskiego. Najbardziej chyba problematyczne dla świata prawosławnego jest to, iż ta autokefalia jest budowana na zrębach struktur cerkiewnych, które cały świat prawosławny uznawał za schizmatyckie. Ponadto chyba największą rolę w tym całym zamieszaniu odegrał czynnik polityczny, którego nie będę poruszał.

– Metropolita Sawa ukraińskiego metropolitę Epifanija określił jako świeckiego człowieka, któremu wyrządzono krzywdę. Na czym ona polegała?

– W kontekście prawa kanonicznego wszelkie działania cerkiewne osoby, która została pozbawiona godności kapłańskiej i w dodatku nałożono na nią anatemę (mam na myśli byłego metropolitę Kijowa Filareta), są działaniami pozornymi, czyli nieprawdziwymi. Wszelkie święcenia biskupie i kapłańskie w takim wypadku należy uznać za nieistniejące. Epifanij jest właśnie owocem takich działań byłego metropolity Filareta. Myślę, że właśnie dlatego nasz zwierzchnik w ten sposób się o nim wyraził. Można przypusz-

czać, że gdyby patriarcha Bartłomiej udzielił święceń wszystkim tym, których „wyświęcił" Filaret, sprawa wyglądałaby nieco inaczej. Jednak dzisiejsza sytuacja na Ukrainie jest bardzo skomplikowana i smutna. Trudno sobie wyobrazić, jak Cerkiew prawosławna jako całość poradzi sobie z tym problemem. Należy ufać, że Duch Święty, który prowadzi Cerkiew Chrystusową od momentu jej założenia, nie pozwoli, aby słabości ludzkie przeważyły nad duchem miłości i zgody.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał **Eugeniusz Czykwin**

Autokefalia tak, ale zgodna z prawem



Wiesław Romanowski: – Czy Wasza Eminencja wysłał życzenia i pozdrowienia nowemu metropolicie kijowskiemu Epifaniuszowi?

Metropolita Sawa: – Nie, nie wysłałem. Temu młodemu, świeckiemu człowiekowi wyrządzono wielką krzywdę, mianując go metropolitą. W świetle prawa kanonicznego nie jest przecież duchownym. Nie jest wyświęcony w kanonicznej Cerkwi.

– Jak rozumiem, Eminencja jest przeciwnikiem autokefalii dla Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi?

– Nie, w żadnym wypadku, to prasa czasami zmyśla takie prowokacyjne rzeczy. Każdy naród ma prawo do samodzielnej Cerkwi. Gdy tylko pojawiła się kwestia autokefalii dla Ukrainy, byłem za, ale na warunkach przyjętych w cerkiewnym prawie.

– To znaczy jak? Inną drogą niż ta zaproponowana przez Konstantynopol?

– Zgodnie z naszymi kanonami suspensę zdejmuje ten, kto ją nałożył. Rozłamowców z Ukrainy, tworzących kijowski patriarchat i autokefalię wykluczył dwadzieścia lat temu patriarchat moskiewski i jedynie on ma prawo przywrócić ich na łono Kościoła, a nie patriarcha Konstantynopola Bartłomiej. Oczywiście pod warunkiem, że rozłamowcy wyrażą skruchę i odbędą pokutę. Później mogą przyjąć święcenia i wspólnie tworzyć autokefaliczną Cerkiew na Ukrainie.

– Ale to jest przecież nierealne.

– Niestety, już chyba tak. Sprawy rzeczywiście zaszły za daleko. To wszystko przez pychę, pychę Filareta, którego wykorzystał pierwszy prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk. Coraz częściej myślę, że sprawa jest już tylko w rękach Boga. Inaczej nie wyjdziemy z tej sytuacji, stworzonej przez szatana. Jestem przekonany, że władze Ukrainy powinny najpierw zjednoczyć kraj, zakończyć wojnę i wtedy dopiero zająć się sprawami Cerkwi. Tam potrzebne są duże zmiany. My w Polsce mamy prawnie uregulowane relacje z państwem, Kościół katolicki ma konkordat, my ustawę, która reguluje sprawy własności. Na Ukrainie wszystko jest po komunistycznemu w rękach państwa, ono może nawet pozbawić Cerkiew rejestracji. Najważniejsze jest jednak to, że jednoczenie Cerkwi dokonuje się poprzez jednoczenie wiernych. To oni muszą zadecydować, do jakiej Cerkwi chcą należeć. Tego zjednoczenia dzisiaj na Ukrainie nie ma.

– Ukraińcy twierdzą, że Ukraińska Cerkiew Moskiewskiego Patriarchatu popiera aneksję Krymu i wojnę na wschodzie Ukrainy. Czy to nie wystarczający powód do odłączenia się od niej?

– Są to sprawy polityczne. Nie zajmuję się tym.

– Czy stanowisko wobec ukraińskiej autokefalii wypracowuje Eminencja w konsultacji z moskiewskim patriarchatem?

– Nasze stanowisko jest niezależne od Moskwy, sami je podejmujemy na podstawie prawosławnej dogmatyki i kanonów. To jest dla nas najistotniejsze.

– 6 stycznia patriarcha Bartłomiej wręczy metropolicie kijowskiemu Epifaniuszowi tomos, ustanowi legalną, niezależną Cerkiew Prawosławną Ukrainy. Co będzie dalej?

– Radzę mu, by tego nie czynił. Nie tylko ja, patriarcha Antiochii zaproponował jak najszybsze zwołanie Soboru Cerkwi Prawosławnych, by omówić sytuację na Ukrainie i znaleźć kanoniczne rozwiązanie problemu. Najlepiej byłoby odłożyć przyznanie tomosu Ukrainie i wspólnie wyprowadzić sprawy w panprawosławne rozwiązanie.

– Zbierzecie się i co? Jest jakiś plan?

– Myślę, że patriarcha Cyryl też jest skłonny do dialogu. Jego ostatni list do patriarchy Bartłomieja o tym świadczy. Tak to przynajmniej odbieram. W pierwszym rzędzie powinny w tej sprawie rozmawiać Moskwa, Konstantynopol i Kijów. Jeśli znajdą rozwiązanie, my je zaakceptujemy.

– A jeśli patriarcha Bartłomiej niczego nie przełoży i zrealizuje swój plan, co będzie?

Będzie chaos. Taki jak teraz. Bardzo wysoko cenię patriarchę Bartłomieja, bardzo go lubię, ale znalazł się na własne życzenie w bardzo trudnej sytuacji, jest naciskany z różnych stron. Pewnie nie będzie miał już teraz innego wyjścia i wyda Ukrainie tomos.

– Czy to będzie niekorzystne dla Cerkwi prawosławnej w Polsce?

– Mówiłem już o prawie kanonicznym. Naruszanie go to zły precedens. Nie można też wykluczyć, że w Polsce, gdzie mieszka ponad milion Ukraińców, pojawi się grupa wiernych, dla których Filaret będzie próbował organizować w Polsce swoje parafie. Niedawno słyszałem, że Prawy Sektor już badał możliwości wizyty w Polsce Epifaniusza. Czeka nas chaos.

Polityka z 6 stycznia 2019

Jak to z autokefalią było

Doświadczana wojną, kryzysem ekonomicznym i polityczno-społecznym zamętem Ukraina rozdzierana jest także narastającym konfliktem na tle religijnym. Religijny czynnik w konfliktach i wojnach w historii Ukrainy pojawiał się nie raz. „W 1596 roku – pisze prawosławny ukraiński dziennikarz **Wasilij Anisimow** w artykule „Rekonstrukcja ruin?" (PP 12/2018) – biskupi konstantynopolitańskiej kijowskiej metropolii Rzeczypospolitej z konstantynopolitańskim kijowskim metropolitą **Michałem Rohozą** bez macierzystego tomosu przeszli pod władzę Rzymu, zdradzili prawosławie i razem z katolicką władzą ogniem i mieczem zaczęli wprowadzać unię. Rozpoczęła się najkrwawsza epoka w historii obecnej Ukrainy, kiedy – jak pisał Taras Szewczenko – wylano „szerokie morze łez i krwi", z niezliczonymi kozackimi powstaniami i powszechnym zniszczeniem". Unia brzeska na trwałe podzieliła jednolity religijnie do jej zawarcia ukraiński naród. Dziś, choć do Kościoła greckokatolickiego należy według różnych szacunków od 6 do 9 proc. obywateli Ukrainy, unia jest nie tylko usprawiedliwiana, ale i wychwalana, a wielu ukraińskich czołowych polityków – m.in. były premier **Arsenij Jaceniuk**, przewodniczący Werchownej Rady **Andrij Parubij**, lider Ochotniczej Armii **Dymytry Jarosz** – deklarują się jako grekokatolicy, także obecny prezydent **Petro Poroszenko**, do niedawna aktywny wierny jednej z parafii Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwii Moskiewskiego Patriarchatu, zaczął przyjmować *pryczastije* z rąk unickiego metropolity **Swiatosława** (**Szewczuka**).

Obok, stanowiących większość, prawosławnych i grekokatolików na Ukrainie działa Kościół rzymskokatolicki, obecne są organizacje religijne wyznawców islamu, judaizmu, są liczne wspólnoty protestanckie – sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony **Ołeksandr Turczynow** jest kaznodzieją zboru baptystów – działają rozliczne sekty.

W tak zróżnicowanym wyznaniowo, a także narodowościowo – według spisu ludności z 2001 roku 23 proc. mieszkańców Ukrainy należało do mniejszości narodowych – jednym z najważniejszych obok utrzymania niepodległości zadaniem władz było i pozostaje budowanie więzi, łączących naród.

W 1991 roku, po upadku ZSRR, Ukraina uzyskuje niepodległość, a ukraińskie elity deklarują, że ich celem jest zbudowanie nowoczesnego, demokratycznego państwa prawa. Jedną z podstawowych zasad funkcjonowania takiego państwa, i takie zapisy znalazły się w konstytucji Ukrainy, jest oddzielenie państwa od Cerkwi i innych związków religijnych i zakaz ingerencji władz państwowych w ich wewnętrzne sprawy. Mogło się wydawać, że po strasznych doświadczeniach XX wieku, w którym bolszewicy, budując „raj na ziemi", zadali Cerkwii ogrom cierpień (z około 50 tysięcy represjonowanych, z tej liczby większość zostało zamordowanych, prawosławnych duchownych Ruskiej Prawosławnej Cerkwii, znaczącą część stanowili hierarchowie i duchowni z Ukrainy), władze borykającego się z wieloma wyzwaniami i problemami ukraińskiego państwa pozostawią Cerkiew w spokoju, że jeśli nie będą wspomagać jej odrodzenia, to nie będą ingerować w jej życie, nie będą jej zwalczać.

Niestety tak się nie stało. Już pierwszy prezydent Ukrainy **Łeonid Krawczuk** aktywnie wspiera rozłamową działalność odłączonego od Cerkwii **Filareta Denysenko**. Obok kanonicznej, działającej na zasadach pełnej autonomii, Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi powstaje, wspierana przez państwo i nacjonalistyczne ugrupowania, struktura – Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kijowskiego Patriarchatu (UPCKP). Aktywizuje się także niekanoniczna struktura Ukraińska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew (UAPC). Głoszące ideę odrodzenia narodowego partie wykorzystują religijny czynnik w „przezwyciężaniu rusyfikacji". Powraca wypowiedziane przez ministra wyznań w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1918 roku hasło „W samodzielnym państwie samodzielna Cerkiew". Dla „samodzielnej" Cerkwii potrzebna jest autokefalia. Jednak do jej uzyskania potrzebne jest spełnienie kilku warunków, z których najważniejszy to akceptacja autokefalii przez przynajmniej większość hierarchów, duchownych i wiernych. Na dzisiejszej Ukrainie takiej większości nie ma. Przyczyn jest kilka, najważniejszą z nich jest *raskoł*. Twórcy rozłamowych struktur oraz wspierające je władze i nacjonalistyczne ugrupowania swoimi działaniami ideę autokefalii skompromitowali do tego stopnia, że dziś większość prawosławnych wierzących Ukraińców – do UPC należy kilkadziesiąt milionów wiernych – autokefalię postrzega jako zagrożenie.

Dla zrozumienia przyczyn dystansowania się prawosławnych na Ukrainie od forsowanej przez prezydenta Poroszenkę i patriarchę Bartłomieja autokefalii niezbędna jest choćby podstawowa wiedza o tym, czym według prawosławnych jest Cerkiew i kto ją tworzy, potrzebna jest choćby minimalna wiedza o kanonach Cerkwi i jaka jest droga powrotu do niej tych, którzy popełnili grzech *raskołu*, którego według Ojców Cerkwi bez *pokajanija* nie zmywa nawet krew męczeństwa.

W historii Ukrainy, dokładnie sto lat temu, 1 stycznia 1919 roku, rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej ogłosił dekret „Prawo o autokefalii Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwii i jej zwierzchnich władzach". W lutym 1919 roku Kijów zajęła Armia Czerwona i idea ukraińskiej autokefalii zyskała pełne poparcie bolszewików. W pierwszych latach dążąca do całkowitego zniszczenia Cerkwii władza

radziecka potrzebowała sojuszników. Na terenie Rosji posłużono się ruchem tzw. *obnowlenców* (odnowicieli), którzy utworzyli „Żywą Cerkiew". Analogiczną rolę na Ukrainie spełniała UAC, której powstanie ogłoszono oficjalnie 5 maja 1920 roku po wkroczeniu do Kijowa Wojska Polskiego i oddziałów dowodzonych przez **Symeona Petlurę**. 14 października 1921 roku w opanowanym ponownie przez bolszewików Kijowie, w Sofijskim Soborze, odbył się „PierwszyWszechukraiński Sobór". Wśród 472 delegatów było 81, w dużej części zasuspendowanych, duchownych. Mimo wielorakich „zachęt" żaden biskup na „sobór" nie przybył. Główny lider autokefalistów, **Wasyl Lipkowski**, oświadczył, że nie uczestnicząc w soborze prawosławni biskupi „sami siebie odłączyli od Ukraińskiej Cerkwi". Pozbawieni możliwości uzyskania kanonicznej chirotonii (święceń biskupich), zwolennicy autokefalii zdecydowali sami sobie „wyświęcić" episkopat. Dokonali tego poprzez położenie na wcześniej odłączonych od Cerkwi protoijerejów Wasyla Lipkowskiego i **Nestora Szarajewskiego** relikwii (ręki św. męczennika metropolity kijowskiego Makarego). Zwolenników utworzonej w ten sposób autokefalii ludzie wierzący nazwali „samoswiatami". Gdy tylko władza radziecka okrzepła, struktury „samoswiatów", podobnie jak „żywej Cerkwii", zostały zniszczone.

Minęło sto lat i znów w Kijowskiej Hagia Sofii odbył się „Sobór". Pozostające w *raskole* dwie struktury – UPCKP i UAPC – utworzyły nową „Prawosławną Cerkiew Ukrainy". Po dokładnej analizie biografii biorących udział w soborze, mnisi z Atosu stwierdzili, że żaden z hierarchów tych struktur nie ma kanonicznej chirotonii i zgodnie z cerkiewnymi kanonami nie można było im przekazać apostolskiej sukcesji. W świetle tych stwierdzeń zrozumiałe staje się stanowisko soboru biskupów naszej Cerkwi, który zabronił „duchownym Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wchodzenia w liturgiczno-modlitewne kontakty z duchownymi tzw. Patriarchatu Kijowskiego i tzw. Autokefalicznej Cerkwi, które w dotychczasowych działaniach uczyniły wiele zła". Zrozumiałe są i spotykają się z szacunkiem prawosławnych w Polsce i w świecie starania naszego metropolity **Sawy** o zgodne ze świętymi kanonami uregulowanie ukraińskiej autokefalii, za udzieleniem której metropolita niejednokrotnie się opowiadał. Już po „zjednoczeniowym" soborze w Kijowie metropolita wystosował do patriarchy Bartłomieja list (fragmenty opublikowano na stronie www.vzcz.church.ua), w którym prosił „wszystkich, od których zależy zlikwidowanie nieporozumień cerkiewnych na tle uzyskania przez Cerkiew Ukraińską autokefalii, by uczynili wszystko, co jest w ich mocy, aby został zażegnany konflikt i nastąpił ład cerkiewny na ziemi ukraińskiej" i ponowił wezwanie do „podjęcia decyzji w sprawie zebrania wszystkich zwierzchników Kościołów Prawosławnych, aby wspólnie, w duchu ewangelicznej miłości, pokory i zrozumienia, przy zachowaniu zasad dogmatyczno-kanonicznych i wzajemnego szacunku, doprowadzić do spokojnego rozwiązania kwestii podzielonego prawosławia na ziemi ukraińskiej". Metropolita jeszcze raz przytoczył zawarte w postanowieniu soboru, a więc wszystkich biskupów naszej Cerkwi, stanowisko mówiące, że „osoby pozbawione święceń biskupich i kapłańskich nie mogą być liderami przy wprowadzaniu pokoju w Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Ich działania powodują jeszcze większy zamęt i zgorszenie". Metropolita odniósł się także do wydarzeń, jakie miały miejsce w Kijowie – tak zwany „sobór zjednoczeniowy", który odbył się 15 grudnia 2018 roku w Kijowie, nie zlikwidował problemu, a na odwrót, rozjątrzył go, wnosząc w życie społeczeństwa wiele bolesnych zjawisk nie tylko cerkiewnych, ale społeczno-politycznych. Dotyczy to także Polski... Filaret Denysenko został pozbawiony święceń i sprowadzony do laikatu. Następnie „święcił" nowych swoich zwolenników. Są to ludzie bez łaski sakramentalnej. „...Taki stan uznaliśmy – Wasza Świątobliwość – wszyscy zwierzchnicy Lokalnych Cerkwi Prawosławnych. Wspomnieć należy, że zgodnie z naszą starą tradycją cerkiewną suspensę zdejmuje ten, kto ją nakłada.Tak czy inaczej, u Filareta i jego zwolenników nie widzieliśmy skruchy, pokajania, pokory, które uprzedzają zazwyczaj cofnięcie suspensy!!! Tego nie było. I tu jest problem. Dlatego nie mogą być uznani za rzeczywistych duszpasterzy mogących sprawować święte sakramenty, zaś tzw. „metropolicie Epifanijowi", w rzeczywistości człowiekowi świeckiemu, uczyniono krzywdę" – stwierdził metropolita. „Wasza Świątobliwość! Decyzja Wasza co do Cerkwi w Ukrainie wymaga wszechprawosławnego omówienia. Dlatego raz jeszcze proszę o zastanowienie się nad podjęciem decyzji w sprawie spotkania zwierzchników Lokalnych Cerkwi Prawosławnych".

Prośbę o rozpatrzenie ukraińskiego problemu na panprawosławnym spotkaniu kierowali do patriarchy Bartłomieja również zwierzchnicy innych lokalnych Cerkwii. Spotkanie takie, o czym świadczy pozytywne rozwiązanie kwestii *raskołu* w bułgarkiej Cerkwii przed dwudziestu laty, dałoby szansę uniknięcia tragicznego rozłamu w światowym prawosławiu. Pozostaje tajemnicą, dlaczego Bartłomiej z tej możliwości nie skorzystał. Jeszcze większe zdziwienie wywołał fakt jego współsłużenia Liturgii z „metropolitą" Epifanijem, którego „wyświęcił" odłączony od Cerkwii Filaret. Uczestniczący w „zjednoczeniowym" soborze przedstawiciel patriarchy Bartłomieja, metropolita **Emanuel**, najwidoczniej zdawał sobie sprawę z konsekwencji wyboru Epifanija na zwierzchnika nowej Cerkwi. Stąd też zabiegi Greków i prezydenta Poroszenki o wybór na zwierzchnika metropolity Symeona (Szackiego), na co, grożąc zerwaniem soboru, nie zgodził się „patriarcha" Filaret. W rezultacie wątpliwe jest, że którakolwiek z lokalnych Cerkwi nawiąże modlitewną łączność ze zwierzchnikiem PCU. Nie uczyniła tego nawet grecka Cerkiew, której synod postanowił, że decyzję w tej sprawie podejmie sobór, a więc wszyscy biskupi greckiej Cerkwi.

Po otrzymaniu tomosu prezydent Poroszenko oświadczył, że mamy wreszcie „naszą Ukraińską Cerkiew bez Moskwy, bez Kiryła". Jakże musiał być zdumiony, gdy uczestnicząc w pierwszej sprawowanej przez „metropolitę" Epifanija Liturgii usłyszał, że ten modli się za „patriarchę moskiewskiego i wsieja Rusi Kiryła".

I tak Ukraina ma upragnioną, choć dziś uznawaną jedynie przez patriarchat Konstantynopola, autokefaliczną, niezależną od Moskwy własną Cerkiew. Nowa Cerkiew cieszy się wszechstronnym poparciem ukraińskiego państwa. Radość z jej powstania wyraził sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych **Mike Pompeo**. Wspiera ją ogromna i bardzo wpływowa ukraińska diaspora w Kanadzie i USA. Po połączeniu nowa Cerkiew ma ponad siedem tysięcy parafii, nie potrzebuje komukolwiek odbierać świątyń. PCU może tworzyć nowe parafie, zakładać własne monastery, rozwijać różnoraką, pomagającą wiernym odnajdywać drogę do Boga, działalność.

Niestety, wszystko wskazuje na to, że – podobnie jak dotychczas czynił to Kijowski Patriarchat PCU – będzie wykorzystywana do osłabiania, do walki z kanonicznym prawosławiem. Pierwszoplanowym, nieskrywanym przez prezydenta i władzę Ukrainy, celem jest odebranie kanonicznej Cerkwi jej świątyń i monasterów, w tym mających ogromne znaczenie dla całego prawosławia w świecie Kijowskiej i Poczajowskiej Ławr. By nadać jakiekolwiek pozory legalności rozbójniczym praktykom, parlament Ukrainy w błyskawicznym tempie uchwalił dwie ustawy: numer 5309, w której zobowiązał UPC do zmiany swej nazwy, w której ma się znaleźć słowo „Rosyjska". W drugiej, oznaczonej numerem 4128, określono procedury zmiany jurysdykcyjnej przynależności parafii i monasterów, co ma ułatwić ich przejmowanie przez nową Cerkiew. Przez administrację państwową podejmowane są różnorakie działania, mające skłonić wiernych UPC do przyjęcia nowej jurysdykcji.

Pełniący funkcję przewodniczącego Wszechukraińskiej Rady Kościołów i Religijnych Organizacji naczelny rabin Ukrainy **Jakub Dow Błajch** przyjęte przez Werchowną Radę ustawy określił jako antykonstytucyjne. Zdaniem rabina Werchowna Rada przekroczyła wszelkie granice, „grając religią według stosowanych w polityce praktyk". „Przyjęcie tych ustaw – oświadczył Jakub Dow Błajch – oznacza, że żadna religia na Ukrainie nie może czuć się wolna od ingerencji państwa". „Dzisiaj to Moskiewski Patriarchat, a jutro islam, judaizm, itd. Jeśli państwu się nie spodobasz, może ono ingerować, nakazywać ci, jak masz wierzyć w Boga". Demokratyczna Europa, broniące wolności Stany Zjednoczone, obrońcy praw człowieka, milczą.

Liczba „przejść" parafialnych wspólnot do nowej Cerkwii – z około 13 tysięcy parafii UPC udało się przy wsparciu „objazdowych aktywistów", o czym mówi władyka Teodozjusz (s. 11), dotychczas udało się przejąć około 70 – rozczarowuje nie tylko „patriarchę" Filareta. Nie może się czuć usatysfakcjonowany także prezydent Poroszenko, który z tomosu uczynił główne hasło swojej prezydenckiej kampanii. „Można odnieś wrażenie – napisał niemiecki korespondent Der Spiegel, **Krystian Esz** – że prezydent przemienił się w kaznodzieję. Okazało się, że tomos ma także świecką funkcję. Dla Poroszenki stał się ostatnią szansą uniknięcia w praktyce gwarantowanej porażki. W końcu marca na Ukrainie odbędą się wybory prezydenckie i tylko cud może go (Poroszenkę) uratować".

Wykorzystywanie przez polityków religii do realizacji swoich celów, często mających niewiele wspólnego z troską o interes państwa i zwykłych ludzi, nie jest czymś nowym. W państwach z ukształtowanym systemem demokratycznym nie do pomyślenia jest to, co wyczyniają obecne władze Ukrainy. „Jakim prawem – stawia pytanie Wasilij Anisimow we wspomnianym artykule – rozporządzacie się własnością, świątyniami prześladowanej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwii? Jakim prawem korzystacie z nich, pasożytujecie na nich? Budowaliście je, upiększaliście, strzegliście, broniliście, oddawaliście za nie życie? Nie – władacie nimi zgodnie z prawem prawnych następców bogobórczej władzy, jej krwawych przestępstw". Anisimow przypomina, że wszyscy dotychczasowi prezydenci Ukrainy, od Krawczuka do Poroszenki, to dawni komuniści i choćby ze względu na swą przeszłość powinni zdobyć się na gest elementarnej sprawiedliwości, a takim byłby zwrot Cerkwii, także innym Kościołom i związkom religijnym, prawa własności do odebranych im przez bolszewików świątyń i monasterów. Żadna z dotychczasowych ekip, zarówno te „prorosyjskie", jak i hura-proeuropejskie, tego nie uczyniły. Pozwala to władzy, jak uczynił to ostatnio Poroszenko z cerkwią św. Andrzeja w Kijowie, przekazując ją patriarchatowi Konstantynopola, dowolnie zabierać, oddawać, rozporządzać świątyniami, które są domami Boga, jak nie przymierzając produkowanymi przez jego fabryki cukierkami.

Obecnie Ukraina, licząc dochód na mieszkańca, jest najbiedniejszym krajem w Europie. Minister spraw zagranicznych **Paweł Klimkin** poinformował ostatnio, że co miesiąc średnio sto tysięcy Ukraińców wyjeżdża w poszukiwaniu lepszego losu. Tylko w ciągu dwóch tygodni, na przełomie grudnia i stycznia, o czym poinformowały polskie media, na Ukrainie odnotowano pięć tysięcy zachorowań na odrę. W tym samym czasie głównym zajęciem prezydenta była prezentacja tomosu w poszczególnych regionach Ukrainy, a Werchowna Rada koncentrowała się na uchwalaniu antycerkiewnego, antydemokratycznego prawa.

W najbliższych miesiącach i latach Cerkiew na Ukrainie doświadczana będzie wieloma trudnościami i prześladowaniami. Jednak jak oświadczył metropolita boryspolski i browarski **Antoni**, mijający 2018 rok poprzez nowe trudności i wyzwania „podarował prawosławnym Ukraińcom wyjątkową możliwość stania się silniejszymi w wierze i jedności wokół Chrystusa i Jego Świętej Cerkwi".

Eugeniusz Czykwin



Sweticchoweli – Drzewo Życia

Rugał młodziutką mniszkę już od kilku minut, wplatając w swą tyradę słowa obraźliwe i kpiące. Im bardziej ją rugał, tym bardziej kuliła się w sobie, jak gdyby chciała zamknąć się w swoim wnętrzu i odgrodzić od dręczyciela. – Mamy XX wiek, a ty zachowujesz się jak średniowieczna ciemnota! – szydził. Była połowa lat siedemdziesiątych. Znajdowali się w prastarym soborze Trójcy Świętej, w prastarej gruzińskiej stolicy Mcchecie. On był szefem gruzińskiego Komsomołu, ona nowicjuszką. On dowodził całym autokarem komsomolców, którzy przyjechali na wycieczkę do „historycznej pamiątki kultury narodowej". Musiał więc pokazać, jaki jest ważny. Ona nie dowodziła nawet sobą, w pełni oddając swoje życie Chrystusowi, a tu na ziemi, swojej ihumenii.

Oprócz nich w soborze nie było nikogo, ciężkie słowa aparatczyka odbijały się więc lekko od ścian świątyni. Przynajmniej tak im się wydawało, bo nikt nie wiedział, że za ikonostasem cichutkie nabożeństwo sprawuje dwóch stareńkich mnichów. Obecni zauważyli ich dopiero wtedy, gdy jeden z nich dziarskim krokiem zbliżył się do młodzieżowego lidera z pękiem zapalnych świec w ręku. – Średniowiecze? Zabobony? Bóg to brednie, tak?! No to patrz! I nie namyślając się ani chwili, przytknął świece do kolumny, przed którą wszyscy stali. W jednej sekundzie dach świątyni zniknął, na jego miejscu ukazały się niebiosa, a na nich Chrystus w swej chwale. Widzenie trwało krótko, ale na tyle długo, by wszyscy obecni wyzbyli się jakichkolwiek wątpliwości co do jego prawdziwości.

Co działo się później, trudno opisać słowami. Płacz, jęki, krzyki – szok! Jedni siedzieli lub klęczeli, skamieniali po tym co zobaczyli. Ktoś poprosił starego mnicha o pierwszą w życiu spowiedź. Ktoś publicznie wyznawał, że co prawda jest ochrzczony, ale do cerkwi oczywiście nie chodzi. Kilkoro na klęczkach prosiło młodą mniszkę o wybaczenie. Na koniec wszyscy zebrali się wokół starca, prosząc o wyjaśnienie niewytłumaczalnego. Mnich mówił długo, oni długo słuchali. Młodej mniszce z leżącego tuż za miedzą monasteru św. Nino łzy radości ciekły po twarzy. I wtedy ktoś zauważył, że nigdzie nie ma ich lidera. Przeszukali cały sobór i całą Mcchetę – bez rezultatu. Nagle znad rzeki usłyszeli ryk – jest! Popędzili w tamtym kierunku. W miejscu, gdzie Aragwi wpada to Mtkwari, zobaczyli odzież zaginionego oraz buty. Jego samego zaś ani śladu. Oczywisty wniosek był… oczywisty.

Żeby zrozumieć, co wtedy stało się w Mcchecie oraz jak ogromne znaczenie ma to miejsce dla samoświadomości Gruzinów, prawosławia i pewnie wszystkich chrześcijan, musimy cofnąć się dwa tysiące lat. Od czasów niewoli babilońskiej tysiące Żydów rozpierzchło się po świecie. Część z nich osiadła w gruzińskiej stolicy. Było im tu dobrze. Byli szanowani, zajmowali się handlem, bogacili się. Pewnego dnia, jak to było w zwyczaju i obowiązku, rabin **Elioz** z grupą towarzyszy udał się na pielgrzymkę do Jerozolimy. Gdy tam przybyli, w mieście huczało jak w ulu. Wszyscy rozprawiali o jakimś Jeszua, który opowiadał rzeczy niezwykłe i czynił cuda. Jedni twierdzili, że jest długo oczekiwanym królem, inni że Mesjaszem, inni w końcu, że zwykłym oszustem. Elioz pilnie nastawiał uszu, wypytywał kogo mógł i na koniec doszedł do wniosku, że człowiek, który na jego oczach został ukrzyżowany, był kimś niezwykłym. Czy Bogiem – pewności nie miał, choć to co mówił, trafiało Eliozowi w sam środek duszy. Nie wahał się więc ani chwili, gdy jeden z rzymskich żołnierzy zaoferował na sprzedaż szatę Skazańca, którą po Jego śmierci los mu przydzielił. Zapłacił sowicie i nawet się nie targował.

Gdy po kilku tygodniach wrócił do Mcchety, na progu miasta rzuciła mu się w ramiona zrozpaczona siostra **Sydonia**, informując o śmierci matki, która przez trzy dni miała uczucie wbijanych w głowę gwoździ. Odczucie było tak realistyczne, że na koniec stare serce nie wytrzymało. Gdy Elioz dowiedział się kiedy dokładnie to się stało, szybko dodał dwa do dwóch. Zawiadomił siostrę, że wie o jakie gwoździe chodzi, ze szczegółami opowiadając, czego był świadkiem. Im dłużej mówił, tym oczy Sydonii stawały się większe. Na koniec wyjawiła bratu, że od czasu tragedii z matką ma nieustanne uczucie obecności kogoś bliskiego i wspaniałego, kogoś, komu stała się wielka i niezasłużona krzywda. I teraz już wie o kogo chodzi! Wte-



dy Elioz wyciągnął wykupioną szatę (gr. *chiton*), wręczając ją Sydonii. Ta z nieopisaną czcią i miłością przycisnęła ją do piersi i ze wzruszenia… padła martwa u stóp brata! Rabin o mało nie zwariował. Wracał przecież z Jerozolimy tak szczęśliwy i rozpromieniony, a w domu przywitała go podwójna tragedia.

Trzy dni później, gdy składał do grobu ukochaną siostrę, ta Święty Chiton nadal przyciskała do piersi. Nie było bowiem ludzkiej siły, żeby go jej wyciągnąć. Zbyt wiele niewytłumaczalnych rzeczy stało się w ostatnim czasie, by Elioz nie odczytał w nich woli Bożej. Kazał więc pochować siostrę wraz z płaszczem. Na miejsce wiecznego spoczynku wybrano niewielki wzgórek z siedmioma wielkimi cedrami. Czas mijał, opowieść o niezwykłych wydarzeniach przekazywano sobie z ust do ust, aż stała się nieśmiertelna. Miejsce pochówku z czasem zatarło się jednak w ludzkiej pamięci.

Minęły trzy wieki. Prowadzona przez Bogarodzicę, do Mcchety dotarła mała **Nino**, by spełnić wszystko to, do czego została powołana. Nie było to ani proste, ani szybkie, ale na koniec udało się jej doprowadzić władającą ówczesną Iwerią parę królewską **Miriana** i **Nanę** (rok 325) do decyzji o wprowadzeniu chrześcijaństwa jako religii państwowej. Dowody niezwykłej mocy Boga, któremu służyła Nino, były wprost powalające. Jak to bardzo często bywa z neofitami, władcy Gruzji z wielkich przeciwników przeistoczyli się w najzagorzalszych propagatorów i obrońców nowej wiary (stąd decyzja o ich pośmiertnej kanonizacji). Postanowiono więc wybudować cerkiew godną drugiego chrześcijańskiego kraju świata (pierwszym od roku 301 była Armenia). Wybrano odpowiednie miejsce w królewskich ogrodach, podejmując decyzję o użyciu siedmiu prastarych cedrów do roli filarów podtrzymujących dach soboru. Ścięto więc drzewa i zaczęto przewozić na plac budowy. Z sześcioma nie było żadnych problemów, ale siódmy ani drgnął, pomimo że na koniec spróbowano nawet użyć do jego transportu kilku par wołów. Mccheta szybko doszła do wniosku, że rozwikłać tę nieprawdopodobną zagadkę może tylko św. Nino (w tym czasie cieszyła się już bowiem powszechną opinią świętości). Nino modliła się długo, na koniec poprosiła mieszkańców, by wieczorem zebrali się przy cedrze. I znów zaczęły się modły. Ostatecznie nocny nieboskłon zajaśniał nieziemskim światłem, a doskonale widoczny anioł bez najmniejszych problemów uniósł cedr na niebiosa, po czym znów opuścił na ziemię i dosłownie przykleił do pieńka. Osłupiali mieszkańcy jeszcze długo trwali w kompletnej ciszy. Na koniec Nino poleciła, by odkopali podstawę cedru. Gdy to uczynili, ujrzeli korzenie drzewa splątane na kształt kraty, za którą w swej *nietlennej* postaci leżała Sydonia z przyciśniętym do piersi Chitonem. I zauważono coś jeszcze. Otóż z miejsca, w którym anioł połączył cedr z jego podstawą, sączyło się pięknie pachnące miro. Z polecenia Nino zaczęto nacierać nim chorych – niemalże wszyscy zostali uzdrowieni. Oczywiście to właśnie miejsce zostało wybrane na budowę prawosławnej świątyni królewskiej. Cudowne miro leczyło ludzi jeszcze długie wieki, bo aż do roku 1615, gdy perski szach Abbas wjechał wraz ze swymi żołnierzami konno do świątyni, grabiąc ją i profanując.

Niemalże siedem wieków później świątynia wymagała pilnego remontu. Ówczesny władca zdecydował jednak inaczej. Postanowił postawić sobór od nowa i uczynić go najwspanialszą cerkwią świata. Ostatecznie wybór padł na sławnego mistrza Arskukidze. Ten zlecenie oczywiście przyjął, ale postawił warunek (identyczny kilka wieków później postawi papieżowi Michał



Anioł Buonarotti, rozmalowywując Kaplicę Sykstyńską) – król nie może wchodzić na plac budowy do momentu ukończenia świątyni. Władca się zgodził i obiecał podwoić gażę w wypadku sukcesu. Ale jeśli gotowe dzieło mu się nie spodoba, czyli pieniądze pójdą na marne, wolałby nie być w skórze mistrza. Arskukidze przystał na tę pokerową zagrywkę. Budowla została ukończona w roku 1010. Król był zachwycony i obsypał budowniczego złotem. Ale po pewnym czasie doszedł do wniosku, że nie ma żadnej gwarancji, iż ten nie zbuduje komuś innemu świątyni jeszcze wspanialszej. Odrąbano więc mistrzowi prawą rękę i wydłubano oczy. Arskukidze zdołał się jednak zemścić, prosząc swych ludzi, by wysoko w górze, na północnej zewnętrznej ścianie świątyni, wśród innych płaskorzeźb, umieścili i jego odciętą rękę dzierżącą kątownicę –

Sweticchoweli – wnętrze, kolumna Drzewa Życia, ikona z ikonostasu

jako dowód wiarołomstwa króla i przestrogę dla potomnych. Zachowała się do dziś.

Tuż na prawo od głównego wejścia znajdziemy największy historyczny zabytek Sweticchoweli, czyli kamienną chrzcielnicę z pierwszej cerkwi, pochodzącą z IV wieku i używaną do dziś. O krok obok pomniejszona kopia bazyliki Grobu Pańskiego z Jerozolimy. Kawałeczek dalej zobaczymy budowlę niezwykłą. Niby kolumna, ale ucięta tak jakoś w połowie. I tylko kamienny murek oraz klęczący ludzie świadczą o tym, że miejsce chyba nie jest do końca zwyczajne. I jest tak w istocie, gdyż to właśnie tutaj znajduje się to drzewo, które 1700 lat temu anioł przykleił do pieńka i które potem sprofanował szach perski. By uchronić je przed zniszczeniem, postanowili Gruzini po odejściu Persów obudować świętość kamiennym sarkofagiem, ukrywając przed oczyma niegodziwców. Sweticchoweli po gruzińsku, Drzewo Życia po polsku – już co prawda nie *mirotoczy*, ale nadal posiada cudowne właściwości. Dało też nazwę najsławniejszej świątyni Kaukazu. Gdy z początkiem lat dziewięćdziesiątych XX wieku Cerkiew uzyskała wolność i niezależność, katolikos-patriarcha **Eliasz II** momentalnie doprowadził do powstania cerkiewno-państwowej komisji, której zadaniem było sprawdzenie, czy największa świętość Gruzji nie uległa zniszczeniu. Sława Bogu nie uległa – Sydonia z Chitonem w ramionach nadal w *nietlennej* postaci



leży na swoim miejscu, mniej więcej półtora metra pod poziomem współczesnej podłogi.

Po odejściu od cudownej kolumny, wzrok niechybnie biegnie ku gigantycznej mozaice Chrystusa Pantokratora, mieszczącej się w ołtarzu. I dopiero po nasyceniu się w pełni tym dziełem, zauważamy wspaniałej kamieniarskiej roboty ikonostas, tak typowy dla tego kraju oraz jego cztery przepiękne ikony. W innej świątyni byłby największą atrakcją, tutaj jednak ustąpić musi innym wspaniałościom. Przed ikonostasem kamienne płyty nagrobne wmurowane w posadzkę. Skrywają prochy najznamienitszych Gruzinów, w tym pierwszego i ostatniego władcę kraju – **Wachtanga Gorgasali** i **Heraklusza II**. Na prawo wejście do kaplicy bocznej. Idąc tam niemalże nikt nie zatrzymuje się przed maleńkim ołtarzykiem z ikoną proroka Eliasza. A to przecież pod nią od wieków spoczywa chiton proroka, który udało się zabrać Żydom z Jerozolimy w czasie niewoli babilońskiej. Z czasem trafił właśnie tutaj. Obowiązkowo trzeba też udać się do kaplicy z lewej strony ikonostasu. Znajdziemy w niej bowiem relikwie cząstki stopy apostoła Andrzeja, który jako pierwszy już w połowie I wieku przyniósł na tereny dzisiejszej Gruzji światło chrześcijaństwa. I tak można spacerować po Sweticchcoweli niemalże bez końca – co krok, to świętość. Ale cerkiew to przecież nie muzeum! Zostawiam więc teraz Państwa na chwilę obowiązkowej zadumy nad wyżej napisanym.

W latach dziewięćdziesiątych młody jeszcze mnich zapukał do wrót monasteru św. Nino w Mccheta, prosząc o widzenie z matką ihumenią. Musiało być coś w jego twarzy i w całej postaci, gdyż młoda furtianka bez słowa zaprowadziła gościa do przełożonej. Ten skłonił się nisko i oznajmił, że przyszedł z rozkazu Bogarodzicy, która w swej niezmierzonej łasce raczyła ukazać się jego grzesznej duszy i poleciła opowiedzieć matuszce swoją historię. Wynikało z niej, że to właśnie on jest tym nieszczęsnym komsomolskim liderem, który dwie dekady wcześniej napadł na młodą mniszkę i mimowolnie był sprawcą cudu ze świecami. A teraz opowie epilog tej historii. Otóż gdy już stało się to wszystko, o czym była mowa na wstępie tego artykułu, poczuł, że musi zostać sam. Pobiegł więc nad rzekę, gdzie znalazł maleńką, starożytną czasownię. Przed nią pierwszy raz w życiu zaczął się modlić, tak jak potrafił. Czuł bowiem całym swym jestestwem, że po tym co zobaczył i czego doświadczył, jego dotychczasowe życie nie ma już najmniejszego sensu. Wynikiem tej modlitwy była natychmiastowa i nieodwracalna decyzja. Zrzucił ubranie i – pozorując samobójstwo – po przepłynięciu rzeki udał się w wysoki Kaukaz. W pierwszym napotkanym domu wyżebrał jakieś odzienie i ruszył przed siebie. Jako lider komunistycznej młodzieżówki wielokrotnie słyszał na szkoleniach o bajkach, jakoby w skalnych, niedostępnych pieczarach wysokiego Kaukazu do dziś mieszkali mnisi-pustelnicy. Teraz wiedział, miał pewność, że to nie bajki. Nie było łatwo. O miejscu przebywania tych świętych mężów wiedzą bowiem tylko bardzo nieliczni, a w dodatku obawa przed demaskacją wydawała się trudnością niemalże nie do przezwyciężenia. Na koniec jednak się udało – Bogarodzica dopomogła. Trafił gdzie trzeba, a jeden ze starców zgodził się przyjąć go na próbę. Ostatecznie udowodnił, że się nadaje i zaczął prowadzić ascetyczne życie, w przeświadczeniu, że gdyby nawet żył jak kot siedem razy, to i tak nie da rady odkupić swoich grzechów. I wtedy nastąpił kolejny cud – dostąpił widzenia. Przyszedł więc do Mcchety, jak kazała Matka Boża, i opowiedział wszystko. A teraz prosi o błogosławieństwo na powrót do swej samotni. Aha, i prosi jeszcze matuszkę, by w jego imieniu przeprosiła tę młodą mniszkę, teraz już zapewne dojrzałą monachinię. Na koniec znów skłonił się do samej ziemi i odszedł. Matka przełożona długo jeszcze odprowadzała go wzrokiem, aż zniknął za monasterską bramą. Patrzyła, rozmyślając o tym niezwykłym dowodzie Boskiego Miłosierdzia.

Paweł Krysa, fot. **autor**



4 stycznia po ciężkiej chorobie odszedł do Pana władyka Kisumu i zachodniej Kenii Atanazy. Na wieść o jego chorobie Internet zapełnił się wspomnieniami o jego służbie, miliony wiernych modliły się o jego wyzdrowienie. Pan zdecydował jednak inaczej. Zamieszczamy poniżej wspomnienie mnicha Sylwana (Browna), założyciela Fundacji „Prawosławna Afryka", organizacji sponsorującej prawosławne misje, przytułki i szkoły w Afryce, który znał osobiście zmarłego władykę. Obok zamieszczamy przeprowadzony w ubiegłym roku wywiad z biskupem Atanazym.

Zawsze służył innym

Starość jest czcigodna nie przez długowieczność i liczbą lat jej się nie mierzy: sędziwością u ludzi jest mądrość, a miarą starości – życie nieskalane. Ponieważ spodobał się Bogu, znalazł Jego miłość i żyjąc pośród grzeszników, został przeniesiony. Zabrany został, by złość nie odmieniła jego myśli albo ułuda nie uwiodła duszy, bo urok marności przesłania dobro, a burza namiętności mąci prawy umysł. Wcześnie osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele. Dusza jego podobała się Bogu, dlatego pospiesznie wyszedł spośród nieprawości, a ludzie patrzyli i nie pojmowali ani sobie tego nie wzięli do serca, że łaska i miłosierdzie nad Jego wybranymi i świętych Jego staranie (Księga Mądrości, 4,8-15).

Pierwszą moją reakcją na chorobę biskupa Atanazego była modlitwa, i, jak tylko zaczynałem się modlić, na myśl przyszedł mi zacytowany powyżej fragment z księgi Mądrości Salomona. Te wersety zawsze mnie porażały i porażają, możliwe, że z powodu niebezpieczeństw, na które napotykam w życiu, albo życzenia „bym pospiesznie wyszedł spośród nieprawości". Tak czy inaczej, zawsze mnie przyciągał ten fragment. Mogę z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, że w ciągu swego całego życia nie spotkałem nikogo, kto by tak dokładnie wcielił te słowa, jak władyka Atanazy.

W prawosławnej ascetycznej tradycji pokora nazywana jest matką wszystkich cnót. Ale podczas gdy w większości nie pielęgnujemy w sobie pokory, a nawet czasami nie potrafimy jej dokładnie zdefiniować, władyka był jej prawdziwym wcieleniem. Każdy, kto choć raz widział Jego Ekscelencję, może zaświadczyć, że zawsze stawiał wyżej innych niż siebie (czasami ku mojemu ubolewaniu).

Przy pierwszym naszym spotkaniu biskup Atanazy zawiózł mnie, żeby pokazać jedną ze swych misji. Posadził mnie na przednim siedzeniu swego samochodu, a sam, mocno zgarbiony, ledwie wcisnął się z trzema innymi ludźmi i kozą na tylne siedzenie. Każdy z nas potwierdzi, że władyka Atanazy położył życie za swoje umiłowane stado.

Prawda prawosławnego chrześcijaństwa rozprzestrzenia się poprzez miłość i ofiarę – tak było i tak będzie zawsze. I zawsze, ilekroć wspominam życie władyki Atanazego, wspominam miłość i ofiarę, wypływające z tego naprawdę pokornego serca.

Niedawno ukazał się film o Cerkwi prawosławnej w Kongo, w którym przytoczone były ostatnie słowa jednego z najbardziej znaczących prawosławnych misjonarzy na afrykańskim kontynencie, o. Charytona (prawdopodobnie chodzi o archimandrytę Charytona Pneumatikakisa): „Nieustannie dzwońcie w dzwony prawosławnego chrześcijaństwa w każdym zakątku Afryki". Biskup Atanazy, jak prawdziwy misjonarz, wziął sobie do serca ten testament i głośno „dzwonił w dzwony" prawosławia w wielu miejscach na całym Czarnym Lądzie, zwłaszcza w diecezji, do utworzenia której powołał go Pan.

Dzięki jego trudom i wysiłkom tych, którzy przed nim pracowali, dzisiaj



niezmierzone rzesze poruszonych jego miłością i ofiarnością ludzi po nowemu „dzwonią w dzwony prawosławia" na afrykańskiej ziemi. Jeśli chodzi o mnie, nie wątpię, że Jego Ekscelencja będzie mógł powiedzieć razem z apostołem Pawłem: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który da mi w owym dniu Pan, Sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego".

Obyśmy i my stali się godni przeżyć tak życie. *Wiecznaja pamiat'*, Władyko! Będzie was nam brakowało, ale wasze życie nie było daremne i my wszyscy, wasi duchowi bracia i siostry, będziemy w dalszym ciągu „dzwonić w dzwony prawosławia", wspominając was, niezależnie od tego, gdzie się znajdujemy.

Wieczna pamięć władyce Atanazemu!

Bezbronni i biedni tylko w Bogu mają nadzieję

Z biskupem Kisumu i zachodniej Kenii ATANAZYM rozmawia Angiel Karadakow

– Wasza Ekscelencjo, od jak dawna jesteście członkiem Aleksandryjskiej Prawosławnej Cerkwi? Mieszkacie w Kenii całe życie?



– W Aleksandryjskiej Cerkwi Prawosławnej jestem od ósmego roku życia. Teraz mam czterdzieści siedem lat. Z Kenii, już jako diakon, wyjechałem uczyć się w prawosławnym duchownym seminarium Świętego Krzyża w Bostonie.

Po czteroletniej nauce świętej pamięci patriarcha Piotr VII skierował mnie na misję do Republiki Południowej Afryki. Służyłem tam czternaście lat, a potem obecny zwierzchnik aleksandryjskiej Cerkwi wyznaczył mnie do Kenii, gdzie dwa miesiące wykładałem w prawosławnym seminarium, a następnie zostałem wyświęcony na biskupa.

W Republice Południowej Afryki pozostawałem w bliskich kontaktach z serbską wspólnotą prawosławną w Johannesburgu, dlatego wiele wiem o Serbii i utrzymuję z niektórymi Serbami ścisłe związki. Byłem także w Grecji, gdzie odwiedzałem monastery – szczególnie bliski jest mi monaster Bogarodzicy w Peristeri, jestem członkiem jego bractwa.

– Czy prowadziliście w tym czasie statystykę, ilu ludzi przyjęło prawosławie i jak wiele jest prawosławnych parafii i monasterów nie tylko w Kenii, ale całej Afryce?

– W Kenii jest milion prawosławnych chrześcijan! To najmniejsza denominacja w tym kraju, ale najliczniejsza prawosławna wspólnota w całej Afryce. Dlatego Kenia, z powodów administracyjnych, została podzielona na trzy diecezje. Tylko jedna moja diecezja liczy 70 000 aktywnych wiernych, 120 duchownych i 600 cerkwi. Z monasterami w Kenii mamy problem. Ponad dwadzieścia lat istniał jeden monaster, ale trzeba było go zamknąć. W ciągu trzech lat mego biskupstwa w diecezji pojawiły się dwa monastery – męski i żeński. Męski św. Antoniego Wielkiego – ziemię już nabyliśmy, ale budowa jeszcze się nie rozpoczęła, dlatego wynajmujemy tymczasowe pomieszczenia dla trzech naszych nowicjuszy. Zabiegam o to, by mogli pojechać do Serbii i tam przygotować się do monastycznego życia. Otworzyliśmy żeńską wspólnotę – św. Kleopatry Palestyńskiej. Teraz w tej wspólnocie są cztery doświadczone mniszki i trzy nowicjuszki – Afrykanki. Chociaż monaster ma ziemię, jego zabudowania z powodów finansowych nie zostały wzniesione, a mniszki tymczasowo mieszkają w diecezjalnym domu, który wykorzystujemy jako kaplicę. W przyszłości być może pojawią się nowe monastery.

– Czy przed przyjęciem prawosławia Afrykańczycy przechodzą specjalne kursy?

– Chodzą na zajęcia, które prowadzą najczęściej absolwenci seminarium, przed przyjęciem święceń.

– Na jakie trudności napotykacie podczas swojej duszpasterskiej pracy w Kenii?

– Trudności, także finansowych, jest wiele, bo bardzo dużo jest biednych ludzi. W Afryce misja i działalność charytatywna są nierozdzielne, dlatego że tutaj, podobnie jak w Galilei, ci, którzy są gotowi przyjąć ewangeliczną nowinę, to ludzie bezbronni i biedni, którzy tylko w Bogu pokładają nadzieję

Jest jeszcze jeden problem – napływ innych wyznań, przeszkadzających w upowszechnianiu prawosławia. Oprócz tego musimy szukać kompromisu między afrykańską kulturą i prawosławiem.

– Jak Afrykańczycy, przedstawiciele innych religijnych wspólnot, przyjmują prawosławie?

– Prawosławie w Afryce cieszy się obecnie dużym zainteresowaniem, a wiele afrykańskich praktyk współgra z tradycyjnymi afrykańskimi zwyczajami i wierzeniami. Prawosławie nigdy nie było utożsamiane z kolonialną władzą, co więcej, prawosławne kraje same wiele ucierpiały z rąk kolonizatorów – Cypryjczycy z rąk Brytyjczyków, Grecy Turków, itd. Ta historia łączy Afrykańczyków z prawosławiem.

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Angiel Karadakow jest założycielem bułgarskiej prawosławnej strony internetowej „Dobrotolubije".

Ubogim pomagać na co dzień

Ekumeniczna wędrówka w stulecie Niepodległej w grudniu znów zawitała do Trybunału Koronnego w Lublinie. Tym razem spotkanie dotyczyło ubóstwa. Lata owocnej współpracy Caritasu, Eleosu i Diakonii były jednym z elementów „wigilii ekumenicznej" . Poszczególne organizacje pozarządowe i Kościoły reprezentowali ks. Wiesław Kosicki (Caritas), Marek Masalski i o. dr Doroteusz Sawicki (Eleos), Wanda Falk i Bożena Polak (Diakonia). Spotkanie poprowadził ks. Grzegorz Brudny z Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Obecni też byli przedstawiciele Kościoła zielonoświątkowego, polskokatolickiego, prawosławnego i rzymskokatolickiego – ks. prof. Sławomir Pawłowski, o. mitrat Andrzej Łoś i o. dr. Andrzej Konachowicz. Modlitewnego nastroju przydały spotkaniu występy chóru parafii ewangelicko-augsburskiej w Lublinie pod dyrekcją Adama Załęskiego i zespołu muzycznego Kościoła zielonoświątkowego OAZA pod dyrekcją Agnieszki Styczyńskiej.

Debatę rozpoczęły kilkuminutowe prezentacje dyskutantów. Katowickie centrum „Słoneczna Kraina", którego koordynatorem jest **Bożena Polak**, zajmuje się osobami starszymi (kluby seniorów), dziećmi i młodzieżą (świetlice), osobami wykluczonymi (anonimowi narkomani, grupa samopomocowa „Rodzice Rodzicom", wspierająca tych, których dzieci odeszły z powodu przedawkowania), klubami AA i Al-anon. Projekt ewangelików zakładał wydawanie bonów towarowych, bezpłatną pomoc prawną, psychologiczną i różne terapie.

– W Kościele ewangelicko-augsburskim mamy sto różnych aktywności diakonijnych – mówiła dyrektor generalna Diakonii **Wanda Falk**. – Są to domy opieki, wypożyczalnie sprzętu, szkoła dla niepełnosprawnych we Wrocławiu, środowiskowe domy samopomocy na Mazurach, szkolenia, zajęcia dla dzieci, np. projekt Eurosierotom, i wsparcie dla polskich kobiet, pracujących w Niemczech jako opiekunki osób starszych w kwestii ochrony praw pracowniczych. Należymy do Eurodiakonii, zrzeszającej 32 kraje europejskie i uczestniczymy w Platformie Wyszehradzkiej na rzecz przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu i pomocy w sytuacjach trudnych.

W ramach Eleosu działa ogólnopolski Prawosławny Metropolitalny Ośrodek Miłosierdzia oraz diecezjalne ośrodki miłosierdzia. – W Kościele prawosławnym mamy osiem domów opieki społecznej – mówił o. **Doroteusz Sawicki**. – Ośrodek centralny, którego jestem dyrektorem, nie ma zwierzchniej władzy nad diecezjalnymi, ma zadania doradcze, organizacyjne oraz reprezentacyjne.

Marek Masalski, kierujący ośrodkiem diecezjalnym w Białymstoku, mówił o jadłodajniach i punktach wydawania odzieży osobom ubogim, pomocy osobom bezdomnym (pralnie, łaźnie i doradztwo zawodowe): – Cieszę się, kiedy spotykam naszych podopiecznych i okazuje się, że znaleźli miejsce pracy, mieszkanie. Od kilku lat powstają świetlice socjoterapeutyczne (Białystok, Supraśl) z myślą o codziennych potrzebach dzieci, ale też o ich przyszłych rodzinach, oraz kluby młodzieżowe.

Podobnie jak ośrodki miłosierdzia w Kościele prawosławnym, Caritas każdej diecezji jest autonomiczna i podlega lokalnemu biskupowi. Jest organizacją uzupełniającą to, co mają czynić w stosunku do swoich obywateli państwo lub samorządy. – Udzielamy pomocy nie tylko przed świętami Bożego Narodzenia, gdy się o tym w większości mediów mówi, ale codziennie i wszędzie tam, gdzie znajdziemy potrzebujących – podkreślił ks. **Wiesław Kosicki**, szef Caritasu archidiecezji lubelskiej. – Bóg w Jezusie Chrystusie doświadczył ubóstwa od swojego narodzenia. Każda akcja ma pobudzić ludzkie serce do stałej aktywności wobec człowieka, który żyje w ubóstwie. Caritas, Diakonia czy Eleos działają po to, by tworzyć system pomocy systematycznej i codziennej.

– Co rozumiemy pod pojęciem ubóstwo i jakie są dzisiaj największe potrzeby człowieka? – pytał moderator spotkania, dotykając też wewnętrznej motywacji dyskutantów.

W odpowiedzi Marek Masalski poruszył problem dziedziczenia ubóstwa i długofalowego wsparcia rodzin. O. Doroteusz Sawicki omówił zjawisko „ubóstwa odłożonego w czasie" i mentalnego, którego podłożem jest np. alkoholizm, rujnujący nawet najbogatszych. – Imigrant zarabiał na Bliskim Wschodzie 10 dolarów miesięcznie, a po przyjeździe do Europy dostał zasiłek w wysokości 500 dolarów. Skok cywilizacyjny? A trzeba zapłacić podatek, ubezpieczenie zdrowotne, wynająć mieszkanie, a gdzieś tam nie płacił nawet za wodę. W porównaniu z tymi wokół on nie ma nic, choć przez chwilę był bogaty – opisywał zjawiska ubóstwa o. Sawicki.

„Problem pustego talerza": – Gdyby w drzwiach stanęła Polka ciężarna (9 miesiąc u Maryi), obok siedmioletni chłopczyk (św. Jakub Sprawiedliwy z poprzedniego małżeństwa Józefa) i siedemdziesięcioletni starzec (św. Józef), szukający mieszkania. Czy oni są ubodzy? – Tak. Ostatecznie skończyli w stajni. Ci, którzy ich nie przyjęli, mieli ciepłe piece, jedzenie na stole. Źródło wszelkiego bogactwa chciało wejść do ich domu, a oni Go nie wpuścili. Kto w tym wypadku jest ubogi? – pytał retorycznie o. Sawicki – Chrystus, który zmienił stajenkę w Boski pałac, czy ludzie, którzy nie chcieli, żeby ich dom był Boskim pałacem? Specyfiką ubóstwa nie są sprawy materialne, lecz pewien defekt



Siedzą od lewej Bożena Polak, Wanda Falk, Marek Masalski, ks. dr Doroteusz Sawicki, ks. Wiesław Kosicki, ks. Grzegorz Brudny

psychiczny. Zainfekowanie chorobą zwykłej ludzkiej egzystencji. Jak wirus potrafi ona zniekształcić całe życie, choroba pochłonie wszystko. Mamy w więzieniach wielu przestępców, którzy mieli zapewnione bogactwo i wykształcenie, tylko byli ubodzy moralnie. I nagle przestaliśmy traktować ich jak ludzi, bo wyjęliśmy drzwi, a wstawiliśmy kraty. Odtąd dla nas nie są to ludzie, lecz skazańcy… Ubóstwo to jest coś, co odbiera nam możliwość zwykłej ludzkiej egzystencji wśród ludzi i z ludźmi – konkludował o. Doroteusz.

Wątek ubóstwa mentalnego podjęła Bożena Polak: – Rodzice poświęcają cały dzień na walkę o byt materialny, a dzieckiem nikt się nie interesuje. Więzi emocjonalnej nie buduje się, kiedy rodzice w sobotę i niedzielę nadrabiają zaległości – pranie, sprzątanie, zakupy, remonty. Starsi ludzie zaś są ubodzy swoją samotnością.

Inaczej zdefiniowała ubóstwo Wanda Falk: – Ubogiego i bogatego materialnie dotyka lęk, bo nie ma nic lub że utraci bogactwo. Jezus nie miał nawet własnego grobu. Ale miał rodzinę, doskonałą wiedzę i wychowanie. Dzieło miłosierdzia zrodziło się z misji Słowa – kiedy zobaczysz bezdomnego, przyjmiesz go, kiedy zobaczysz nagiego, przyodziejesz go. A wtedy zaświeci nad tobą światło. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za naszego bliźniego, bez względu na to, z jakiego jest Kościoła i skąd przychodzi – mówiła, przypominając że samotność seniorów to też skazanie na ubóstwo. Podkreślił ten problem także ks. Wiesław Kosicki z Caritasu, używając słów-kluczy: przewidywać, diagnozować, rozeznawać.

Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili – te słowa Jezusa podawali dyskutanci jako główną motywację i źródło sił do swojego działania. Cytowali wolontariuszy, którzy mówili: „To nie ja im dałem, lecz potrzebujący mi dali".

– Życie człowieka polega właśnie na tym, aby pomagać. Wtedy życie ma sens, gdy mogę pomagać – Wanda Falk. „Satysfakcja i powinność" kierują motywacją Marka Masalskiego.

– Jak się by czuł Bóg, gdyby nie pomagał swoim dzieciom? (wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi). Nagle znajdzie się ktoś, kto wyręcza Pana Boga, wypełnia Jego obowiązki. Ten, komu pomogliśmy, staje się naszym dłużnikiem. Jeśli on nie ma jak spłacić, to kto będzie spłacał? – Jego Ojciec! Życzyłbym sobie, żeby Pan Bóg był zawsze moim dłużnikiem. Żadna forma ubezpieczeniowa nie da takiej polisy. (…) My chcemy być potrzebni, na coś się przydać – to jest nasze ubóstwo: coś potrafię, nie jestem pustą szklanką ani pobitym dzwonem. I to może dać bardzo dużo energii – mówił o. Doroteusz Sawicki.

„Caritas – miłość, diakonia – służba, eleos – miłosierdzie" – rozszyfrował „tajemnicze" nazwy ks. **Sławomir Pawłowski**, pytając: – A co z tymi, którzy nas nagabują na skrzyżowaniach, na ulicy, w parkach, przy kościołach; czasem przychodzą do parafii, a są spoza terenu parafii i mają na wszystko wytłumaczenie? Czy dawać im pieniądze, o które proszą?

„Nie zostawcie nikogo bez pomocy, ale nie dawajcie pieniędzy!" – brzmiała zgodna odpowiedź wszystkich uczestników debaty. Bezwzględnie zalecana jest modlitwa. Jeśli mamy czas – przeprowadźmy rozmowy, z próbą wydobycia prawdziwego źródła niedostatku; pójdźmy razem, aby kupić coś do jedzenia. Ale nie gotowe pieniądze! One pogorszą sytuację. To wpędzi ich w głębszą biedę. Damy kolejną rybę, zamiast wędki – czyli pomocy, która rzeczywiście rozwiąże ich ubóstwo.

Jeśli nie mamy czasu, należy odesłać do konkretnych instytucji, w których już przeważnie ci „żebrzący" byli. Oni wolą być anonimowi, bo nie chcą się do niczego zobowiązać z lenistwa, a każde proponowane zajęcie jest im za trudne. A prawdziwie potrzebujący nie będzie miał śmiałości ani czasu, będąc zajęty kłopotami codziennego ubóstwa, i umknie naszej uwadze. – Najlepszymi samochodami jeżdżą w Afryce ludzie z tzw. organizacji samopomocowych i charytatywnych, wynajmując najdroższe miejsca w hotelach – mówił jeden z dyskutantów, wykładowca socjologii. – Trudniejsza zaś bywa pomoc konkretnej, znajomej osobie z najbliższego otoczenia tutaj, w Polsce. Ale też: czy nie zanadto zamykamy się na naszym polskim podwórku? Czy mamy dobre rozeznanie? Czy nie zbliżamy się do modelu szwedzkiego: osoba otrzymująca 1200$ zasiłku socjalnego czuje się biedna, bo nie może raz w roku wyjechać na Wyspy Kanaryjskie? – pytał, sygnalizując ważną przyczynę emigracji na „bogatą Północ": za lepszym socjalem, gdy część podatników nie ma na opłacenie mieszkania…

Pastor **Grzegorz Brudny** przypomniał, że ani Caritas, ani żadna z organizacji nie dysponuje uczelnią czy instytucją badawczą lub koncernem informacyjnym. Udziela zatem pomocy tu i teraz, mając tyle środków, ile uzbiera sama i nie wiedząc, jakie wyzwania przyniesie następny dzień.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Między Wschodem i Zachodem



„Kultura Pierwszej Rzeczypospolitej w dialogu z Europą. Hermeneutyka wartości" – to seria, licząca dwanaście tomów, która ukazuje się pod redakcją naukową prof. Aliny Nowickiej-Jeżowej, w wydawnictwie Uniwersytetu Warszawskiego. W końcu 2017 roku ukazał się tom jedenasty „Między Wschodem i Zachodem. Prawosławie i unia". Tom powstał pod redakcją naukową prof. Marzanny Kuczyńskiej, laureatki naszej Nagrody im. Księcia Konstanego Ostrogskiego, przyznanej w 2017 roku.

Seria traktuje głównie o łacińskiej kulturze dawnej Rzeczypospolitej, choćby o formowaniu się kultury polskiego katolicyzmu w dobie potrydenckiej, jej duszpasterstwie, drogach duchowych. Należy docenić trud redaktorów serii, którzy chcieli wyjrzeć poza łaciński krąg kulturowy i spojrzeć na kulturę, kształtowaną w Rzeczypospolitej przez protestantyzm, prawosławie i unię. To stosunkowo nowy powiew w polskich badaniach.

Każdy tom to praca zbiorowa. W jedenastym autorzy przedstawiają ruską kulturę ziem Rzeczypospolitej, prawosławną i unicką. Tyle, że rzecz tylko w niewielkim stopniu dotyczy kultury unickiej. Jakie są tego przyczyny? Prof. Marzanna Kuczyńska, z którą rozmawiałam, zauważa, że niewielu jest w Polsce i za granicą badaczy, zajmujących się tym tematem. Myślę, że jest i drugi problem – kultura unicka, niejako przez brak swojej samodzielności, wyrazistości, krótki stosunkowo żywot, być może nie stanowi wdzięcznego pola badawczego. To kultura, która zawiesiła się gdzieś między prawosławiem a rzymskim katolicyzmem. Dlatego na dobrą sprawę spośród jedenastu tekstów tu zamieszczonych, jedynie **Beata Lorens** z Uniwersytetu Rzeszowskiego opowiada o kulturze unickiej – o bazylianach jako o tych, którzy kulturę łacińską starali się zaszczepić wśród unitów Rzeczypospolitej w XVIII wieku. W innych tekstach notujemy jedynie muśnięcie tematu kultury unickiej.

Marzanna Kuczyńska słusznie stwierdza, że kultura cekiewnosłowiańska i ruska stanowi nierozłączną część wspólnego dziedzictwa wielonarodowego państwa polsko-litewskiego. I że niezwykle wzbogaca ona kulturę Europy środkowo-wschodniej i całego obszaru bizantyńsko-słowiańskiego.

O cerkiewnej kulturze

Autorzy zajmują się głównie kulturą wieków XVI i XVII. Dlaczego? Bo to w wieku szesnastym została ona postawiona do odpowiedzi. Po czasach reformacji, kiedy Kościół rzymskokatolicki stracił wielu wiernych na rzecz protestanckich ruchów religijnych i kiedy wzmocniony soborem trydenckim (1545-1563), ruszył do kontrofensywy, rodząc misyjny zakon jezuitów, a w wieku kolejnym bazylianów, wzorowanych na jezuitach, i kiedy prawosławie stało się głównym polem pozyskiwania wiernych dla Kościoła łacińskiego, Cerkiew musiała odpowiadać na najtrudniejsze pytania. Musiała formułować swą myśl teologiczną, dydaktyczną, społeczną, sięgając po narzędzie polemiki, homiletyki, literatury. Musiała bronić swoich języków (cerkiewnosłowiańskiego i ruskiej mowy, nazywanej później „prostą"), swego kalendarza, statusu, tradycji, historii, szukać przyjaciół wśród wschodnich patriarchów. Musiała pogłębiać swą wiedzę z patrystyki, liturgiki, dokonywać przekładów, szlifować kaznodziejstwo, rozwijać drukarstwo. Jednym słowem została zmuszona do szybkiego rozwoju. A wtedy, w szenastym wieku, to wiara zajmowała najwyższe miejsce na skali wartości duchowych i intelektualnych. Nie dziwmy się więc, że wiara była jądrem kultury. Zresztą była nim przez poprzednie wieki, czyli od czasów chrztu Rusi Kijowskiej przez Włodzimierza Wielkiego w 988 roku i w czasie istnienia Rusi Halicko-Wołyńskiej (do 1349 roku). Wiara kształtowała kulturę w Nowogrodzie, Kijowie, Smoleńsku, Pskowie, Czernihowie, Włodzimierzu. Nie czyńmy więc autorom zarzutu, że pisząc o kulturze ruskiej w dawnej Rzeczypospoltej piszą o kulturze cerkiewnej. Pamiętajmy też, że kultura zawsze pozostwała na Wschodzie w ściślejszej zależności od Cerkwi niż kultura na Zachodzie od Kościoła.

A dlaczego swoje studia nad tą kulturą kończą badacze gdzieś na początku XVIII wieku, kiedy jeszcze Rzeczypospolita istniała? To proste. Bo wtedy ruska kultura prawosławna, po wieku walki „Rusi z Rusią", rozdwojonej między prawosławiem i unią, została już przykryta grubą warstwą uniatyzmu, coraz bardziej

latynizującego się i polonizującego. Kryła się ona pod wiejską strzechą i pozbawiona mecenatu, nie mogła wydać obfitych plonów.

Mówią do nas badacze z Polski i z zagranicy – filolodzy, historycy i historycy sztuki. Mówią o tożsamości religijnej i narodowościowej Rusinów, o językach ruskiej kultury, o Biblii i liturgii, najbardziej kształtujących ruską kulturę, o oświacie, homiletyce, polemikach toczonych z łacinnikami, wreszcie o okcydentalizacji sztuki cerkiewnej.

Z historią w tle

Dobrze, że tom rozpoczyna rozprawa prof. **Tomasza Kempy** z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (laureat Nagrody Ostrogaskiego za 2008 rok). Kreśli ogólny obraz prawosławia i unii w Polsce i na Litwie. Określa rolę władców i świeckich. Rysuje pejzaż czasów przed unią i po jej zawarciu. Mówi o roli w tym procesie wschodnich patriarchów, ruskich możnowładców, bractw i hierachów prawosławnych, którzy unię przyjęli, oczekując od króla Rzeczypospolitej, katolickich możnych i hierarchów mocnego poparcia w walce z prawosławnymi jako przeciwnikami unii. I takie otrzymali. Zygmunt III bowiem uznał, że po akcie brzeskim jedynym pełnoprawnym spadkobiercą Cerkwi prawosławnej jest Cerkiew unicka i nie zważał na to, że przeciwko unii opowiedziała się większość prawosławnej szlachy, najpotężniejszy książę Rzeczypospolitej Konstanty Bazyli Ostrogski, zdecydowana większość mnichów, dwóch spośród ośmiu władyków – lwowski i przemyski. Nie zważał na to, że choć opór przeciw unii z biegiem czasu słabł, to jednak nie wygasł i odzywał się, ale to już nie za życia Zygmunta III, choćby w okresie powstania Chmielnickiego. Bo wiek XVII to czas „uspakajania religii greckiej", która przeciw takiemu uciskowi burzyła się nawet w krwawy sposób. Ale to i czas walki „Rusi z Rusią", kiedy Cerkiew Rzeczypospolitej została głęboko podzielona, a większość wiernych – już prawosławnych i unitów – gotowa była rzucać najgorsze kalumnie na drugą stronę. Prawosławni wprost mówili o zdrajcach władykach. A unici swoich niedawnych braci w wierze nazywali „bydło nierozumne", „nalewajkowska orda". O pokój i zgodę, o pogodzenie „Rusina z Rusinem" – jak pisze prof. **Teresa Chynczewska-Hennel** (laureatka naszej nagrody za 2008 rok) – apelowano w literaturze od końca XVI wieku. Ale napięcia i wzajemne animozje rosły, wywołując skrajne reakcje.

Ale wróćmy do kultury. Kempa stwierdza, że choć unia brzeska doprowadziła do bolesnego podziału w Cerkwi, wojen i powstań, to z drugiej strony spowodowała wielką moblizację prawosławnych, która zaowocowała rozkwitem prawosławnej literatury polemicznej oraz założeniem albo odnowieniem w pierwszej połowie XVII wieku około pięćdziesięciu monasterów – takiej akcji fundacyjnej wcześniej na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej nie było, także rozkwitem kolegium w Kijowie, kuźni prawosławnych elit. Na podobny aspekt zwraca uwagę badaczka z Uniwersytetu Padewskiego **Viviana Nosilla**. Pisze: „Współzawodnictwo różnych wyznań dawało bodziec, by szukać lepszego oręża w starciu z przeciwnikiem i do ochrony swoich wiernych przed przenikaniem obcych poglądów".

Druga połowa XVII wieku, według Tomasza Kempy, to już czas zanikania ruskiej kultury prawosławnej Rzeczypospolitej w jej – rzec można – rodzimym wydaniu. Polityka bowiem polskich królów pchnęła je (zwłaszcza po traktatach z 1667 i 1686) w objęcia Moskwy, wyjmując spod jurysdykcji Konstantynopola. Prawosławie polsko-litewskie traciło lokalny charakter, otworzyło się na proces jego rusyfikacji, co wpłynęło i na charakter ruskiej kultury. Na prawosławie zaczynano patrzeć jak na „wiarę rosyjską", tym bardziej że zwierzchnik prawosławia w Rzeczypospolitej od 1686 na stałe rezydował w Moskwie.

Inne groźne zjawisko tamtych czasów to zawłaszczanie dziejów, tradycji i kultury przez unitów i pozostawianie prawosławnych jako wspólnoty bezimiennej, zawieszonej w historycznej próżni, bez tradycji, na co także zwraca uwagę badacz z Torunia.

Na szczęście historia okazała się łaskawsza od intencji unitów wobec prawosławnych. Nie odebrała im tradycji, o czym świadczy choćby ten tom.

W tym tomie **Sergejus Temcinas** z Wilna pisze niezwykle interesująco i w usystematyzowny sposób o językach ruskiej kultury (cerkiewnosłowiańskim, ruskim, łacinie i polskim). Do spraw języka wracają – przyczynkowo – i inni autorzy. To temat na tyle ważny, budzący emocje, że wróciłam do niego w oddzielnym tekście (PP 3/2018).

Kodeksy biblijne

Kształt najbardziej „cerkiewnej" ruskiej kultury zarysowali profesorowie **Aleksander Naumow** (laureat naszej nagrody z 1994 roku), filar badań nad ruską spóścizną naszego kraju, i Marzanna Kuczyńska. Pierwszy przedstawił Biblię i liturgię w systemie wartości tejże kultury, druga homiletykę. Naumow zwraca uwagę na nowe zjawisko kultury prawosławnej, występujące w Rzeczypospolitej. Otóż teksty biblijne czyta się podczas Liturgii. Ale na ziemiach ruskich pojawiły nieliturgiczne kodeksy biblijne, takie jak Mateusza Dziesiątego, Franciszka Skoryny, Iwana Fiodorowa, Biblia Ostrogska, Ewangelia Peresopnicka i inne. Dlatego szesnaste stulecie nazywa badacz złotym wiekiem biblistyki ruskiej. Jej osiagnięcia stawiają kulturę Rusinów na najwyższym poziomie kultury renesansowej Europy i polsko-litewsko-ruskiej Rzeczypospolitej. Tak jak wydanie drukiem Biblii Ruskiej, jakie zaczął realizować w Pradze w 1517 roku Franciszek Skoryna, stało się wydarzeniem na skalę europejską, stwierdza badacz.

Oświata

Nad oświatą ruską na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej pochyliła się Viviana Nosilla. Nad oświatą, po wprowadzeniu unii, pieczę sprawowali magnaci i mieszczańskie bractwa cer-

Marzanna Kuczyńska podczas uroczystości wręczenia Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, maj 2017 roku

kiewne, odpowiadając na wyzwania jezuitów, zakonu popieranego przez Kościół rzymski, którego głównym zadaniem było nawracanie prawosławnych na terenach pogranicznych, nie tylko ruskich, ale i moskiewskich.

Nieuctwo Rusi – to podstawowy zarzut czyniony prawosławnym przez polemistów rzymskokatolickich, choćby przez jezuitę Piotra Skargę, który źródło nieuctwa widzi między innymi w cerkiewnosłowiańskim, jako nieprzydatnym w naukach religijnych i świeckich, w przeciwieństwie do łaciny, która jako jedyna gwarantuje przekaz prawdy.

Więc jak z tym nieuctwem było? Sieć ruskich brackich szkół w w drugiej połowie XVI i pierwszej XVII wieku rosła szybko, stwierdza włoska badaczka. To szkoły w Wilnie i we Lwowie dały przykład, w jaki sposób organizować takie placówki. Powstały więc szkoły m.in. w Mohylewie, Brześciu, Mińsku, Orszy, Przemyślu, Grodnie, Bielsku, Zamościu, Kijowie, Łucku, Szkłowie, Połocku, Pińsku, akademie w Ostrogu, potem Kijowsko-Mohylańska. Ziemie ruskie, wbrew przyjętym obiegowym opiniom, nie były więc intelektualną pustynią, stwierdza Nosilla. Dodajmy, tym bardziej, że głównym kanałem przepływu ruskiej kultury i oświaty, zwłaszcza z Bałkanów, były przez całe wieki monastery, ale także cerkwie.

Pierwsze szkoły unickie powstawały na fundamencie przejętych szkół prawosławnych. Wprowadzano w nich jezuicki model oświaty. Niektórym szkołom prawosławnym udało się przetrwać, a nawet powstawały nowe, tyle że zmieniał się ich charakter – z grecko-słowiańskiego na łacińsko-polski. Zmiana charakteru była podyktowana potrzebą współzawodnictwa ze szkołami jezuickimi.

Osiemnasty wiek to według włoskiej badaczki całkowite przejęcie kontroli nad ruską edukacją przez bazylianów, zwłaszcza po synodzie zamojskim w 1720 roku.

Homilie

A homiletyka? Czy ona też się rozwijała w omawianym okresie? Oczywiście. Dowodzi tego redaktorka tomu Marzanna Kuczyńska. Wschodni Słowianie poznawali homiletyczny dorobek największych wschodnich Ojców, takich jak Efrem Syryjczyk, Grzegorz z Nazjanzu, Jan Chryzostom, bardzo wcześnie, bo dzięki bułgarskim tłumaczeniom z X wieku. Od drugiej połowy XVI wieku następuje prężny rozwój homiletyki na ziemiach litewsko-ruskich. Sprzyjał temu cerkiewnosłowiański system literacki, który dysponował tak zwanymi ewangeliarzami pouczającymi lub inaczej nauczającymi. Ewangeliarze były znane Słowianom od początku ich liturgicznej praktyki. Tak wyposażeni Słowianie nie odczuwali kompleksów wobec intelektualnego ożywienia na Zachodzie w epoce odrodzenia. Czuli się pełnoprawnymi uczestnikami zachodzących zjawisk. W dodatku sami na bieżąco śmiało korzystali z osiągnięć kultury zachodniej, z innowierczych źródeł. Chronili przy tym własny system gatunkowy, unikając przystosowania do kultury łacińskiej, tworzyli w ciągłym ścieraniu się tradycji, idei i wartości Wschodu i Zachodu. Nie byli „ciemną" Rusią, jak chcieli to widzieć ich ideowi przeciwnicy. Homiletyka stała się filarem odnowy duchowej. Ukazywały się drukiem zbiory kazań. W drugiej połowie XVI wieku pojawiła się nowa generacja utalentowanych filologów, tłumaczy, kaznodziejów, polemistów, poliglotów.

I kiedy napór unii wymiatał ruską kulturę i oświatę ze Lwowa czy Wilna, ośrodkiem intelektualnym stawał się Kijów, z Ławrą Kijowsko-Pieczerską, gdzie przy archimandrycie Elizeuszu Pletenieckim gromadziła się ruska elita intelektualna, przenosząca się z ziem zachodnich. Kijów stał się poważnym ośrodkiem drukarstwa – drukarnię przeniesiono tu ze Lwowa. I zapewne dlatego to miasto ze swoją ławrą stworzyło bazę do założenia Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, kuźni kadr dla prawosławia.

Jaką różnicę postrzega badaczka między homiletyką prawosławną i rzymskokatolicką tamtych czasów? Prawosławna twórczośc kaznodziejska nigdy nie przekształciła się w swego rodzaju forum publicystyczne, gdy podczas kazań omawia się sprawy dotyczące „szarego" życia wiernych, jak to było w barokowym kaznodziejstwie katolickim. Kazanie w pierwszej kolejności miało czcić Boga.

Spory

Jan Stradomski stworzył bardzo interesujący obraz polemik religijnych,



toczonych między prawosławnymi i rzymskimi katolikami od końca XVI wieku i przez cały następny. Oczywiście główną przyczyną ostrych sporów była unia. Rzymska oferta miała zawsze czysto unijny charakter i sprowadzała się do konieczności uznania przez Cerkiew zwierzchnictwa papieża oraz akceptacji teologicznych odmienności zachodnich chrześcijan. Rzym dążył do centralizacji władzy, promował model monarchii jako jedynie słusznej formy zarządzania Kościołem. Rzym – o czym pisze autor tekstu – był od co najmniej soboru w Bazylei niekwestionowanym zwornikiem polityki Zachodu. I co zakrawa na paradoks, w Rzeczypospolitej szlacheckiej, ceniącej jak klejnot osobiste prawa i wolności, broniono modelu Kościoła o praktycznie nie-

ograniczonej władzy papieskiej, co miało niewiele wspólnego z demokracją. Twierdzono, że bez jedynej i najwyższej władzy w Kościele nawet osiągnięcie zbawienia nie jest możliwe. Po Trydencie zbawczą moc wyraźnie usytuowano po stronie Kościoła zachodniego. A gwarantem tej mocy miało być przede wszystkim uznanie prymatu biskupa Rzymu. Tymczasem Kościół wschodni wysoko sobie cenił rozsądną autonomię chrześcijańskich społeczności lokalnych.

Do swej polityki Rzym włączył Rzeczypospolitą wielonarodwą i wielowyznaniową, planując przejąć pod papieską obediencję rozległy obszar kultury prawosławnej aż po Moskwę. Unia w Brześciu formalnie zdelegalizowała Cerkiew w Rzeczypospolitej. Cierpiała Cerkiew, ale i Kościół rzymskokatolicki, wszak w jego „zdrowym ciele" pojawili się „nawróceni schizmatycy". W każdym razie ta niezwykle zagmatwana sytuacja zrodzona przez unię dała powód do wybuchu sporów, trwajacych wiek z okładem, w którym użyto wszelkich możliwych argumentów. Chodziło o to, by zniszczyć przeciwnika mocą argumentów. Obie strony te same fakty potrafiły interpretować w zupełnie odmiennym duchu. Prawosławni polemiści przypominali o swojej zadrze w sercu, czyli krucjatach chrześcijan przeciwko chrześcijanom, widząc w tym dowód na nieczyste intencje łacinników. Strona przeciwna wyciągała stereotyp „fałszywych Greków", którzy nie chcieli zaangażować się w ideę krucjat i kolaborowali z Turkami. Na łacińskich rycerzy Zachód patrzył jako na misyjne narzędzie Bożej Opatrzności, karzącej surowo odstępców od wiary, pozostających w „schizmatyckim uporze", który zawsze szlachetne intencje zjednoczenia czynili nieskutecznymi. I dlatego Grecy i Słowianie doświadczyli – interpretowano – „oczywistej" kary i gniewu Bożego, także wówczas, gdy dostali się pod jarzmo islamu, w którym teraz jęczą. Cerkiew bizantyńską przedstawiano jako upadłą moralnie, doktrynalnie niepewną i intelektualnie zacofaną, w której ustała moc zbawcza i stała się ona „niepłodna". Tak samo katoliccy polemiści postrzegali Greków oraz Rusinów – jako zacofanych, pełnych przywar moralnych i obyczajowych.

Wschód patrzył na zachodnich rycerzy jak na zwykłych rabusiów. W ich krucjatach, szczególnie czwartej z 1204 roku, widział pogrom Miasta, jak nazywano Konstantynopol, które już później tylko chyliło się ku upadkowi, jaki nastąpił w 1453 roku, kończąc ważny etap nie tylko w historii Kościoła prawosławnego, ale i całej kultury europejskiej.

Zapisano dziesiątki tysięcy kart polemicznych traktatów – pisze Stradomski. Powołano się na wszelkie możliwe autorytety i argumenty. Dla Cerkwi w Rzeczypospolitej stało się jasne, że nie może ignorować wyzwań rzuconych jej przez katolików, że nie może popaść w myślowe skostnienie i konserwatyzm w kulturze.

Listy od papieża

Unitami w Polsce opiekowali się po zawarciu unii brzeskiej kolejni papieże – Klemens VIII, Paweł V, Grzegorz XV i Urban VIII. **Monika Miazek-Męczyńska** z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za szczególnie gorliwego opiekuna unitów uznała Urbana VIII, którego pontyfikat trwał dwadzieścia lat (1624-1643). Badaczka przeanalizowała szeroki strumień korespondencji, płynącej z kancelarii nowo wybranego papieża. To ponad sto dokumentów napisanych po łacinie. Czas był dla Rzeczypospolitej gorący. W obronie prawosławia wystąpili już na początku XVII wieku zaporoscy Kozacy. Rzeczypospolitej groziła z powodu konfesyjnych sporów wojna i rozłam. By nie dopuścić do bratobójczych walk i osłabienia kraju, najlepiej by było wycofać się z postanowień aktu brzeskiego. Nie burzono by wówczas dawnej przyjaźni polsko-ruskiej. Papież na taki krok jednak się nie zdecydował, uważając zapewne, że lepiej jest poświęcić Rzeczypospolitą, niż by wiara rzymska katolicka uszczerbku doznała. Dlatego z listów Urbana VIII wyziera nieprzejednana postawa obrońcy unii. To naprawdę ciekawe teksty, odsłaniające kulisy ówczesnej kościelnej polityki Rzymu, dla Zachodu decydującej, dla Wschodu ważącej na jej dalszych losach, na jej – jak się okazało – bratobójczym rozdwojeniu, które i do dziś obserwujemy na Ukrainie.

Korespondencję otwiera list papieża z 10 lutego 1624 roku, adresowany do Zygmunta III Wazy, gorącego zwolennika unijnego projektu.

Na prawosławie zaczęto patrzeć z wielką podejrzliwością. Z perspektywy wartości kultury Zachodu był to wyobrażony świat antyprawa i despotyzmu, na który polska szlachta była bardzo wyczulona. „Nasi wrogowie nie śpią, a ojciec niezgody sieje kąkole, by w winnicy Kościoła zamiast pszenicy rodziły sie ciernie, a miast jęczmienia chwasty". Papież ostrzega króla przed wrogami, którzy mogą doprowadzić do upadku sprawę unii w Rzeczypospolitej. Pisze o potworach herezji schizmatyckiej, które wkradły się podstępnie w obrady Kozaków i mają czelność wspierać sprawę Szatana i grozić zagładą prawdzie – tej jedynej, ortodoksyjnej. Papież nakazuje królowi wstać, chwycić za broń i tarczę, by ogniem i mieczem powściągnąć węża morowej zarazy. Nie pozostawia mu właściwie żadnego wyboru.

W listach rzadko papież nazywa przeciwników z imienia. Czyni nieliczne wyjątki – dla patriarchy Teofanesa III na przykład. Nazywa go pseudopatriarchą, „pochodnią buntu i wodzem występnych", który w Kijowie w 1620 roku pod osłoną wojsk kozackich wyświęcił prawosławnych hierarchów. Natomiast egzarcha Nicefor, wysłannik Jeremiasza II, patriarchy Konstantynopola na sobór antyunijny w Brześciu, który zmarł uwięziony w twierdzy w Malborku, jest określony jako „chorąży i zbrojmistrz diabelskich zastępów".

W liście do metropolity unickiego Józefa Welamina Rutskiego z 18 maja 1624 pada określenie „potwory wydychające barbarzyńską zbrodnię i wymiotujące diabelską trucizną". Lokuje przeciwników unii w kręgu popleczników diabła, po stronie ciemnych mocy, z którymi obrońcom

Kościoła unickiego przyjdzie się stoczyć wojnę na wzór ostatecznej walki dobra ze złem.

W liście do biskupa łuckiego Stanisława Łubieńskiego papież pisze o Rzeczypospolitej tak, jakby znajdowała się ona w samym oku cyklonu, który runął na jej ziemie przez otwarte bramy piekieł. Pisząc o przeciwnikach unii papież odwołuje się do symboliki inferalnej i istot takich jak węże, smoki czy rogate potwory. Tego typu obrazy odnajduje autorka tekstu w dziewięciu pismach papieża, wysłanych z tą samą datą 10 lutego 1624 roku do króla i biskupów oraz kasztelana krakowskiego i jego brata, zaangażowanych w unijny projekt.

Król w tych listach występuje jako opiekun unii, którego trzeba wspierać wszelkimi możliwymi środkami. Przeciwnicy unii są obdarzani epitetami: „bezbożność, która nie boi się ani gromów z nieba, ani mąk piekielnych". I taka zasługuje w pełni na Bożą pomstę. Jest opozycja: obrońcy dobra spod znaku Nieba i propagatorzy zła naznaczeni przez Piekło. Papież zaleca pośpiech w działaniu. Upomina, że odwlekanie sprawy może ją tylko pogorszyć. Wtedy nie można będzie zapobiec nieszczęściu, a jedynie je opłakiwać. Urban VIII w liście do biskupa kamienieckiego Adama Nowodworskiego: „Dowiedzieliśmy się, że piekielne legiony strożą się na terenach ruskich. Powiadają, że schizmatycka bezbożność szykuje broń".

Taka wojna, do której ponagla papież, byłaby z punktu widzenia Stolicy Apostolskiej, sprawiedliwa, bo broniłaby wiary.

Wezwania do obrony wiary brzmią wielkim głosem, jak określa Monika Miazek-Męczyńska, w kolejnych listach papieża. Nie pozostawiają żadnego wyboru. Oto one: „Tam, gdzie w pogardzie jest niebieski gniew, należy narzucić porządek za pomocą ludzkich kar. Oszukańczym biskupom należy wydrzeć kościoły i wymierzyć kary. (...) Trzeba stawić zdecydowany opór, Wszechmogący bowiem nie opuści swej sprawy. (...) Wydaje się, że odrzuciwszy fałszywą postać miłosierdzia, trzeba powściągnąć karami zuchwałość schizmatyków. (...) Należy nie tylko powściągnąć mocą praw, ale także ukarać prawosławnych pseudobiskupów, których karmi swymi kłamstwami i zdradami ojciec niezgody. (...) Tym świętokradcom prawi katolicy, nie tracąc ducha wśród przeciwności, powinni stawić zdecydowany opór, by ułamać rogi bezbożnikom, by mieczem zbawienia przerazić świętokradczą zuchwałość". Papież snuje wizję barbarzyńskich potworów, błądzących po wschodnich prowincjach Rzeczypospolitej wśród trujących wyziewów i zbrodni.

Dlatego proponuje konkretne działania. Osoby duchowne mają wojować słowem. A w rękach ludzi świeckich powinien rozbłysnąć prawdziwy oręż. W liście do biskupa kijowskiego Bogusława Radoszewskiego papież proponuje biskupów konsekrowanych przez Teofanesa III, czyli według niego fałszywych, usunąć z zajmowanych świątyń, a tych którzy będą się opierać, czyli gardzić mądrością i Bożymi pouczeniami, doświadczyć ogniem i mieczem, żeby uniemożliwić im czynienie zła, skoro nie można zmienić ich nastawienia.

Kto to ma uczynić? Papież wskazuje na króla Zygmunta III, senatorów i wodzów. To oni mają wystąpić przeciw spiskującym zastępom piekielnym, atakującym dniem i nocą dom Pański, by zasłużyć w przyszłości na wieniec obrońców wiary.

Papież wzywa do działania zdecydowanego a nawet bezwzględnego: „Dobądź zbawczego miecza, walcz mężnie" – to z listu do braci Zbaraskich, Jerzego, kasztelana krakowskiego i senatora, i Krzysztofa, koniuszego wielkiego koronnego, który wsławił się w licznych wojnach.

Na szczęście, mimo radykalnych wezwań papieża, polscy dostojnicy państwowi nie podejmowali się radykalnych kroków wobec przeciwników unii. Byli świadomi złożonej sytuacji w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tu bowiem polityka religijna, społeczna i międzynarodowa splatała się w iście gordyjski węzeł i nie pozwalała na proste rozwiązania siłowe. Ale w kwestii ukarania winnych kaźni Jozefata Kuncewicza (Witebsk 1623) zastosowali się ściśle do zaleceń Stolicy Apostolskiej. Papież wezwał Zygmunta III do wymierzenia jak nasurowszej pomsty. Pisał: „Przeklęty człowiek, który powstrzymuje swój miecz od rozlania krwi. Nie powinieneś więc, Królu, wahać się przed użyciem ognia i miecza. Niech poczuje herezja, że nie brakuje kar za krwawe zbrodnie".

Kara spadła na witebszczan. Dziewiętnastu skazano na śmierć. Miasto pozbawiono wszelkich przywilejów. Ratusz zburzono. Prawosławnym odebrano wszystkie cerkwie i dobra. Rzym 11 maja 1624 roku dziękował Zygmuntowi III za ukaranie morderców. W liście Urban VIII kwestię surowości, jako przymiotu władcy, stawia na równi z cnotą rozsądku, łagodności i sprawieliwości. Kara zyskała najwyższe uznanie Stolicy Apostolskiej. Uznano ją za gniew sprawiedliwy, przejaw pobożności króla, który „napiętnował świętokradcze okrucieństwo wściekłych schizmatyków". „Jednak członki nieuleczalnie chore należy ucinać, żeby przez kontakt z zarażoną częścią nie zatruło się całe ciało" – z listu papieża.

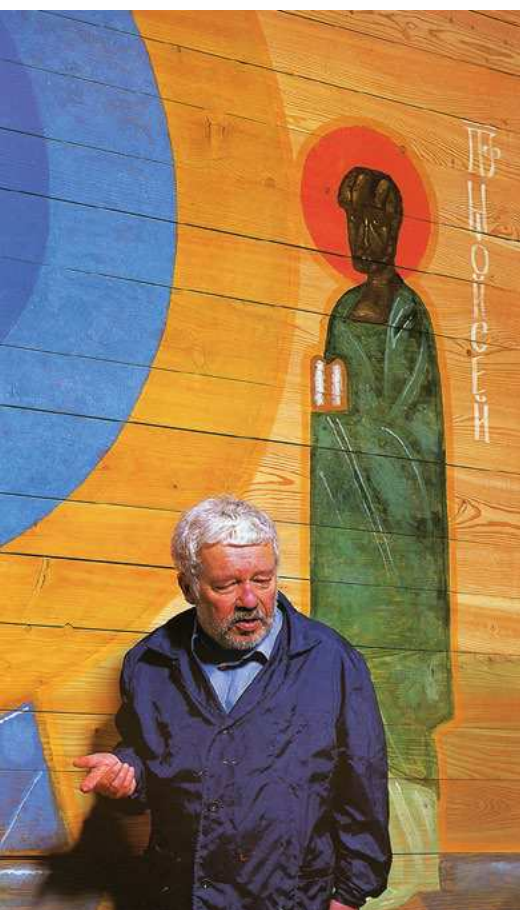
Monika Miazek-Męczyńska sumuje korespondencję papieża. Mówi, że jej motywem przewodnim stała się wojna dwóch światów czy wręcz dwóch cywilizacji, w której przeciwników uniii przedstawiono jako barbarzyńców i wysłanników Szatana, a jej zwolenników jako opiekunów Bożego porządku i obrońców jasności. Bogata w metaforykę militarną korespondencja Urbana VIII wykreowała dwubiegunowy świat, w którym siły dobra (katolicy obu obrządków) zmuszane są przeciwstawić się siłom zła (prawosławiu), rozgrywając ponownie walkę, jaką stoczyły zastępy niebieskie z upadłymi aniołami u zarania dziejów.

Listy były kierowane do Rzeczypospolitej wielu wyznań i narodów, także kultur. Ich przekaz badaczka uważa za zbyt uproszczony, by dało się go wcielać bezkrytycznie w czyn.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Naprawdę ufam Chrystusowi

Wykłady o sztuce Nowosielskiego zaproponowała Akademia Supraska w swojej siedzibie 21 października, zaraz po Liturgii. Kanclerz Akademii o. Jarosław Jóźwik zaprosił wytrawnych znawców sztuki i myśli Nowosielskiego, jednocześnie jej wielbicieli, by każdy z nich mógł, przykładając swój warsztat poznawczy, spojrzeć na wybitne zjawisko, jakim jest twórczość krakowskiego artysty i myśliciela.



Jerzy Nowosielski na tle polichromii w kaplicy Wszystkich Świętych w Krakowie

Historyka sztuki słowo

Krystyna Czerni, historyk sztuki – nikt w Polsce tak jak ona nie wgłębił się w spuściznę artystyczną Nowosielskiego. Jej studia zaowocowały wieloma pozycjami na jej temat.

Mówiła: – Im dłużej jestem z Nowosielskim, tym większe znaczenie ma dla mnie jego myśl. Jestem przez nią uformowana. Wiele zawdzięczam jego duchowości.

Mówiła o malarskiej dwujęzyczności mistrza, ikonie – figuratywnej i obrazie – abstrakcyjnym. Przywołała jego zasadniczą myśl o tym, że cała dobra sztuka jest właściwie sakralna. Jednocześnie precyzyjnie oddzielał on dzieła służące modlitwie od wystawianych w galeriach, przeznaczanych na sprzedaż. Bardzo rzadko godził się, by jego ikony trafiały na wystawę. Uważał, że ich miejsce jest w świątyni.

Koptyjskie ikony i kapadockie freski, czyli sztuka wczesnochrześcijańska, stanowiły, według badaczki, inspirację dla **Jerzego Nowosielskiego**. W niej dostrzegł prostotę, która odpowiadała jego fascynacjom awangardą. Redukował w swojej ikonie elementy narracyjne, usuwał zbędne detale, w ten sposób zbliżał ją do kanonów współczesnej estetyki.

Miał po latach wojny okres zwątpienia, nawet utraty wiary. Ale do cerkwi nie przestawał chodzić, ceniąc sobie wielką poezję obrzędu. Ten okres trwał do połowy lat 50. Był wypełniony malarstwem abstrakcyjnym. Na płótna weszła geometria – nieskończona ilość trójkątów, rombów, zygzaków, którą potem nazwano natchnioną geometrią. Trójkątne abstrakcje miały obrazować prześladowania chrześcijan – pacyfikację Chełmszczyzny, tragedię Łemków. Pierwsze powstawały dokładnie w czasie Akcji Wisła, kiedy krążyły transporty wysiedlonych. Ich dramat przekładał na malarskie formy.

„Ja przeżyłem zburzenie ikonostasu w cerkwi w Krakowie (greckokatolickiej na Wiślnej). To mi się do dzisiaj śni" – wspominał Nowosielski po latach.

Do końca był wierny dwóm sposobom malarstwa – mówiła Krystyna Czerni.

Chciał, by abstrakcję uznał Kościół i Cerkiew, jako że ona odpowiada czystości duszy, tęsknocie za utraconą niewinnością, nie jest zbrukana ziemskim wymiarem, czymś stąd. Sztuka ta wyraża rozpaczliwe oczekiwanie na cud, a cud, jak to cud, będzie miał postać nie do przewidzenia.

Sztuka abstrakcyjna służy też, według Nowosielskiego, prawdzie o nieprzedstawialnym Bogu.

W jaki sposób przedstawia Nowosielski aniołów, owe byty subtelne? Maluje je tradycyjnie, wielkiej urody, w pięknych szatach. Ale intuicja podpowiada mu, że obrazuje je malarstwo abstrakcyjne, dlatego nieprzypadkowo będą się pojawiać owe trójkąty i inne formy „natchnionej geometrii" w cerkwiach i kościołach.

W drugiej połowie lat 50. następuje religijne odrodzenie mistrza. Asystuje wtedy **Adamowi Stalony-Dobrzańskiemu** przy malowaniu cerkiewnych polichromii, szkicuje projekty dziesiątek cerkiewek oraz ich wnętrz, próbując stworzyć własną, wymarzoną wersję świątyni idealnej. Do wielu świątyń – kościół i dom rekolekcyjny w Wesołej, dolna świątynia w kościele Świętego Krzyża we Wrocławiu, kościół na Jelonkach w Warszawie, cerkiew w Krakowie – wprowadza abstrakcję, pokrywając ściany siecią „subtelnych bytów".

Marzył o kompleksowej realizacji wnętrza, ale wiele jego propozycji odrzucano, psuto lub niszczono. Wiele pozostawało tylko na papierze.

Drugie swoje wystąpienie, zamykające sesję, poświęciła Krystyna Czerni „geografii" prac sakralnych, pozostawianych przez Nowosielskiego w cerkwiach i kościołach Polski. Jest autorką bogato ilustrowanej książki „Nowosielski na Podkarpaciu", obecnie przygotowywana jest do druku kolejna z tej serii „Nowosielskiego







Krakowska kaplica Wszystkich Świętych
Matka Boża i Chrystus z cerkwi Zaśnięcia Matki Bożej w Krakowie
Święci z Ławry Poczajowskiej, fragment Chrztu w Jordanie (Aniołowie z obrusami) z kaplicy Wszystkich Świętych

sztuka sakralna. Podlasie, Warmia i Mazury, Lublin", współfinansowana przez urzędy marszałkowskie województwa podlaskiego i warmińsko-mazurskiego. Marzeniem Czerni jest wydanie książek o dziełach Nowosielskiego na Mazowszu oraz Śląsku.

Gdzie możemy szukać prac Nowosielskiego na Podlasiu? To też z wykładu Krystyny Czerni.

W cerkwi w Gródku, gdzie asystując Adamowi Stalony-Dobrzańskiemu malował w latach 1952-1955. W zespole Stalony-Dobrzańskiego byli i inni artyści. Nowosielski zostawił swoje malowidła po lewej stronie nawy głównej oraz w ścianach tarczowych – malowidła Narodzenia Bogarodzicy i Zaśnięcia Bogarodzicy, także ikony w carskich wrotach.

Mogliśmy w cerkwi na Dojlidach w Białymstoku. Malował z Adamem Stalony-Dobrzańskim, ale po tamtej pracy zostało tylko kilka czarno-białych zdjęć. Cerkiew rozbudowano, polichromie zniknęły.

Cerkiew w Michałowie. Udział w realizacji polichromii w tej świątyni, wspaniałej zresztą, Czerni stawia pod znakiem zapytania, dzieło całkowicie przypisując Adamowi Stalony-Dobrzańskiemu.

Cerkiew na Świętej Górze Grabarce, oczywiście drewniana sprzed pożaru. Była w niej ikona Nowosielskiego. Pozostało po niej tylko słabe zdjęcie.

Cerkiew w Orzeszkowie. Do niej napisał Nowosielski ikonostas, który nigdy nie został tam zainstalowany. Lud się sprzeciwił. O. **Leoncjusz Tofiluk** wniósł do tej cerkwi tylko dwie ikony z ikonostasu autorstwa mistrza z Krakowa i powstał bunt. Odesłał je do autora. Ikonostas przygarnęła cerkiew w Krakowie. Tam nie mieścił się w całości, zamontowano więc jego część. Znajduje się teraz w kaplicy Wszystkich Świętych. Często jest pokazywany na wystawach.

Hajnówka, cerkiew cmentarna. Tam powstał ikonostas, zamówiony przez o. **Antoniego Dziewiatowskiego**.

Hajnówka, cerkiew Świętej Trójcy. Autorem projektu świątyni jest **Aleksander Grygorowicz**, ale koncepcja jej bryły to dzieło Jerzego Nowosielskiego. Pozostały rysunki Nowosielskiego, przedstawiające wizję architektoniczną artysty. Do realizacji malowideł w jej wnętrzu (i na zewnątrz też) przez artystę z Krakowa nie doszło.

Klejniki dzieło Nowosielskiego odrzuciły.

Ale przyjął je Bielsk Podlaski. Kolorystykę fasady cerkwi św. Michała Archanioła, wraz z detalami, zaprojektował Nowosielski, ale prawdziwym jego dziełem jest polichromia, o niezwykłej kolorystyce, w chrzcielnicy, znajdująca się w parafialnym domu obok cerkwi. Na Podlasiu, mimo niechęci wiernych, jest spora kumulacja dzieł sakralnych Nowosielskiego, w innych regionach Polski północno-wschodniej mniej. Znaleźć je można między innymi w cerkwi prawosławnej w Kętrzynie, w Górowie Iławeckim, w świątyni unickiej, w Węgorzewie w cerkwi ojców bazylianów. Lublin zaprzepaścił swoją szansę. Pozostały tylko niezrealizowane projekty do kościoła akademickiego KUL.

Slawisty słowo

Prof. **Aleksander Naumow** skupił się na jednej realizacji sakralnej Jerzego Nowosielskiego, pożegnalnej, jak ją nazwał – kaplicy-refektarza przy Szpitalnej 24 w Krakowie, z której widać było wnętrze parafialnej cerkwi.

Obaj profesorowie znali się, chodzili do tej samej cerkwi, dyskutowali. W latach 1995-1997 Nowosielski pokrywał akrylową farbą surowe modrzewiowe deski, którymi wyłożono wnętrze kaplicy. Pomagał mu w tym prof. **Bogdan Kotarba**. W dwóch odręcznie pisanych notatkach, dotyczących tej polichromii, pisał, że w życiu jest dużo więcej wielkopiątkowego cierpienia, niż paschalnej radości. Na malowidle cierpienie, tortury i mękę symbolizuje św. Paraskiewa, św. Anastazja – radość Zmartwychwstania.

Profesor Naumow analizował nie tyle, jak przedstawiono na malowidle sacrum, ile kogo przedstawiono. A przedstawiono świętych lokalnych – Julianię z potężnego rodu książąt Holszańskich, żonę Witoldową, niesłusznie nazywaną Olszańską,



rozstrzelany w 1914 roku za rusofilstwo.

Są stylici – Szymon i Daniel, między nimi św. Onufry Wielki.

Są trzy sceny ewangeliczne – Chrztu Pańskiego, Przemienienia i Zwiastowania. Wszystkie łączy Teofania Słowa.

Malarza słowo

Leon Tarasewicz znał Nowosielskiego – z nim wyrastał można powiedzieć. Najpierw nieświadomie. Chodził do cerkwi w Gródku i zamiast skupiać się na Liturgii, zadzierał wysoko głowę, bo bardziej interesował go obraz niż słowo, za co nieraz dostawał od ojca po głowie. W szkole podstawowej nie wiedział o istnieniu Nowosielskiego, ale już w średniej, razem ze swoim kolegą **Jankiem Szeremetą**, wyprawiali się daleko od stacji Waliły, by szukać po muzeach w całej Polsce obrazów Nowosielskiego i innych malarzy.

Pierwszy raz spotkał artystę i jego żonę **Zofię** w 1983 roku na Świętej Górze Grabarce, podczas ikonograficznego obozu.

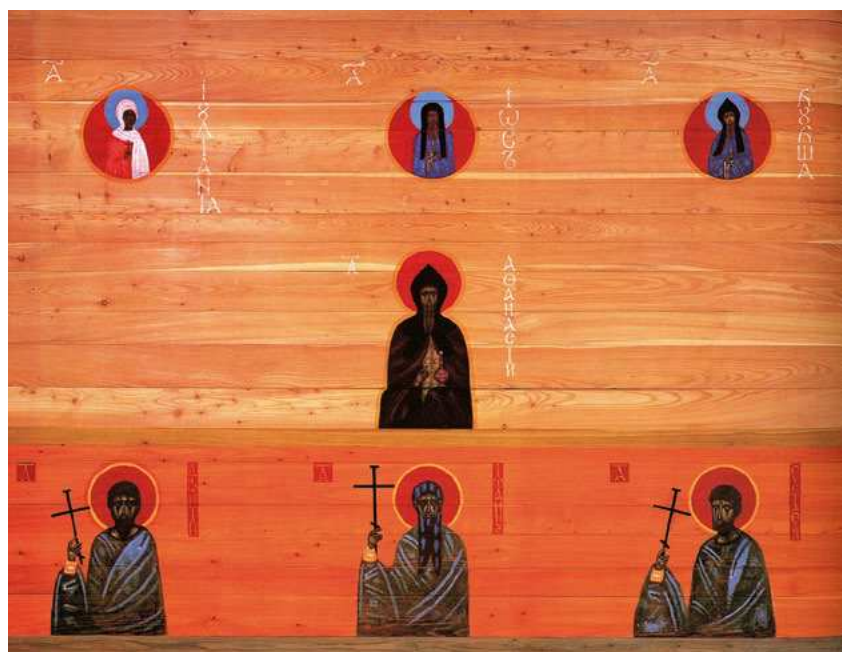
– Znasz kogoś tylko z książek i albumów, a potem rzeczywiście go widzisz. W dzień obserwowałem, jak malował Pantokratora, a wieczorem rozmawialiśmy – Nowosielscy, o. Leoncjusz Tofiluk i ja. Zadawałem mnóstwo pytań. Na niektóre do dziś nikt z kręgu prawosławnych nie chce mi odpowiedzieć.

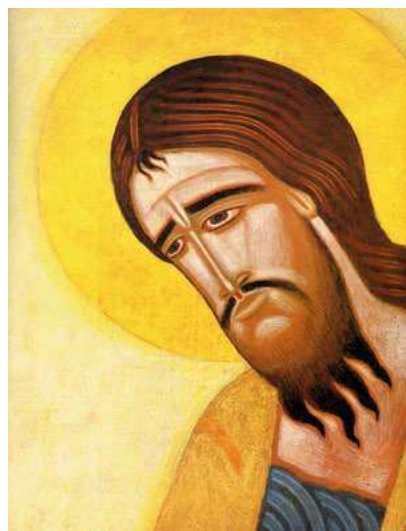
Na drugi dzień przyszedł do mnie Nowosielski. Zaproponował spacer. Poszliśmy na południe między polami. To był w zasadzie dwugodzinny monolog malarza, dla mnie, młodego człowieka, jak zimny prysznic. Od niego dowiedziałem się, że prawosławia w Polsce mogło nie być. Te dwie godziny stały się dla mnie przyspieszonym dojrzewaniem.

W 1991 roku miałem wystawę swoich prac w krakowskich Krzysztoforach. Nowosielski przychodził na nią sześć razy. Rozmawialiśmy, nie o sztuce, jak to między artystami, ale o historii i kulturze.

Jeździłem do Krakowa mniej więcej co pół roku, by spotkać się z No-

spokrewnioną z Jagiellonami, z tego samego rodu wywodziła się czwarta żona Władysława Jagiełły, Zofia, która wreszcie dała królowi potomków, Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka. Jest przedstawienie Hioba Poczajowskiego, będącego symbolem intelektualnego





odrodzenia prawosławia w państwie polsko-litewskim i cerkiewnosłowiańskiego drukarstwa, także przykładem gospodarności, ofiarności, dobroci, ascezy, a głównie wierności wierze ojców w latach wprowadzania unii brzeskiej.

Jest i kijowski mnich Kuksza, pierwszy ruski misjonarz, który udał się nad Desnę i Okę, by nawracać plemię Wiatyczów i tam w 1115 roku został przez nich zamordowany.

Polichromia przedstawia i Teodozego Pieczerskiego, i Atanazego Brzeskiego, i trzech wileńskich męczenników Jana, Antoniego i Eustachego. Jest także św. Maksym Sandowicz,

wosielskim. Wystarczało mi nawet półgodzinne z nim spotkanie, by dalej pracować przez pół roku czy rok, mieć w sobie energię do pracy.

Jerzy Nowosielski miał jeden problem ze współczesnymi – garstkę wyznawców, podczas gdy pozostali go nie rozumieli. Mówił: „Nie ma co się denerwować. Prawosławie w Polsce to wiejskie prawosławie. Ono mnie nie zrozumie".

Znamy historie artystów wybitnych, którzy przerastali swój czas i trzeba było czekać, by kolejne pokolenia odczytały ich myśl i przesłanie.







Architekta słowo

Emanacja światła w sztuce świątyni – tą głównie kwestią zajął się prof. **Jerzy Uścinowicz**.

– Światło jest przede wszystkim obrazem niebiańskiego, Boskiego światła, uprzywilejowanym symbolem Boskości – niematerialne, jednorodne, ciągłe i niepodzielne. Dlatego jest najbardziej adekwatnym symbolem Boga, Jego metaforą – mówił architekt. – Słońce jako źródło światła jest symbolem Boga. Mówi się o tym nieraz w Nowym i Starym Testamencie, mówią Ojcowie Kościoła, święci. To takie określenia jak Słońce Prawdy, światłość Wschodu, Chrystus odblaskiem chwały. Mówi się o promieniowaniu chwały Bożej, o światłości świata.

Celem sztuki jest uczestnictwo w rzeczywistości przebóstwionej, jej przedstawienie. Sztuka świątynna jest nieodłącznie związana z emanacją światła. Jak je do sztuki wprowadzić i wykorzystać? Profesor wskazał na dwie zasadnicze możliwości: odbicie i prześwitywanie. Pierwsza jest charakterystyczna zwłaszcza dla ikony pisanej na desce albo mozaiki – dla Wschodu, druga dla obrazu witrażowego – dla Zachodu. W pierwszym przypadku jest to światło odbijające się od złotego tła albo połyskliwej mozaiki, symbolizujące Boską energię. W drugim przypadku światło jest przepuszczane przez kolorowe szkło, dając efekt przejrzystości i jasności.

W ikonach Jerzego Nowosielskiego, podobnie jak Adama Stalony-Dobrzańskiego, jest jednocześnie odbicie i prześwitywanie światła. Uścinowicz widzi to u obu artystów nie tylko w tworzonych lub projektowanych przez nich witrażach. Nowosielski poszedł dalej, malując ikony bezpośrednio, bez żadnego podkładu, na ścianie z czerwonej, spoinowanej cegły (Górowo Iławeckie, krakowskie Azory, Wesoła) albo na surowej desce (Kraków), czy drewnianym stropie (Tychy). Uzyskał w ten sposób odbicie światła i prześwitywanie. Spod jego ikon prześwituje struktura materiału.

Prace Nowosielskiego są genialne – twierdzi architekt.

Teologa słowo

Okiem teologa spojrzał na dorobek Nowosielskiego o. dr **Henryk Paprocki**. Przywołał ból Nowosielskiego: „Zjawisko cierpienia jest dla mnie tak przerażające, że po prostu nie mogę sobie z nim poradzić. W jakiś sposób radzić sobie muszę". Problem cierpienia zawarł w sztuce.

Skarżył się, że chrześcijaństwo coraz bardziej staje się antropologiczne, usuwając w cień angeologię, czyli teologię bytów subtelnych, i coraz mniej zwraca uwagę na tajemnicze wydarzenie o wymiarach kosmicznych, które nazywamy buntem aniołów, ich upadkiem. Nowosielski uważa, że wszystko zmierza do katastrofy. Przywołuje dwóch myślicieli rosyjskich, Leontiewa i Rozanowa, według których w świecie nie ma miejsca na żaden optymizm eschatologiczny, bo materia jest zła. Chrześcijanie starożytni i średniowieczni mieli silne poczucie zła w tym świecie, później zwyciężyły fałszywe hasła, głoszące dobrego człowieka i minimalizujące uczulenie na zło. Realizmu zła nie da się jednak zminimalizować, ono ciągle daje o sobie znać.

O. Henryk analizował Nowosielskiego pogląd na świat zwierząt – że zwierzęta to aniołowie w stanie kenozy, czyli wyniszczenia, aniołowie to byty subtelne, które otrzymały zadanie kontaktu z bytami ziemskimi. Związek aniołów ze światem zwierząt uważał Nowosielski za jedną ze swoich ważniejszych intuicji. Wskazywał, że aniołowie bardzo często występują pod postacią zwierząt. Pisał: „Podejrzewam, że zwierzęta są to cierpiący aniołowie, biorący udział w kenozie Chrystusowej". Tym samym cierpienie zwierząt ma związek ze stanem bytów subtelnych.

Nowosielski uważał, że należy patrzeć na podwójną tragedię kosmiczną – upadek aniołów i upadek człowieka. Obie tragedie są ze sobą powiązane w porządku ontologicznym. A los zwierząt jest podobny do losu człowieka. Oczekiwał od Kościoła zmiany stosunku do zwierząt, widząc ścisły związek między zwierzętami a światem bytów subtelnych.

Ten obserwator wojny, terroru, miał i nadzieję. Powtarzał: „Chrystus jest dla mnie osobistym zbawcą. Naprawdę ufam Chrystusowi. Wszystkiego na świecie się boję. Nie boję się tylko Chrystusa. Taki jest w mojej intuicji".

Sesja o twórczości Jerzego Nowosielskiego zgromadziła wielu słuchaczy, którzy z nieskrywanym zainteresowaniem słuchali wykładów.

Anna Radziukiewicz
fot. **z albumu „Jerzy Nowosielski. Pascha ikony" (1998)**, **auorka**

Freski z cerkwi św. Jana Klimaka na warszawskiej Woli – Matka Boża z Józefem i św. Maria Egipcjanka



Nowosielski na Woli

„Freski Jerzego Nowosielskiego w cerkwi św. Jana Klimaka w Warszawie" to tytuł albumu wydanego pod koniec ubiegłego roku przez wolską parafię. Przedstawiona została w nim polichromia dolnej cerkwi, która powstawała w dwóch etapach. W roku 1956, gdy proboszczem parafii był kapłan i teolog prawosławny o. **Jerzy Klinger**, powstały freski na ścianie wschodniej za ołtarzem. Dolna świątynia była wówczas zaledwie niewielką kapliczką, której ponad dwie trzecie powierzchni zajmowało prezbiterium. Freski przedstawiały Matkę Bożą oraz archaniołów, Gabriela z lewej strony i Michała z prawej, otoczonych scenami nawiązującymi do historii biblijnych i wcielenia Syna Bożego. Nad freskiem Matki Bożej w oknie umieszczony został witraż **Adama Stalony-Dobrzańskiego**, pięknie wkomponowany w polichromię.



Po dwudziestu trzech latach ówczesny proboszcz, o. **Anatol Szydłowski**, powiększył dolną cerkiew i powierzył **Jerzemu Nowosielskiemu** wykonanie fresków w nowej przestrzeni. Powstałe wtedy malowidła, jednocześnie nowoczesne i tradycyjne, zachwycają do dziś. Na ścianach pojawiły się sceny z życia Matki Bożej, postacie świętych, m.in. św. proroka Eliasza, św. Jerzego, św. Mikołaja.

Wszystkie te malowidła zostały zawarte w albumie. Na zdjęciach



autorstwa **Ludmiły** i **Dymitra Miłowanowów** można dostrzec harmonię barw, subtelność przedstawianych postaci, wyjątkowość namalowanego wydarzenia. Czasami ma się nawet wrażenie, że zdjęcia „wyciągnęły" z malowideł więcej niż widać gołym okiem. Skupiają się na poszczególnych elementach polichromii, na twarzy przedstawianych postaci, co sprawia, że dostrzec można głęboki zamysł intelektualny malarza, wyrażający się w barwach, kompozycji, sposobie malowania.

O. **Henryk Paprocki** opisał historię powstawania malowideł, dokonał też analizy poszczególnych scen oraz przedstawił ideę przyświecającą artyście podczas ich wykonywania.

Na okładce albumu widać ikonę Matki Bożej typu Oranta, którą Jerzy Nowosielski namalował na płótnie, by zasłoniła niszczejący z powodu wilgoci fresk Matki Bożej w prezbiterium. Jest to jedna z piękniejszych ikon, jakie wyszły spod jego ręki. Publicznie zaprezentowano ją dopiero 15 grudnia 2016 roku na uroczystości jubileuszowej o. Henryka Paprockiego w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie wzbudziła ogromne zainteresowanie. Od tamtej pory ikona stale znajduje się w cerkwi, a wierni mogą się przed nią modlić.

Zachęcamy do kupowania albumu. Jest dostępny w sklepiku cerkiewnym oraz w różnych sklepach internetowych.

Cerkiew św. Jana Klimaka jest obecnie remontowana (osuszono mury świątyni, ocieplono i powiększono dolną cerkiew, planowany jest także remont kopuły), dlatego dochód ze sprzedaży albumu w całości przeznaczony zostanie na ten cel.

Mamy nadzieję, że publikacja stanie się impulsem do dyskusji o sztuce sakralnej oraz do zastanowienia się nad wartością tych skarbów, które nasze cerkwie posiadają i które warto eksponować, a nie zamieniać na nowe.

o. diakon Łukasz Leonkiewicz

Człowiek ma nieskończoną wartość (2)

Z o. JOHNEM BRECKIEM, amerykańskim teologiem i bioetykiem, laureatem Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, rozmawia o. Włodzimierz Misijuk

– Zdarza się niekiedy, że mam trudności z rozeznaniem, czy problemy ludzi, którzy zwracają się do mnie z prośbą o pomoc, są natury duchowej czy psychicznej. Zastanawiam się wówczas, czy wystarczająco pomocne będzie misterium spowiedzi i Komunia święta, czy może poradzić, aby skontaktowali się z terapeutą. Inni duchowni również miewają podobne rozterki. Weźmy na przykład uzależnienie od alkoholu. Duchowni przeważnie radzą alkoholikom, aby przestali pić, modlili się, pościli, przystępowali do sakramentów. To z pewnością na swój sposób pomaga, ale podstawowy problem z uzależnieniami to niemożność poradzenia sobie z nimi samodzielnie. Kilkanaście lat temu współorganizowałem kurs szkoleniowy dla duchownych, który miał pomóc im w rozeznawaniu tego rodzaju chorób i zachęcić do kierowania swych podopiecznych na terapie odwykowe. Czy nie uważa Ojciec, że studenci szkół teologicznych, seminariów duchownych, powinni przechodzić jakiś podstawowy kurs psychoterapii? Czy to mogłoby pomóc w rozróżnianiu pomiędzy problemami cielesnymi, duchowymi i psychicznymi?

– Problemem jest niedostateczna znajomość tego zagadnienia. Ludziom przeważnie wydaje się, że jeśli przestają pić, to problem jest już rozwiązany. W rzeczywistości alkoholikiem pozostaje się przez całe życie, bez względu na to czy się pije, czy nie. Uzależnienie zmienia chemię mózgu. Tego nie da się wyleczyć. Koniecznie trzeba przejść swego rodzaju program terapeutyczny, który pomaga bardzo wielu ludziom – to AA – lub specjalny program terapii rodzin alkoholików, zwany Al-Anon.

Ten program daje uzależnionym i ich rodzinom możliwość uzyskania wsparcia ze strony innych uzależnionych. W bezpiecznym, pełnym zrozumienia środowisku mogą mówić o tym, co czują, co mogło być przyczyną alkoholizmu, jak doszło do uzależnienia, do czego alkoholizm doprowadził, jakie są jego skutki w życiu uzależnionych. Ten program oparty jest na Piśmie Świętym. Ludzie, którzy stworzyli program Anonimowych Alkoholików, byli duchownymi Kościoła Chrześcijan Baptystów. Modlitwa, post, lektura Pisma Świętego powinny oczywiście towarzyszyć temu programowi, aby powodować działanie całościowe. Jednak osoba, która jest uzależniona od alkoholu, musi udać się do specjalisty. W przypadku złamania ręki czy nogi nie mamy żadnych wątpliwości – udajemy się czym prędzej do ortopedy, który wie, jak to złamanie leczyć i nakłada odpowiedni opatrunek z gipsu. Z alkoholizmem natomiast jest trudniej, bowiem obarczony jest stygmatem, który powoduje, że ludzie nie chcą lub boją się iść do specjalisty.

– Czy Ojciec uważa, że tego rodzaju problematyka powinna być poruszana w szkołach teologicznych, które przygotowują duchownych?

– Zdecydowanie tak. Sam zajmowałem się tym w Rumunii. Prowadziłem wykłady o uzależnieniach w Cluj Napoca, Alba Julia, Sibiu i w Craiova. Za pierwszym razem do Craiova pojechałem, aby powiedzieć coś o problematyce seksualnej. Gdy przyjechaliśmy z moją matuszką Lyn do tamtejszego seminarium duchownego, przy wyjściu ujrzeliśmy wielki afisz z napisem: „Ioan Breck – Pornografia". Tak więc rozmawiałem z seminarzystami nawet na ten temat.

W Ameryce robimy w tej kwestii o wiele więcej. Myślę, że wszystkie nasze szkoły teologiczne prowadzą zajęcia na temat alkoholizmu. Przypadek szczególny to seminarium św. Hermana na Alasce. Lyn prowadziła tam cykl wykładów o uzależnieniach i utworzyła ośrodek terapii antyalkoholowej, który funkcjunuje do dzisiaj i okazuje się bardzo pomocny, ponieważ ponad 90 proc. rdzennych mieszkańców Alaski to alkoholicy. Można powiedzieć, że doświadczyli tego samego, co spotkało amerykańskich Indian. Prowadzili doskonały, dobry, zdrowy i uporządkowany tryb życia. Aleuci byli najlepszymi w świecie myśliwymi i rybakami. Pływali małymi łodziami lub kajakami, ale perfekcyjnie radzili sobie z najbardziej wzburzonym morzem i największymi nawet falami. Łodzie wywracały się, ale oni umieli doskonale sobie z tym poradzić, odwracali je, łowili foki i inną zwierzynę, wracali ze zdobyczą do domu. W ten sposób utrzymywali swe rodziny i całe wspólnoty. Byli prawdziwymi profesjonalistami. Pewnego dnia pojawił się tam biały człowiek i otworzył swój mały „supermarket". Dosłownie z dnia na dzień ich *raison d'etre* runął. Poza kilkoma miesiącami w sezonie połowu ryb, kiedy używają swych łodzi rybackich, naprawiają i czyszczą sieci, mają jakieś zajęcie. Resztę roku spędzają, oglądając telewizję i pijąc alkohol. To wielka tragedia.

Seminarium św. Hermana w Kodiak prowadzi wyśmienity program edukacji antyalkoholowej. Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku ostatnimi laty robi w tym kierunku o wiele więcej, niż zwykło robić wcześniej, bowiem zajmuje się nie tylko alkoholizmem i innymi uzależnieniami, ale również psychoterapią w szerszym zakresie. Tutaj, w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu, do kursu bioetyki wprowadziłem cykl wykładów o uzależnieniach, głównie o alkoholizmie, który studenci docenili i uznali jego potrzebę. Tak więc jeśli w waszych szkołach teologicznych



O. John Breck i matuszka Lyn

w Polsce istnieje możliwość uwrażliwienia przyszłych duchownych na ten złożony problem, z pewnością warto ją wykorzystać.

– Niedawno Cerkiew w Polsce odwiedził metropolita Tichon, zwierzchnik Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Ameryce (OCA). W wywiadzie, którego udzielił, stwierdził, że wielu wiernych OCA to „prawosławni z wyboru", konwertyci. Spośród trzynastu biskupów tej jurysdykcji jedynie czterech pochodzi z tradycyjnych prawosławnych rodzin. Co zdaniem Ojca przyciąga ludzi Zachodu do prawosławia, co ich najbardziej interesuje.

– Ponad połowa członków OCA to „prawosławni z wyboru".

– Czym jest to spowodowane? Dlaczego tak się dzieje? Co powoduje, że tak wielu ludzi wybiera prawosławie?

– Można tu wspomnieć o kilku powodach, dobrych i złych. W Stanach Zjednoczonych mamy bardzo wielu ewangelickich chrześcijan, którzy wywodzą się głównie ze środowisk fundamentalistycznych z charakterystyczną dla nich dosłowną interpretacją Pisma Świętego. Gdy rozpoczynają studia w swych szkołach teologicznych, ze zdumieniem odkrywają, że ich wykładowcy wcale nie pojmują Pisma Świętego dosłownie i wcale nie są już fundamentalistami. Czują się zdradzeni przez swych profesorów i dochodzą do wniosku, że sposobem na powrót do pierwotnej formy ich wiary jest zwrócenie się ku ortodoksji, tj. ku prawosławiu. Czynią to, praktycznie nie wiedząc nic o prawosławiu, które wcale nie jest fundamentalistyczne. Konserwatywne, owszem, ale nie fundamentalistyczne. W Seminarium św. Włodzimierza zarówno ja, jak i prof. Veselin Kesich bywaliśmy ostro krytykowani za to, że w nowotestamentowych studiach biblijnych posługiwaliśmy się metodologią historyczno-krytyczną. Niektórzy studenci uważali nas przez to za heretyków, choć Veselin Kesich był jednym z najbardziej prawowiernych prawosławnych chrześcijan, jakich dane mi był spotkać.

Ale to nie wszystko. Kościół episkopalny w Ameryce jest w stanie poważnych głębokich podziałów. Przebiegają one pomiędzy stosunkowo niewielką grupą episkopalian, którzy próbują żyć zgodnie z zasadami, co prawda zreformowanego nieco, prawosławia, ale w szczerym przywiązaniu do prawdziwej tradycji chrześcijańskiej, a bardzo wieloma innymi grupami, które dopuszczają np. kapłaństwo kobiet, czy akceptują homoseksualizm. Jednak tym, co niepokoi najbardziej, jest jednak fakt, że bardzo często w katastrofalny sposób ignorują lub deformują tradycyjną wiarę chrześcijańską. Niektórzy anglikańscy biskupi w Wielkiej Brytanii i episkopalni biskupi w Stanach Zjednoczonych posuwają się do twierdzenia, że chrześcijański dogmat o Trójcy Świętej to głupota, że Chrystus był tylko człowiekiem, takim samym jak każdy z nas, a mowa o Wcieleniu to tylko metafora. Podobnych twierdzeń jest jeszcze więcej. O ile mi wiadomo, w przypadku niektórych innych chrześcijan, kongregacjonalistów na przykład, trudno w ogóle mówić o chrześcijańskiej wierze. Wierzą w czynienie dobra, wierzą w złotą zasadę, wierzą, że Jezus był dobrym człowiekiem i powinien być naśladowany, ale na tym koniec. W mojej najnowszej książce o teorii kwantowej i wierze chrześcijańskiej, w ostatniej części rozdziału trzeciego, zamieściłem całą listę przykładów nauczania dogmatycznego, którego jako chrześcijanie powinniśmy strzec, a które współczesna nauka na swój sposób wyjaśnia, podtrzymuje i potwierdza, obalając teorie głoszone przez tych ludzi. Ich wypowiedzi spowodowały zdecydowane reakcje sprzeciwu ze strony protestantyzmu głównego nurtu czy nawet ze strony rzymskiego katolicyzmu.

Wielu ludzi postrzega zatem prawosławie w Ameryce jako niebiosa i to nawet w przypadku, gdy o prawosławiu nic nie wiedzą. Przyjmujemy konwertytów z niedostatecznym przygotowaniem, po niewystarczającej katechizacji przed czy po misterium *mirowania* (bierzmowania). Niestety, nasze cerkwie w Stanach Zjednoczonych w znacznym stopniu ulegają przez to „amerykanizacji". Ale to element nieodłączny w procesie prowadzenia ludzi do prawosławia.

– Czy to zjawisko o dużej skali?

– Nie można tu mówić o wielkich liczbach. Gdy w 1984 roku rozpoczynałem pracę w Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku, studenci i ludzie związani z tą szkołą byli absolutnie przekonani, że do końca XX wieku połowa Ameryki będzie prawosławna. To złudzenie. Ciągle pojawiają się nowe placówki misyjne, szczególnie w diecezjach na południu. Niektóre z nich są wzorowe, ich członkowie bardzo aktywnie uczestniczą w życiu parafii, szczególnie w nabożeństwach. Niektóre zmagają się z wieloma trudnościami, bowiem są bardzo małe.

Na południu jest bardzo mało prawosławnych. Nie wiem jak to wygląda w archidiecezji greckiej, ale z pewnością można mówić o dobrej woli, pozytywnym nastawieniu ze strony Kościoła prawosławnego w Ameryce czy archidiecezji antiocheńskiej (w ostatnich latach pojawia się wiele nowych wspólnot w rumuńskiej diecezji we Francji; Francuzi mówią, że wyrastają jak grzyby po deszczu). Można zatem mówić o pozytywnej przyszłości prawosławia w Stanach Zjednoczonych. Niemniej jednak, nawet jeśli inne wyznania będą zanikać,

O. Henryk Paprocki w kaplicy przy Lelechowskiej 5 w dniu święta Jordanu

podobnie jak dochodzi do tego tutaj, we Francji, to autentyczne prawosławne chrześcijaństwo pozostanie niewielką mniejszością. Od roku 1972, od czasu naszego pierwszego przyjazdu do Francji, zauważamy, że im bardziej społeczeństwo ulega procesom sekularyzacji, tym bardziej prawdziwi chrześcijanie wchodzą w głębię swej własnej wiary. Ale stają się przy tym coraz to bardziej nieznaczną mniejszością.

– Z tego co Ojciec powiedział można odnieść wrażenie, że konwertyci przychodzą do prawosławia z powodu problemów, które pojawiły się w ich rdzennych wyznaniach.

– Tak, bardzo często.

– Chciałbym jednak zapytać, czy w prawosławiu jest coś, co szczególnie ich do niego przyciąga.

– Są to niekiedy powody bardzo powierzchowne, na przykład piękna muzyka. Często zdarza się, że po raz pierwszy do cerkwi przychodzą w noc paschalną. Bywają zachwyceni, zauroczeni. Na wielkanocne nabożeństwo przyprowadzają ich prawosławni przyjaciele czy znajomi. Wywiera na nich ogromne wrażenie. Tak było ze mną i z Lyn, gdy przyjechaliśmy do Instytutu św. Sergiusza i uczestniczyliśmy w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia. Niektórzy doznają wówczas głębokiego poruszenia, niektórych zaś to odstręcza, ponieważ wywodzą się z protestanckiego środowiska, zdominowanego prostotą. W wielu kościołach baptystów na ścianach nie ma nawet krzyża, a na ołtarzu spoczywa jedynie otwarta Biblia.

Trzeba jednak stwierdzić, że Amerykanie są bardzo wielkodusznymi, dobrymi ludźmi. To bardzo często głęboko ugruntowani w swej wierze Żydzi lub chrześcijanie, po prostu dobrzy ludzie. Brakuje im jednak czegoś bardzo istotnego. Chodzi tu o cały mistyczny, sakramentalny i duchowy wymiar wewnętrzny, który amerykańskiej mentalności jest zwyczajnie obcy.

W chwilach słabości, gdy czułem się przygnębiony całą tą sytuacją, często myślałem sobie, że już samo wyrażenie „amerykańskie prawosławie" to oksymoron. Tradycyjne prawosławne sakramentalne, mistyczne podejście do Boga i do rzeczywistości jest czymś zasadniczo nie do pogodzenia z amerykańskim stylem życia.

Tego rodzaju podejście właściwie nigdzie w Stanach Zjednoczonych nie istnieje, być może z wyjątkiem nielicznych wspólnot buddystów, hinduistycznych Sikhów czy innych religii Dalekiego Wschodu.

Oczywiście, również pośród chrześcijan zdarzają się tu i ówdzie mniejsze i większe grupy ludzi, którzy naprawdę oddają się modlitwie i rzeczywiście próbują żyć w Chrystusie, ale stanowią oni bardzo nieznaczną mniejszość. W konsumpcyjnym społeczeństwie wszystkie media i wszystko skonstruowane jest w taki sposób, aby wyciągnąć nas z siebie i skierować ku czemuś na zewnątrz – aby to kupić albo aby przystać na to, czy to socjologicznie czy też politycznie.

Bardzo, ale to bardzo rzadko można natknąć się na człowieka, który dysponowałby doświadczeniem opisanym przez o. Romana Bragę, rumuńskiego duchownego, który opiekował się wspaniałym rumuńskim monasterem Zaśnięcia Bogarodzicy niedaleko Chicago i zmarł kilka lat temu. Jedenaście lat swego życia spędził w okropnych warunkach w komunistycznym więzieniu w Rumunii. Był więziony tylko dlatego, że był duchownym. Odsiadywał wyrok z o. Gheorghe Calciu, z którym się przyjaźnił. Pewnego dnia, gdy spotkaliśmy się z o. Romanem i gdy rozmawialiśmy sam na sam w kuchni, po raz pierwszy zaczął opowiadać o tych latach. Opowiadał mi o swych doświadczeniach, o tym, jak bardzo trudno było to przeżyć. Zamilkł wówczas na chwilę, przeżegnał się i powiedział: „Dziękuję Bogu za te lata w więzieniu, ponieważ to one spowodowały, że prawdziwie wejrzałem do swego wnętrza".

To właśnie tego tak bardzo nam wszystkim trzeba i to właśnie to jest tak trudne do osiągnięcia w Stanach Zjednoczonych…

– Dziękuję za rozmowę.

Jest to druga część rozmowy, zamieszczonej w PP 11/2018.

Parafia inna niż wszystkie

Z o. Henrykiem Paprockim rozmawia Leszek Wątróbski

– Kaplica prawosławna świętego męczennika Grzegorza to miejsce, w którym nabożeństwa sprawowane są w języku polskim. Świątynia znajduje się w Warszawie, na Ochocie, przy ul. Lelechowskiej 5. Nabożeństwa odbywają się regularnie.

– Jestem duszpasterzem tej kaplicy. Nasz patron, Gruzin, męczennik Auschwitz, w okresie międzywojennym był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Należał do najwybitniejszych orientalistów europejskich.

Na nabożeństwa przychodzi sporo Gruzinów. Odwiedzają nas również duchowni z Gruzji i wtedy mamy nabożeństwo w dwóch językach.

– Na czym polega specyfika waszej kaplicy?

– Jest to w pewnym sensie coś nowego. Wszystkie nabożeństwa i sakramenty są sprawowane po polsku. Podobnie odprawia się tylko u o. Eugeniusza Cebulskiego we Wrocławiu. Mamy też związki z Uniwersytetem Warszawskim. Co dwa lata organizowana jest międzynarodowa konferencja kaukazologiczna, nosząca imię Grzegorza Peradze. Co dwa lata, bo raz w Warszawie, a raz w Tbilisi. W ubiegłym roku odbyła się w Warszawie. Zaczyna się lub kończy zawsze 6 grudnia, w rocznicę śmierci prof. Grzegorza Peradze. Tego dnia w naszej kaplicy modlimy się o wstawiennictwo świętego. Składamy też wieniec pod tablicą upamiętniającą profesorów, którzy zginęli podczas II wojny światowej, wśród nich wymieniony jest również Grzegorz Peradze. Na konferencję tę przyjeżdża duża delegacja z Gruzji – dwadzieścia-trzydzieści osób oraz orientaliści z całej Europy. Uniwersytet wydaje własny rocznik *Pro Georgia. Journal*



of Kartvelological Studies, ukazujący się od roku 1991, który jest jednym z nielicznych pism naukowych poświęconych szeroko rozumianej problematyce gruzińskiej w Europie.

– Kto uczestniczy w życiu religijnym waszej kaplicy?

– Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Gruzini, Łemkowie i jedna rodzina bułgarska. Nasza kaplica istnieje już ponad dziesięć lat. Dwanaście lat temu grupa prawosławnych studentów zwróciła się do metropolity Sawy z wnioskiem, aby w Warszawie zorganizować nabożeństwa służone w języku polskim. Metropolita wyraził zgodę pod warunkiem znalezienia duchownych, którzy zechcą takie nabożeństwa odprawiać. Kolejnym warunkiem, jaki im postawił, było zorganizowanie chóru.

Studenci zgłosili się do mnie i do o. Mirosława Lewczaka. Obaj wyraziliśmy zgodę (obecnie drugim duszpasterzem jest o. Artur Aleksiejuk). Wówczas pojawił się problem miejsca. Zaczynaliśmy przejściowo na Podwalu, w prawosławnej kaplicy. Następnie znaleźliśmy miejsce przy ul. Wilczej, w kaplicy Kościoła polskokatolickiego. Okazało się jednak szybko, że kaplica, która może pomieścić ze trzydzieści osób, jest dla nas za mała i wierni, których przychodziło ze trzy razy tyle, muszą stać na zewnątrz. Artysta malarz Michał Bogucki powiedział mi o nieczynnej kotłowni, z którą władze dzielnicowe nie bardzo wiedziały co zrobić.

Architekt Andrzej Markowski przygotował projekt przebudowy. Trafiony. I tak powstała nasza kaplica i muzeum ikony, które znajduje się obok. Adaptacja wnętrza trwała prawie rok. Średnia wieku ludzi modlących w tej kaplicy to trzydzieści lat. W ciągu roku szkolnego przychodzi do nas około stu pięćdziesięciu osób. W niedzielę prowadzimy naukę religii, mamy dwie grupy. W każdą niedzielę zaraz po Liturgii są wygłaszane prelekcje.

Ania Czerewacka stworzyła polską wersję nabożeństwa prawosławnego. To jest duże osiągnięcie.

Udzielamy sakramentów, chrzcimy i błogosławimy młode pary. W tym roku mieliśmy jeden ślub.

Chcieliśmy stworzyć miejsce, które upamiętniłoby św. Grzegorza Peradze. Dlatego w naszej kaplicy są elementy gruzińskie, takie jak duży krzyż na środku kaplicy, ikony gruzińskie. Mamy duży chór.

– Jaką jeszcze, poza religijną, działalność prowadzicie?

– Odwiedza nas dużo gości z Rosji, Białorusi, Ukrainy, no i przede wszystkim z Gruzji. Nasza placówka stała się tam bardzo znana. Była nawet pokazywana w gruzińskiej telewizji. Nasz kontakt z Gruzją polega też na śledzeniu świąt i rocznic gruzińskich, w tym roku 100-lecia niepodległości. Z tej okazji odprawiamy jubileuszowe nabożeństwa. Na nabożeństwie w intencji niepodległości tego kraju przybył ambasador Gruzji Ilia Darchiashvili. Współpracujuemy z nową parafią w Białymstoku, budowaną od roku 2009 przy ul. Milowej pod patronatem św. Grzegorza Peradze, także z kaplicą św. Grzegorza Peradze, znajdującą się przy dużej cerkwi w Tbilisi przy ulicy także noszącej imię świętego. Będziemy się starać, aby miał swoją ulicę także w Warszawie.

W Warszawie w roku 1998 powstało bractwo cerkiewne jego imienia, które organizuje pielgrzymki do świętych miejsc w Gruzji. Podobne bractwo utworzono też w roku 2002 w Gruzji. Gruzińskie bractwo opublikowało żywot św. Grzegorza Peradze w językach gruzińskim i angielskim. Zaczęliśmy też przy naszej parafii, wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim, wydawać dzieła św. Grzegorza Peradze. Ukazały się już cztery tomy. W przygotowaniu jest piąty. Powstała też idea nagradzania medalem św. Grzegorza wybitnych uczonych. Otrzymuje go co roku jedna albo dwie osoby, zasłużone w działalności naukowej oraz zbliżeniu polsko-gruzińskim w dziedzinie kultury oraz sztuki.

W roku 1999 powstał w Tbilisi Związek Polonii Medycznej w Gruzji im. Grzegorza Peradze. W tym samym czasie otwarto uniwersytet jego imienia przy ul. Jiqia 4 oraz wyznaczono plac pod budowę cerkwi pod jego wezwaniem. W roku 2005 powstała Międzynarodowa (polsko-gruzińska) Komisja ds. Dziedzictwa św. Grzegorza Peradze, która przygotowuje wydanie dzieł archimandryty w językach polskim, gruzińskim, niemieckim i angielskim.

Organizujemy wyjazdy do Gruzji dla około dwudziestoosobowych grup.

– Przy kaplicy istnieje Muzeum Ikon...

–... które prowadzi Michał Bogucki z żoną. Tworzona jest tam teraz galeria na piętrze, którą zarządza Fundacja Promocji Kultury i Gospodarki Gruzji. Organizujemy tam wystawy.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **archiwum parafii**

Pokój wam!

O czym mówi przypowieść ewangeliczna o pierwszym pojawieniu się Zmartwychwstałego Pana uczniom? Jakie pierwsze słowa usłyszeli uczniowie od Pana? *Мíръ вáмъ!*

Należy oczywiście oczekiwać, że pierwsze słowa, wypowiedziane przez Pana do uczniów po Jego zmartwychwstaniu, będą najgłębszymi, najważniejszymi, najpotrzebniejszymi dla nich słowami. I takie były. Trzy razy powtórzył to wielkie pozdrowienie: „Pokój Wam!”.

A jeżeli te pierwsze słowa po zmartwychwstaniu zostały powtórzone przez Niego trzykrotnie (J 20,19-26), to czyż nie znaczy to, że zawiera się w nich ogromne, naprawdę głębokie znaczenie.

To znaczy, że pokój, który przekazał im Chrystus, był najważniejszym, najbardziej doniosłym dobrem dla nich, najcenniejszym darem.

Jeszcze wcześniej, jeszcze za życia Jezus Chrystus tak mówił do uczniów: „Pokój zostawiam wam, pokój Mój daję wam. Nie jak świat daje, daję wam...” (J 14,27).

On dał nie taki pokój, jaki dać może ten świat, zamieszkały przez ludzi. Ten świat, pełen nieprawdy.

Pokój otrzymany od świata, a nie od Boga, jest pokojem chwiejnym, fałszywym i wątpliwym. Pokojem, który raz po raz przekształca się w wojnę. Ten pokój zżywa się w sercu ludzkim i z wrogością, i z gniewem, i z nienawiścią.

Pokój, którego ludzie oczekują nie od Boga, lecz od tego świata – jest nic nie wart, niczego nie daje sercu.

Pokój od tego świata nie daje spokoju w sercu ludzkim, zaś pokój, który daje Chrystus, jest głęboki, najpełniejszy, wieczny i niczym nie zmącony.

Taki jest pokój wszystkich świętych, pokój ich uspokojonych przez Pana serc. Ich nic nie denerwuje, nic zachodzącego w świecie, którego się wyrzekli.

Nie interesują się wydarzeniami światowego życia, żyją swoim głębokim życiem wewnętrznym, życiem ukojonego przez Boga ducha.

Oto taki pokój, pokój niczym nie zmącony, daje Chrystus uczniom i tym, którzy mogą być zaliczeni do grona Jego przyjaciół.

Tego pokoju nikt nie może odebrać, albowiem jest on dawany przez Boga.

Gdy Chrystus posyłał uczniów na głoszenie Słowa Bożego, mówił im: „Do którego zaś domu byście weszli, mówcie najpierw: Pokój domowi temu! Jeśliby tam był syn pokoju, spocznie na nim pokój wasz; jeśli nie – wróci do was” (Łk 10,5-6).

Patrzcie, jak zadziwiające są słowa tego przywitania, skierowanego do apostołów! Pozdrowienie „Pokój wam” ma jakieś samodzielne życie, ono żyje, porusza się, wchodzi w serce człowieka, który je przyjmie, który sam jest synem pokoju, który jest godny pokoju Bożego. Wtedy pokój na nim spocznie.

A jeżeli nie jest to syn pokoju, jeśli to jest człowiek daleki Bogu, to pokój dany przez apostołów wróci do nich.

Jak gdyby w słowach „Pokój wam” zawierało się prawdziwe życie.

One działają samodzielnie, mogą zamieszkiwać w sercu człowieka, mogą i nie zamieszkiwać. Mogą wrócić do tego, kto przekazał pokój.

Oto jak ogromna jest głębia tych pierwszych słów Chrystusa, skierowanych do apostołów: „Pokój wam!”

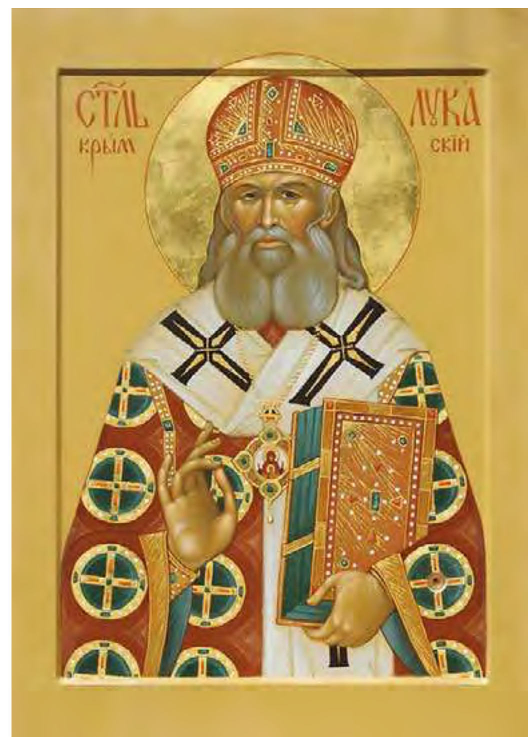
Jeśli tak ważny jest pokój Boży, jeśli tak konieczny każdemu człowiekowi, to czyż nie powinniśmy powiedzieć, że zdobywanie pokoju jest wielkim celem każdego chrześcijanina, każdego człowieka?

W jaki sposób zdobywać pokój?

W jaki sposób nastroić swoje serce, aby pokój, przekazany nam przez apostołów i Chrystusa, spoczął w nas?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy u św. proroka Izajasza: „O, gdybyś zważał na me przykazania, stałby się twój pokój jak rzeka, a sprawiedliwość twoja jak morskie fale (Iz 48,18).

Słyszycie? Gdybyście wypełniali przykazania Chrystusa, pokój Boży



byłby jak rzeka, wypełniłby całe wasze jestestwo i dawałby zupełny i bezwarunkowy spokój.

Jeśli ktoś z was czyta listy świętych apostołów, ten prawdopodobnie zwrócił uwagę na to, że wszystkie, oprócz czternastego listu do Hebrajczyków i soborowego listu Jakuba, rozpoczynają się tymi samymi słowami, przekazaniem pokoju Bożego.

Apostołowie przekazywali pokój tym, którzy czytali ich listy. Poprzez usta apostołów wchodził w serca nasze ten żywy, aktywny, inspirujący pokój.

Jeśli tak wielkie jest znaczenie tych słów apostolskich, to czyż nie powinno to być dla was impulsem do czytania listów?

Czytajcie! Czytajcie! Nasycajcie się tym, co znajdziecie w ich świętych pismach, albowiem nie ma tam niczego oprócz nakazanego przez samego Pana Jezusa Chrystusa. Apostołowie tylko rozjaśnili z wielką wnikliwością znaczenie słów Chrystusa i Jego przykazań.

I wtedy, zgodnie ze słowami proroka Izajasza, pokój – jak rzeka – wleje się w wasze serca. I zapanuje w nich zupełny spokój.

tłum. **Aleksy Kordiukiewicz**

■ Niedawno zmarły biskup **Tadeusz Pieronek** (27 XII 2018) w miesięczniku „Zdanie": „Współpraca naszej obecnej prawicy z Kościołem wygląda tak, że ksiądz wychodzi na mszę, a politycy ogonem dzwonią. Katolicyzm tych polityków jest absolutnie nieautentyczny i każdy zauważy, że posługują się Kościołem jako narzędziem. Rząd ciągle liczy na to, że im jest bliżej ołtarza, tym więcej będzie miał zwolenników. W praktyce jednak dostrzega dobrze tylko tych wiernych, którzy są jego zwolennikami. Innym nie jest przychylny. Jeśli nasi proboszczowie i biskupi jeszcze bardziej zbliżą się do „narodowców", powstanie zjawisko dla Kościoła bardzo groźne – Kościół „partyjny", a że tak się dzieje, nie trzeba specjalnych dowodów. To widać".

■ Z felietonu **Bronisława Łagowskiego**: „Polska przeżyła jedną z najbardziej niszczących wojen w swojej historii, lecz to doświadczenie nigdy nie zostało poważnie, uczciwie przemyślane, a jeśli było, to tylko epizodycznie i przez jednostki, a nie społeczeństwo. Po upadku tzw. komunizmu przywódcom społeczeństwa wydawało się, że ich zwycięstwo będzie większe, jeżeli odtworzy się już prawie zapomnianą i całkiem przestarzałą polską mitologię narodową. Wojna i klęska dochodzą do młodszych pokoleń za pośrednictwem powierzchownej, heroistycznej i cierpiętniczej opowieści, pozbawionej etycznego realizmu. To co było etyką w warunkach walki o wolność narodową, już etyką nie jest. Waleczność, poświęcenia, oddanie się sprawie zmieniły się w trywialne, a nawet wulgarne walki i rywalizacje partyjne, występujące błazeńsko w kostiumach powstańczych i „antykomunistycznych". W czasach, gdy etyka narodowa na pierwszym miejscu stawia wymaganie produkcji dóbr o wysokiej jakości, wytrzymującej konkurencję międzynarodową, pretendenci do przywództwa skupiają uwagę na zacieraniu śladów przeszłości i chcą zmienić tożsamość narodową na „tożsamość antykomunistyczną".

■ Prof. **Jacek Raciborski**, kierownik Zakładu Socjologii Polityki w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, w tygodniku „Przegląd" (31.12.2018-6.01.2019): „Jeżeli widzę np., że czynni rolnicy nie głosują na PSL, to uważam ich za idiotów. Mówię o czynnych rolnikach, a nie osobach mieszkających na wsi. Bo to jest partia, która dała im najwięcej, twardo artykułuje ich interesy grupowe i broni ich, nieraz ze szkodą dla innych grup. Podobnie, gdy idzie o preferencje ludzi związanych z dawnym systemem. Jeżeli setki tysięcy emerytów dawnego aparatu władzy, zwłaszcza ze struktur siłowych, nie głosują na SLD, a tak było w roku 2015, to też uważam ich za idiotów. (...) Bo SLD, cokolwiek by mówić złego o tej partii, konsekwentnie broni pewnego dorobku PRL, idei ciągłości państwa i ciągłości jego zobowiązań. Dowartościowuje też indywidualne biografie. Choćby ten ostatni wzgląd powinien trzymać ich przy Sojuszu".

■ **Jerzy Stuhr**, wybitny polski aktor, o minionym ustroju w rozmowie z **Arturem Zaborskim**: „Ja go przeżyłem, on mi to dał, że siedzę tu przed panem, rozmawiamy... Osiągnąłem wiele, więc jak mogę potępiać? To właśnie mnie denerwuje dzisiaj w Polsce – nagle się znaleźli sędziowie poprzedniego okresu, w którym zdobyli wykształcenie, rodziny, majątki, pozycję, ale chóralnie mówią, że chcieliby, żeby PRL nie było. A ja się w niej wychowałem i jestem, kim jestem. Irytuje mnie takie strasznie powierzchowne i propagandowe ocenianie przeszłości. Najlepsze rzeczy zrobiłem w PRL, największe role zagrałem w tzw. PRL, który ja nazywam Polską. (...) Oczywiście płaciłem pewną cenę, pewnych rzeczy nie mogłem wyrazić tak, jakbym chciał jako obywatel. Musiałem pójść na pewne kompromisy, oczywista, ale ważniejsze były dla mnie właśnie osiągnięcia".

■ Czy Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK), to nowa wersja OFE (Otwarte Fundusze Emerytalne)? Prof. **Leokadia Oręziak**, Szkoła Główna Handlowa: „Tak, bo mają z OFE wiele wspólnego. Główne korzyści z PPK przypadną instytucjom finansowym i powiązanym z nimi elitom. Koszty poniosą natomiast pracownicy i budżet państwa, który na dofinansowanie PPK będzie musiał zaciągnąć nowy dług. Z punktu widzenia pracownika i przyszłego emeryta PPK to system obciążony wysokim ryzykiem, związanym z kryzysami, niemożliwymi do skontrolowania patologiami i defraudacjami, występującymi na rynku finansowym. Aktywa gromadzone w PPK będą przez dziesiątki lat pomniejszane o koszty zarządzania i rujnowane przez inflację. PPK to kontynuacja skrajnie neoliberalnej reformy emerytalnej z 1999 roku, która przyniosła drastyczne zmniejszenie emerytur. Z powodu PPK miliony Polaków będą obciążone dodatkową składką, a miliardy pobranych od nich złotych zostaną przekazane do gry i spekulacji na rynku finansowym, a nie na wzmocnienie systemu emerytur z ZUS albo na ratowanie szpitali i inne ważne cele społeczne" (Przegląd, 10-16.12.2018).

■ Prof. **Maciej Sadowski**, klimatolog: „Szczerze mówiąc, na razie nie ma u nas polityki klimatycznej. Jest polityka energetyczna Polski. Budujemy elektrownię w Ostrołęce na 1000 MW, ale to nie jest polityka klimatyczna. Ponadto nie chcemy wiatraków. (...) Realnie dokonaliśmy na początku lat 90. wielkiej redukcji emisji, jednak od tego czasu innych nie było".

■ Na świecie używanych jest ponad 7 tys. języków. W XXI wieku z lingwistycznej mapy świata może zniknąć nawet co drugi język. Wbrew obiegowej opinii niebezpieczeństwo wyginięcia nie dotyczy tylko egzotycznych języków, używanych przez pojedyncze plemiona z amazońskiej dżungli czy pacyficznych archipelagów. Status zagrożenia mają też tysiącletnie języki europejskie, współcześnie często zredukowane do dialektu, tak jak sycylijski, langwedocki, piemoncki czy andaluzyjski. (...) Mianem zagrożonego lub na granicy przetrwania Narody Zjednoczone określają irlandzki, używany w codziennej komunikacji przez zaledwie 44 tys. osób, walijski czy łotewski...

Cerkiew w Strasburgu, widok z zewnątrz i w środku

BETLEJEM

Procedury dla pielgrzymów

Władze Autonomii Palestyńskiej przygotowują procedurę wcześniejszych zgłoszeń pielgrzymów, żeby uprościć i ułatwić dostęp do Bazyliki Narodzenia Chrystusa. Teraz w najbardziej obleganych terminach pielgrzymi muszą stać w wielogodzinnych kolejkach.

Cerkiew Narodzenia Chrystusa ze srebrną gwiazdą, oznaczającą miejsce, gdzie według tradycji Bogarodzica powiła Jezusa, jest obok świątyni Grobu Pańskiego jedną z dwóch głównych świątyń Ziemi Świętej i jedną z najstarszych, nieprzerwanie otwartych, świątyń na świecie.

Pierwsza świątynia nad Pieczarą Narodzenia została zbudowana w latach 330. według wskazówek cesarza **Konstantego Wielkiego**. Współczesna bazylika z VI-VII wieku uważana jest za jedyną chrześcijańską świątynię w Palestynie, która przetrwała w całości od czasów przedmuzułmańskich. Miejsce Narodzenia Chrystusa znajduje się w jej wschodniej części.

O Pieczarze Narodzenia wspominają zachowane pisemne świadectwa po raz pierwszy w 150 roku. Budowę bazyliki, według **Euzebiusza** z Cezarei, rozpoczęła cesarzowa **Helena** podczas swojej pielgrzymki do Ziemi Świętej w połowie lat 330.

Procedura wcześniejszych zgłoszeń pozwoli ustalić grafik dla zorganizowanych grup i indywidualnych turystów.

W 2018 roku system był dopiero testowany. Jego wprowadzenie w życie zostało zaplanowane na ten rok, po zatwierdzeniu procedury przez Jerozolimską Cerkiew Prawosławną, Ormiańską Cerkiew Prawosławną i Kościół rzymskokatolicki, które wspólnie zarządzają bazyliką.

Wszystkie trzy Kościoły mają przy bazylice swoje monastyczne wspólnoty, budynek prawosławnego monasteru przylega do południowo-wschodniej części bazyliki, ormiański monaster do południowo-zachodniej, a katolicki klasztor franciszkanów do północno-zachodniej.

EGIPT

Sobór i meczet w nowej stolicy

Prezydent Egiptu **Abel Fattah as-Sisi** uczestniczył w uroczystości otwarcia koptyjskiego soboru w nowej administracyjnej stolicy kraju, położonej 45 kilometrów od Kairu. Uroczystość odbyła się wieczorem 6 stycznia w wigilię Bożego Narodzenia.

Razem z koptyjskim soborem Narodzenia Chrystusa w mieście został zbudowany meczet – obie świątynie otwarto jednego dnia. Oprócz prezydenta Egiptu i zwierzchnika koptyjskiej Cerkwi, patriarchy **Tawadrosa II**, w uroczystości wziął udział wielki imam islamskiego uniwersytetu Al-Azhar **Ahmad Tayyeb**, przedstawiciele chrześcijańskiego i muzułmańskiego duchowieństwa, generałowie i politycy. Przybyli także prezydent Autonomii Palestyńskiej **Mahmud Abbas** i sekretarz generalny Ligi Państw Arabskich **Ahmed Abul-Gheit**.

W związku z nieustającym terrorystycznym zagrożeniem, w nowej stolicy kraju zostały podjęte podwyższone środki bezpieczeństwa. Dzień wcześniej w Egipcie, przy próbie dokonania zamachu terrorystycznego w cerkwi Bogarodzicy i św. Merkurego z Cezarei, zabito jednego i raniono dwóch policjantów.

6 stycznia prezydent i towarzyszące mu osobistości przebywały także na modlitwie w meczecie.

– *W ten radosny dzień jesteśmy świadkami, jak nasz ukochany kraj zapisuje nową kartę w historii cywilizacji* – powiedział patriarcha Tawadros II na uroczystości otwarcia meczetu. – *Jesteśmy świadkami bezprecedensowego wydarzenia: minarety meczetu obejmują się z dzwonnicami soboru Narodzenia Chrystusa, otwierając nowe horyzonty przed naszym państwem, dzięki szczerym i pełnym miłości darom i wysiłkom egipskiego narodu.*

– *Jesteśmy i zawsze będziemy jednością* – powiedział przed początkiem bożonarodzeniowej wieczerni w nowym koptyjskim soborze prezydent as-Sisi. – *Rok temu, na Boże Narodzenie w kairskim soborze św. Marka, powiedziałem patriarsze Tawadrosowi, że wkrótce będziemy obchodzić zakończenie budowy meczetu i soboru w nowej stolicy. I ta obietnica się spełniła.*

Prezydent dodał, że jego rząd zamierza wybudować jeszcze czternaście nowych miast, w których równolegle zostaną zbudowane i meczety, i cerkwie. Ahmad Tayyeb podkreślił, że w historii Egiptu zdarza się to po raz pierwszy. – *To wcielenie ducha braterstwa i miłości* – dodał imam Al-Azhar.

Nowa koptyjska cerkiew o powierzchni 7500 m^2 może pomieścić 8,2 tys. osób. Jej jedyna kopuła o średnicy 40 metrów rozpięta jest na wysokości 39 metrów, a dwie dzwonnice przewyższają ją o 21 metrów. Cały soborowy kompleks z dużą i małą cerkwią, patriarszą rezydencją, salą przyjęć, szkołą parafialną, zajmie powierzchnię 63 tys. metrów kwadratowych.

Sobór wzniesiono w ciągu dwóch lat.

Od kilku lat egipski rząd buduje nową stolicę kraju. Nowe miasto, którego nazwa nie została jeszcze ujawniona, powstaje między przeludnionym Kairem i Suezem. W przyszłej stolicy ma mieszkać pięć milionów osób.

Miasto jest budowane na powierzchni 700 kilometrów kwadratowych. Obejmie dzielnicę biznesową, zaoferuje 1,75 mln stałych miejsc pracy. Mieszkańcy będą mieli do dyspozycji parki rozrywki, lotnisko, elektrownie, 700 przedszkoli, 1250 ośrodków religijnych, ponad 600 przychodni zdrowia.

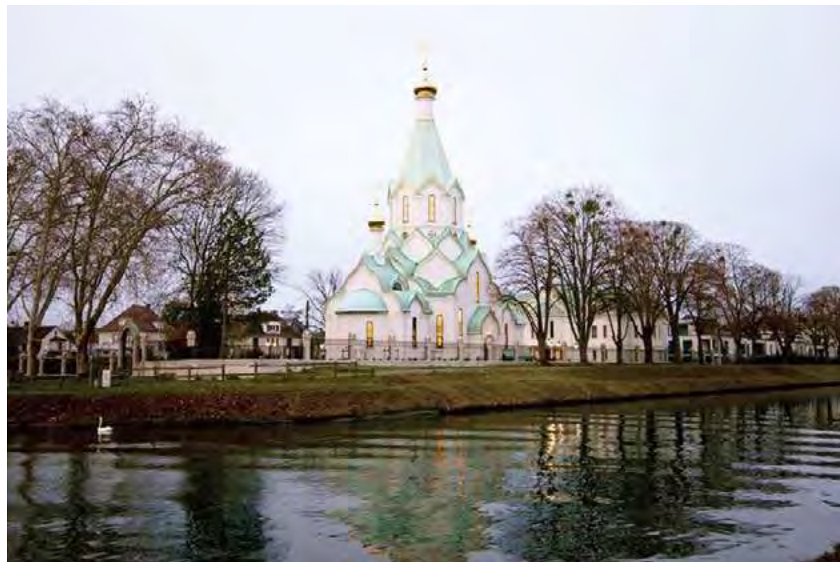
Rozpoczęta w 2015 roku budowa nowej stolicy ma potrwać jeszcze cztery lata. Nowe miasto odciąży osiemnastomilionowy Kair, którego ludność podwoi się w ciągu najbliższych 40 lat.

FRANCJA

Małe poświęcenie cerkwi w Strasburgu

Małego poświęcenia cerkwi Wszystkich Świętych w Strasburgu dokonał biskup korsuński **Nestor**.

Budowa świątyni rozpoczęła się pięć lat temu. Posesję przekazało prawosławnej wspólnocie w arendę na 99 lat miasto Strasburg. Budowa finansowana była ze środków prywatnych.





– Ofiarodawcami byli nie tylko nasi parafianie, ale i mieszkańcy innych krajów. Duża część wpłat nadeszła z Rosji, Ukrainy, Francji i Niemiec. Były także przekazy pieniężne z USA, Kanady, Polski, Wielkiej Brytanii, nawet Japonii. Chciałbym podkreślić, że wśród ofiarodawców są także Francuzi, którzy choć nie są prawosławni, z dużą życzliwością odnoszą się do budowy naszej świątyni – podkreślił proboszcz, ihumen **Filip Riabych**.

Wcześniej, przez dziesięć lat, nabożeństwa odbywały się w zaadaptowanym na cerkiew garażu.

Świątynia w kształcie namiotu może pomieścić około trzystu osób. Jej wysokość z krzyżem wynosi 41 metrów. Tempo prac przyspieszyło zaangażowanie w nie światowej sławy dyrygenta narodowej orkiestry Rosji **Władimira Spiwakowa**, dzięki któremu udało się pozyskać głównych ofiarodawców.

Po małym poświęceniu w świątyni będą odprawiane Liturgie. Wielkiego poświęcenia cerkwi ma dokonać w 2019 roku patriarcha **Kirył**.

ROSJA

85 cerkwi w ciągu ośmiu lat w Moskwie

W ciągu ośmiu lat w Moskwie zbudowano 85 prawosławnych świątyń, poinformował kurator „Programu – 200 cerkwi", deputowany **Władimir Resin**. 59 spośród nich zostało oddanych do użytku, 14 jest do tego przygotowywanych, a w dwunastu dobiegają końca prace budowlano-montażowe.

W sumie do programu budowy nowych prawosławnych świątyń na wybranych i zaakceptowanych przez Cerkiew posesjach zostały włączone 193 świątynie w Moskwie, 18 na terenie „nowej Moskwy", a także dodatkowe 22 cerkwie.

„Program – 200 cerkwi" ruszył w 2009 roku z inicjatywy patriarchy **Kiryła**. Do tej pory liczba prawosławnych świątyń w stosunku do liczby mieszkańców stolicy nie była wysoka.

Nikołaj Lisowoj nie żyje

W Bożonarodzeniową noc w wieku 73 lat odszedł do Pana wybitny rosyjski pisarz i uczony **Nikołaj Lisowoj**. Poeta, filozof, historyk Cerkwi, autor wielu filmów telewizyjnych, zastępca przewodniczącego Imperatorskiego Prawosławnego Palestyńskiego Towarzystwa, członek Związku Pisarzy Rosji, jeden z autorów Prawosławnej Encyklopedii.

Czytelnicy i widzowie pamiętają go jako autora monografii i albumu „Przyjdź i zobacz: świadectwa Boga na ziemi" czy dwutomowej pracy „Rosja na Ziemi Świętej", inni z paschalnych telewizyjnych reportaży na Ziemi Świętej.

SERBIA

Putin i Vučić w cerkwi św. Sawy

Prezydent Rosji **Władimir Putin** podczas wizyty w Belgradzie wraz z prezydentem Serbii **Aleksandrem Vučiciem** odwiedził cerkiew św. Sawy, jeden z największych na świecie prawosławnych soborów, poświęcony pierwszemu serbskiemu arcybiskupowi i narodowemu bohaterowi Serbii (1169-1236). Dostojnego gościa powitało ponad sto tysięcy Serbów.

Przed cerkwią wartę zaciągnęło ponad tysiąc żołnierzy i policjantów. Kiedy orszak Putina przybliżył się do placu, w głównej serbskiej świątyni zabiły wszystkie dzwony. Ludzie klaskali w ręce i krzyczeli: „Brawo, prezydencie".

U schodów świątyni Putina i Vučica powitał patriarcha **Ireneusz**. To w jego towarzystwie goście zapoznali się z pracami nad wewnętrznym wystrojem świątyni. Odpowiada za nie rosyjski artysta **Nikołaj Muchin**, który zaprezentował część gotowych mozaik.

Prezydent Rosji poinformował, że zapadła już decyzja o przyznaniu dodatkowych środków na ukończenie belgradzkiej cerkwi. – *Za kilka dni*



W cerkwi św. Sawy w Belgradzie





dokumenty na przekazanie 5,5 mln dolarów będą gotowe – powiedział.

Muchin przyznał, iż liczy, że Putin i Vučić wezmą udział w poświęceniu świątyni. A prezydent Serbii dodał, że z uwagi na napięty kalendarz Władimira Putina, uroczystość odbędzie się we wrześniu bądź w październiku.

Przyjazd Putina do Serbii potraktowany został jako wydarzenie historyczne.

Powierzchnia cerkwi św. Sawy wynosi 7 570 metrów kwadratowych, średnica kopuły – 35 metrów, wysokość – 65 metrów. Zgodnie z tradycją, decyzja o wzniesieniu soboru na miejscu spalenia przez Turków relikwii św. Sawy zapadła w 1594 roku. W rzeczywistości budowa została ogłoszona w 1894 roku, ale planowanie i uzgodnienia trwały wiele lat. Do budowy przystąpiono w 1935 roku.

Druga wojna światowa przerwała prace, które wznowiono dopiero w maju 1986 roku. Kopułę ukończono w 1989 roku, a oficjalne otwarcie jeszcze nie w pełni ukończonej świątyni odbyło się w 2004 roku.

Zgodnie z decyzją prezydenta Rosji za koordynację prac nad wewnętrznym wystrojem soboru odpowiada Rossotrudniczestwo od 2005 roku. Prace finansowane są ze środków pozabudżetowych, z dotacji rosyjskich firm, które prowadzą interesy w Serbii. Montaż mozaiki w części ołtarzowej rozpoczął się grudniu 2018 roku.

TURCJA

Będzie cerkiew w Ankarze

Prawosławna cerkiew zostanie zbudowana na terenie ambasady w Ankarze, poinformował o. **Gieorgij Siergiejew**, pełniący obowiązki proboszcza rosyjskiej cerkwi św.św. Konstantego i Heleny w Stambule. Cerkiew ma upamiętniać zamordowanego ambasadora **Andreja Karłowa**, który jeszcze za życia miał takie plany. Teraz, kiedy po zerwaniu łączności rosyjskiej Cerkwi z Konstantynopolem wierni moskiewskiego patriarchatu nie mogą przyjmować *priczaszczenija* w cerkwiach należących do patriarchatu ekumenicznego, te zamiary nabierają dodatkowego znaczenia.

– Realizacja tego projektu jest bardzo ważna, będzie to bowiem pierwsza świątynia moskiewskiego patriarchatu, zbudowana w azjatyckiej części Turcji i nasi rodacy, mieszkający w Ankarze, otrzymają możliwość duchowej i duszpasterskiej opieki – powiedział duchowny.

Obecnie trwa proces uzgodnień i zatwierdzeń projektu. Świątynia nie będzie duża, pomieści około 150 osób.

Dotychczas w Turcji była tylko jedna rosyjska cerkiew – zbudowana w 1832 roku zabytkowa świątynia św.św. Konstantego i Heleny na terenie letniej rezydencji generalnego konsulatu Rosji w Stambule. Półtora miesiąca temu o. Georgij Siergiejew został oddelegowany do Turcji do odprawiania w tej cerkwi regularnych nabożeństw.

na podst. pravoslavie.ru
sedmitza.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /123/ luty 2019



MAŁANKA z trzydziestopięcioletnią tradycją

Główny składnik to dobry humor. Do tego duża dawka tradycyjnej dla wschodu Polski muzyki i nieco charakterystycznych dla regionu potraw. Jeszcze szczypta opowieści, wyjaśniających zawiłości historii tego terenu. I wreszcie ludzie – prawosławni i rzymscy katolicy. Ludzie, dla których liczy się dobra zabawa. – Wszystko razem daje niesamowity, wprost magiczny klimat. To bal jedyny w swoim rodzaju – podkreśla **Tomasz Klujewski** z Terespola.

Mowa o *małance*, czyli balu noworocznym, który cyklicznie odbywa się w powiecie bialskim. W tym roku zorganizowano go po raz trzydziesty piąty. Niemal czterystu gości bawiło się nocą z 12 na 13 stycznia w restauracji „Rozmaryn" w Białej Podlaskiej. – W Cerkwi prawosławnej Nowy Rok świętujemy zgodnie z kalendarzem juliańskim, a więc trzynaście dni później w stosunku do kalendarza gregoriańskiego. Choć święto przypada na 14 stycznia, bal organizujemy zawsze z soboty na niedzielę, by jak najwięcej osób mogło wziąć w nim udział – wyjaśnia główny organizator imprezy, **Mirosław Korowaj** z Kodnia.

To ważne, bo goście przyjeżdżają tu nie tylko z najbliższych miast i powiatów.

Prawie jak w rodzinie

Krystyna i **Dariusz Krajewscy** są spod Warszawy. – Jesteśmy bardzo związani z cerkwią w Terespolu oraz z tamtejszym proboszczem, ojcem **Jarosławem Łosiem**. Pochodzę z Białorusi i to on zapoznał mnie z prawosławiem w Polsce, a mojego męża z prawosławiem w ogóle. Właśnie w Terespolu kilka lat temu braliśmy ślub i tam też poznaliśmy głównego organizatora *małanek*.

Muzyka zespołu Dobryje Grajki z Bielska Podlaskiego wszystkim przypadła do gustu

Spotkanie rozpoczęła wspólna modlitwa

Mirosław Korowaj z żoną Lidią





W tym roku wreszcie mogliśmy wziąć w niej udział – mówi pani Krystyna. Jej mąż dodaje: – To moja pierwsza *małanka* w życiu. Chyba nie przesadzę, jeśli powiem, że atmosfera jest tu prawie rodzinna, mimo że w jednej sali zgromadziły się w dużej mierze osoby sobie nieznane, w różnym wieku i dwóch wyznań.

Zalety bialskiego balu docenia Tomasz Klujewski, który jest wyznania rzymskokatolickiego. – Jeśli pamięć mnie nie myli, jestem na nim czternasty już raz – mówi. – Przyjeżdżam tu z rodziną i znajomymi, czasem jeszcze znajomi zapraszają swoich znajomych z innych stron Polski. Filmy i zdjęcia z *małanek* są dla nich wystarczającą zachętą. Jesteśmy zachwyceni specyficzną atmosferą imprezy. Jak bardzo? Niech świadczy o tym choćby fakt, że od kilku lat rezygnujemy z sylwestra, by przyjść na *małankę*. Urzekła nas muzyka i kipiący energią tłum na parkiecie.

Gości przybywa z roku na rok

Historia organizowania imprezy w powiecie bialskim sięga roku 1985. To wtedy grupa młodzieży prawosławnej postanowiła świętować Nowy Rok zgodnie z kalendarzem juliańskim. – W ten sposób chcieliśmy też zaakcentować współistnienie od wieków dwóch wyznań na tym terenie. Dlatego od początku na naszym balu byli obecni katolicy. Na każdym wyjaśniamy im zarówno różnicę między kalendarzem juliańskim i gregoriańskim, jak i pochodzenie nazwy balu. Święta Melania bowiem, której imieniny przypadają na 31 grudnia i od imienia której bal wziął swoją nazwę, jest wśród katolików mało znana – wyjaśnia Mirosław Korowaj.

Początki nie były łatwe. – Niełatwo znaleźć lokal, zebrać chętnych i być z nimi w stałym kontakcie, gdy we wsi do dyspozycji był jeden telefon – śmieje się organizator.

Ale udawało się. Niektórym bardziej, niż się spodziewali. Tak jak **Andrzejowi Juszczukowi** z Terespola, na którego spadł główny ciężar przygotowania kilku balów pod nieobecność dotychczasowego organizatora. – Miałem szesnaście lat, gdy pracowałem przy nim po raz pierwszy. Trudności się piętrzyły, ale – Bóg dał – wszystkie udawało się pokonać. Z roku na rok gości było coraz więcej i to przynosiło mi ogromną satysfakcję. No i jeszcze moja żona. Znaliśmy się już wcześniej, ale to właśnie od pierwszego organizowanego przeze mnie balu jesteśmy parą. Czy można chcieć więcej?

Liczba uczestników *małanek* rośnie z roku na rok. – Cieszyła nas obecność stu, dwustu czy trzystu osób. Ale tegoroczna liczba jest naprawdę zawrotna. To dowód na to, że chcemy kultywować dawne tradycje i wyciągnęliśmy wnioski z trudnej, ale ważnej historii regionu – podkreśla Mirosław Korowaj.

Kamila Kolęda
fot. **autorka**





O właścicielach kamienicy „Pod Gutenbergiem”

Piękna kamienica przy ul. Piotrkowskiej 86, znana jako „kamienica pod Gutenbergiem”, jest – jak świadczą coroczne plebiscyty – jednym z ulubionych zabytków mieszkańców Łodzi. Niewielu jednak wie, że ta okazała budowla jest związana z historią prawosławia w tym mieście.

Pierwszym właścicielem obiektu był lokalny kupiec **Jan Petersilge** (1830-1902), pionier łódzkiego drukarstwa i założyciel pierwszej lokalnej gazety „Lodzer Zeitung” (Łódzkie Ogłoszenia), która ukazała się 20 listopada (2 grudnia) 1863 roku. Był wprawdzie ewangelikiem, ale jego żona **Anastazja** oraz ich dzieci, a następnie wnuki, wyznawcami prawosławia.





Historia tej pary rozpoczęła się w Warszawie, w drugiej połowie lat 50. XIX wieku, gdy Jan, wówczas uczeń litografa, obronił przed chuliganami piękną Anastazję Mackiewicz. Dziewczyna była młodsza od niego o sześć lat, urodziła się w Łowiczu, a jej ojciec był lekarzem wojskowym w stacjonującym w tym mieście pułku. W chwili spotkania panna Mackiewicz była grekokatoliczką, ale po roku 1875, czyli ostatecznej likwidacji unii brzeskiej na terenie Królestwa Polskiego, przeszła na prawosławie. Zgodnie z rosyjskim ustawodawstwem dzieci z małżeństw mieszanych, w których jeden z partnerów wyznawał prawosławie, były chrzczone w cerkwiach, a więc potomkowie Jana i Anastazji należeli do Cerkwi prawosławnej.

W 1859 roku Jan i jego żona, w zaawansowanej ciąży, przybyli do Łodzi i osiedlili się w wydzierżawionym od jednego z łódzkich tkaczy domu przy ul. Ogrodowej 289 (obecnie przebiega tam poszerzona ul. Zachodnia). Rok później mężczyzna założył własny interes.

Dwa lata później Petersilge wystąpił do władz miejskich z prośbą o zezwolenie na założenie pierwszej łódzkiej gazety. Do tej pory, jeśli władze miały mieszkańcom coś ważnego do zakomunikowania, specjalny wysłannik magistratu stawał na Piotrkowskiej i klaskaniem lub dzwonkiem zwracał uwagę przechodniów, którzy gromadzili się wokół niego. Kiedy na głównej ulicy miasta zebrała się pokaźna grupa słuchaczy, wygłaszał co miał do ogłoszenia. Jan Petersilge postanowił zlikwidować ten średniowieczny zwyczaj.

Na początku „Lodzer Zeitung” ukazywał się trzy razy w tygodniu, w roku 1881 gazeta zaczęła pojawiać się codziennie, a po kilku kolejnych latach miała nawet dwa wydania dziennie. Drukarz był rów-

nież łódzkim pionierem w produkcji druków akcydensowych na użytek przemysłu i handlu – wszelkiego rodzaju nalepek, formularzy urzędowych, blankietów do sprawozdań, kwestionariuszy, ksiąg buchalteryjnych, weksli, wizytówek, zaproszeń na bale czy kalendarzy (ściennych, terminowych czy kieszonkowych). Wcześniej miejscowi fabrykanci i urzędnicy zamawiali potrzebne im druki w Warszawie. Firma drukowała też wydawnictwa urzędowe (statuty i sprawozdania instytucji, towarzystw i firm przemysłowych), w ofercie znalazły się również podręczniki. Do roku 1910 firma Petersilge wydrukowała 233 tytuły broszur i książek.

Z biegiem czasu także dorastające dzieci Jana i Anastazji zaczęły pomagać ojcu w prowadzeniu firmy. Ich wspólna praca przyniosła obfite plony – pod koniec XIX wieku Petersilge był 66 na liście najbogatszych mieszkańców miasta. O dobrym statusie materialnym drukarza świadczy wybudowana przez niego kamienica, dla której w 1893 roku przedsiębiorca nabył budynki pofabryczne przy Piotrkowskiej 86. Właśnie tutaj zamierzał skoncentrować całe swoje przedsiębiorstwo (drukarnię, litografię, wydawnictwo, skład papieru i sklep). W pracach nad projektem budynku brał udział drugi syn Petersilgego – **Jan**, znawca malarstwa i architektury, który znaczną część swojego dorosłego życia spędził we Włoszech, studiując sztukę (zmarł na chorobę serca zaledwie w wieku 38 lat, w 1899 roku). Budowę kamienicy nadzorował architekt miejski **Franciszek Chełmiński**.

Charakterystycznym elementem tego budynku jest ciężki wykusz, zwisający nad ulicą, nad głowami przechodniów; w jego środku znajduje się duże wgłębienie z rzeźbą Jana Gutenberga, wynalazcy druku. Na froncie budynku znajdują się też portretowe medaliony, przedstawiające europejskich litografów i drukarzy: Durera, Fusta, Schoffera, Senefeldera, Breitkopfa, Stanhope'a i Daguerre'a. Tak oto właściciel tego obiektu – pionier łódzkiego drukarstwa Jan Petersilge – obwieścił światu, jakiej dziedzinie zawdzięcza życiowy sukces.

O wzrastającej pozycji rodziny Petersilge świadczy też fakt, iż w roku 1890 prezydent Łodzi **Władysław Pieńkowski** został ojcem chrzestnym córek Jana – **Marii**, wówczas dwudziestolatki, **Anastasji** (lat 12) i **Nadieżdy** (lat 19). Późne chrzciny trzech panien Petersilge można wytłumaczyć tym, że ich matka Anastazja zapewne potajemnie ochrzciła dzieci w Kościele greckokatolickim. Ale w księgach metrykalnych parafii św. Aleksandra Newskiego czytamy, iż głowa rodziny tłumaczył odłożenie chrztu córek „brakiem cerkwi prawosławnej w Łodzi, corocznymi wyjazdami rodziny za granicę i częstymi chorobami dzieci".

Matką chrzestną panien Petersilge została **Maria Juchnowska**, żona proboszcza łódzkiej parafii **Jana Juchnowskiego**. Było to nie lada wyróżnienie, bo jak wynika z ksiąg metrykalnych ksiądz Jan i matuszka Maria zostawali rodzicami chrzestnymi w przypadku bardzo szanowanych obywateli lub w sytuacji o wyjątkowym znaczeniu dla Cerkwi, na przykład przy jednoczesnym przejściu na prawosławie kilku miejscowych rodzin.

Po śmierci Jana Petersilgego w 1902 roku na czele przedsiębiorstwa stanęli jego synowie **Roman** i **Michał**, ich zastępcami zostali zięć – kupiec francuskiego pochodzenia **Jan Ouber** (mąż córki Marii) oraz kolejny syn – **Włodzimierz**. Wszyscy byli podporządkowani matce Anastazji, która trzymała rodzinny interes żelazną ręką.

Kłopoty firmy rozpoczęły się z wybuchem rewolucji 1905 roku. Robotnicy rozpoczęli strajk i zażądali dziewięciogodzinnego dnia pracy. Właściciele przyjęli te warunki, wydawało się, że sytuacja została opanowana, ale wkrótce Roman odkrył, że w jego drukarni produkowane są nielegalne ulotki i pisma,







bo wielu jego drukarzy należało do PPS-u lub SDKPiL. Szef nakazał więc niezwłocznie zaprzestać tej działalności i rewolucjonistom nie zostało nic innego, jak drukować ulotki przy pomocy bojówki. Był to sposób szeroko praktykowany

Kamienica przy Piotrkowskiej 86 w Łodzi – widok z 2010 roku, zbliżenie na centralną część fasady (w środku posąg Gutenberga), okno na klatce schodowej od strony podwórza, ornament roślinny po lewej stronie fasady

w Łodzi – do drukarni wkraczali uzbrojeni mężczyźni, obstawiali telefon oraz wejście i wyjście do lokalu. Po wykonaniu zadania płyty stereotypowe wrzucano do kotła z roztopionym metalem dla zatarcia śladów, a druki wywożono w czekającej pobliżu dorożce. Podczas jednej z takich akcji bojówkarzy SDKPiL-u Roman usiłował wezwać policję. Następnego dnia, 20 grudnia 1905 roku, zamordowano go w akcie zemsty w jego własnym sklepie z materiałami biurowymi. Świadkiem zabójstwa była siostra Nadieżda, kasjerka w owym sklepie. Rodzina była tak wstrząśnięta tym tragicznym wydarzeniem, że wkrótce przeniosła sklep w inne miejsce, bo to przypominało o makabrycznym zajściu.

Po rewolucji 1905-1907 przeinwestowana firma Petersilge nie wróciła do dawnej świetności m.in. z powodu wzrastającej konkurencji na łódzkim rynku wydawniczym. Obroty wydawnictwa, drukarni, sklepu i hurtowni spadły z 250 – 300 tys. rubli w 1905 roku do 80 tys. w 1910. Michał wziął swoją część spadku – kilka maszyn – i założył własną drukarnię. Dawna firma Jana Petersilgego musiała zawęzić działalność, ograniczywszy się tylko do wydawania gazety.

Nie zważając na kłopoty firmy, jej właściciele hucznie obchodzili pięćdziesięciolecie istnienia przedsiębiorstwa, m.in. wydając księgę jubileuszową. Rocznicę powstania rodzinnego interesu odnotowała nawet petersburska prasa: „W Łodzi hucznie obchodzono jubileusz powstania gazety „Lodzer Zeitung”. (…) Obecnie jej redaktorem naczelnym jest syn założyciela Woldemar Petersilge. Z okazji jubileuszu gazeta otrzymała liczne życzenia i pozdrowienia”.

Wybuch pierwszej wojny zniszczył imperium Petersilge i na zawsze odmienił ich życie. Kilku członków rodziny, na przykład Maria i jej mąż, wyjechało w głąb Rosji. Jan Petersilge, imiennik i wnuk założyciela firmy, wyruszył na front. Po zajęciu Łodzi przez Niemców gazeta „Lodzer Zeitung” została zamknięta.

Po uzyskaniu niepodległości przez Polskę członkowie rodziny musieli na nowo odbudować swoje życie w niesprzyjających prawosławnym warunkach. Ale – jak świadczą zachowane dokumenty w archiwum parafii św. Aleksandra Newskiego w Łodzi – potomkowie Jana i Anastazji aktywnie uczestniczyli w życiu parafii, m.in. biorąc udział w pracach Towarzystwa Dobroczynnego.



Kamienica przy ul. Piotrkowskiej 86 została sprzedana (domniemamy, iż powodem były kwestie finansowe). Ale członkowie rodziny nie zaprzestali prowadzenia biznesu, choć na mniejszą skalę. Michał, syn Jana i Anastazji, razem ze wspólnikiem prowadził magazyn z artykułami papierniczymi do 1925 roku. Jego brat Włodzimierz przeniósł się do Warszawy, gdzie wraz z siostrą mieszkał w kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 59 i zajmował się fotografią artystyczną. Wnuk Jana i Anastazji – **Iwan** – został oficerem odrodzonego Wojska Polskiego i służył w 3 pułku strzelców konnych. Ale najbardziej znanym przedstawicielem tego rodu był wnuk słynnego przemysłowca – **Wiktor**, bramkarz łódzkiego ŁKS-u. Zainteresowania sportowe tego młodego człowieka wykraczały poza piłkę nożną – w kwietniu 1936 roku został jednym z założycieli klubu kajakowego „Pingwin”, celem którego było „krzewienie i rozwój sportu, a w szczególności turystyki wodno-kajakowej, poznawanie polskich rzek, jezior i morza oraz rozwój życia towarzyskiego wśród członków”.

Kolejna wojna nie oszczędziła członków rodziny Petersilge. W Warszawie, podczas ulicznej egzekucji, został zastrzelony będący w podeszłym wieku Włodzimierz. W 1944 roku, w powstaniu warszawskim, zginął Wiktor.

W latach powojennych w Łodzi – jak wynika z dokumentów parafii św. Aleksandra Newskiego – mieszkały jedynie córki Jana i Anastazji, Maria i Nadieżda. Kilku członków rodziny pozostawało w Warszawie.

Niestety, wielu potomków łódzkiego kupca nie posiadało potomstwa, więc stopniowo liczba członków rodziny malała. W chwili obecnej najsłynniejszym przedstawicielem rodu jest sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku, **Irena Gromska-Szuster**.

Wioletta Wiernicka

fot. archiwum autorki, wikipedia.pl



Первый раз в Польше новый проект «Держи Пять!»

Уходящий 2018 год был богат на события, связанные с русской культурой и наукой. В последнем месяце года Школа XYZ пригласила молодых людей из Калининграда для проведения интеллектуально-развлекательной игры «Держи Пять!». Автор проекта, **Вадим Пштыка**, создал этот квест год назад и проводит его вместе со своими коллегами в кафе и ресторанах, на корпоративных вечеринках, праздниках и в караоке-клубах.

Игра стала очень популярна в России, особенно в Калининградской области и Москве, и постоянно расширяет свою географию. Обычно принимают участие более 100 человек разного возраста.

В «Держи Пять!» могут играть участники от 7 до 70 лет, и они играют на равных. Игра отличается от других аналогов тем, что в ней не нужно блистать знаниями на данную тему или вспоминать школьную программу. Здесь важно догадаться, как на вопросы ответили респонденты (обычные люди, прохожие) и назвать самую популярную версию ответа. Все вопросы, которые задаются прохожим на улицах, снимает профессиональная съемочная группа.

Самые интересные и неожиданные ответы монтируются в весёлые видеоролики, которые демонстрируют участникам на самой игре.

«Держи Пять!» это игра, которая привлекает своей уникальной атмосферой. Во время игры чувствуется не только дух соперничества, но и искреннее веселье, радость и оживление. Ни один участник квиза после шоу не остаётся недовольным. Все команды получают дипломы и главную награду – замечательное российское шампанское.

Школа XYZ провела игру в Подлясском воеводстве два раза: в Белостоке и Наревке. 20 и 21 декабря 2018 года все желающие, в том числе ученики Школы XYZ и учителя русского языка приняли участие в новогодне-рождественской версии игры. Прозвучали такие вопросы как: «Чем пахнет Новый год?»; «Какой самый популярный новогодний фильм?»; «Что остаётся после празднования Нового года?».

Ответы должны были звучать на русском языке, но гости с этим отлично справились.

Проект «Держи Пять!» можно сравнить с польской версией игры «Фамилиада», где все участники дают свой вариант ответа, а капитан команды выбирает наилучший вариант из предложенных. Отличается тем, что нет зрителей, которые бы болели за команду, а участие принимают все вместе. После игры гости рассказывали о своих впечатлениях. Все были очень довольны встречей.

Kirill Kanarskiy
фото **автора**

Проста Лукша з Цісоўкі

– А, гэта ж мы дзякуючы твайму дзеду, **Мікалаю Лукшы** з Цісоўкі здабылі школу ў Міхалове, наш ліцэй! – прызнаўся на канферэнцыі ў Бельску-Падляшскім, прысвечанай **Мікалаю Гайдуку**, вучань таго агульнаадукацыйнага ліцэя, пасля яго дырэктар **Базыль Нядзвецкі**. А Мікалай Гайдук, які нейкі час працаваў у Міхалоўскай гміне, разведаўшы, што я, маладзенькая журналістка «Нівы», што расклалася са сваёй друкавальнай машынкай у кабінеце дзе з ім працаваў яшчэ і **Міхась Хмялеўскі** – унучка таго Лукшы з Цісоўкі, сказаў: «А, ты ўнучка таго «народнага адваката»! Пісаў ён усім заявы, пісьмы ў суды і розныя ўстановы, вельмі талковыя, і паспяхова ўсё афармлялася. Сам я іх чытаў. Калі нейкі чалавек не ведаў, што рабіць, дык і сам ехаў з ім ва ўстанову, заступаўся. Ён жа і выхадзіў нам у міністэрстве наш ліцэй! – даваў з гонарам выпускнік Міхалоўскага ліцэя з атэстатам сталасці нумар «2». А тая машынка – крыху вышчарбленая ад пастаяннага пастуквання ў шрыфт спрацаванымі пальцамі «Erika” стала гераіняй аднаго з маіх вершаў, прысвечаных Тутэйшым, вялікім звычайным людзям на роднай зямлі.

– Дарагое дзіця! Не важна, у якой форме ты памагаеш людзям. Ці ты пішаш, і на чым ты пішаш. Вазьмі пасля маёй смерці маю машынку, якая памагала многім. Пішы, нясі далей добрае слова, – сказаў мне дзед, калі пісалі мы разам манаграфію Ялоўскай зямлі, спісвалі гісторыі з ваколіц Навасад, Шымак, Цісоўкі, а я на старым цяжкім шпулевым магнітафоне (купілі мы яго

з братам **Яўгенам** за сабраныя летам зёлкі) запісвала тамтэйшыя былі пра Завілдажнік, Рукаў, магілу байцоў у Залешанах... Я ўжо дэбютавала ў «Ніве» (1973 г.), выхоўвалася на яе старонках, а маімі ўзорамі былі следапыты і краязнаўцы **Віктар Рудчык** і якраз Мікола Гайдук. І **Рышард Капусцінскі**, які першыя свае рэпарцёрскія крокі (1957 – 1958 г.) накіраваў «Далёка» – у Цісоўку, у той «буш па-польску». Свяціў ужо тады жоўтым святлом адмысловы ліхтар на стоўбіку, там, дзе пачынаўся той «буш» і канчаліся чыгуначныя пуці – на нахіле стоку на месцы дзе канчалася чыгунка з Гайнаўкі ў Цісоўку, таксама «выхаджаная» Мікалаем Лукшам.

Нежывыя пуці надалей даходзяць у гэты закутак – прабягаюць яны праз Семяноўскае возера па характэрным мосце перакінутым цераз ваду. У возеры затопленая між іншым вёска, куды пайшоў жыць адзін з сыноў Мікалая **Міхал**, мой хросны татулька, адзін з самых незвычайных «тутэйшых».

А дзяцей у Мікалая і Марысі Лукшаў было шмат. **Данка** (Дуня) **Шыкуць** з Гарадка: – Я палічу. Першая дачка **Марыя** (памерла ў 14 гадоў). Пасля **Міша**, **Мікалай**, **Зіна** (памерла ў 16 гадоў, на лёгкія), **Янка** (мой бацька), **Андрэй** і **Валодзя**, Шура, я – **Еўдакія**, **Лявонь**, **Генік**, **Косцік** (хросным бацькам яго быў Берут; хлопчык утапіўся ў 3 гады). І **Грэсь**, які застаўся на гаспадарцы ў Цісоўцы. Разам было нас 13 дзяцей. І цяпер я адна з усіх засталася, памерлі ўсе.

Засталіся ў Цісоўцы мураванка Грэся, Лявоневая дачная хатка і вялікая драўляная дзедава хата. Апрача таго з пісьмовых набыткаў, якія адзін з сыноў спаліў пасля смерці бацькі (люты 1986 г.) засталіся толькі некаторыя друкаваныя дакументы і запіскі Мікалая Лукшы, захаваныя ў хаце з моцнай драўніны, якая перажыла і бачыла ў сваім жыцці не аднаго чалавека, у якой «выхадзіліся» і даспелі не адна задума і план.

Мікалай Лукша аж да самае смерці дзейнічаў на грамадска-палітычнай ніве, быў ініцыятарам многіх важных пачынанняў. Працаваў пры адбудове школ у Шымках, Цісоўцы, Навасадах, пры рамонтах і пабудове новых дарог, арганізацыі меліярацыі. Працаваў на гаспадарцы, у старостве ў Беластоку, арганізаваў ПОМ у Міхалове. Быў заўсёды гатовы памагаць у цяжкіх сітуацыях суседзям і чужым людзям, якія патрапілі заехаць на цісоўскі хутар нават ноччу з просьбай пасадзейнічаць у іхніх справах. Лукша запальваў лямпу-газоўку, кідаў жонцы: «Маці, жар яечню і кілбасу, частуй госця!» і сядаў за працягнутыя дакументы, адкрываў сваю «Эрыку»...

– О, усе яго шанавалі за разумныя, рацыянальныя парады, не толькі мы, простыя людзі, але і вышэй яго цанілі – меў Кавалерскі крыж Ордэна Адраджэння Польшчы і сярэбраны значок «Заслужаны для Беласточчыны», мы памятаем, – прызналіся мне людзі, сядзеўшыя на доўгай лаўцы пад хатай у Навасадах, праваслаўныя і каталікі, адразу пазнаўшы «што ты Лукшава», расчуленыя тым я гавару панашаму і гатовы прытуліць мяне да сэрца. – О, твой дзед то быў чалавек! Пажыў, то пажыў. Шчыра жыў, моцна. Дай Бог нам дажыць да таго ўзросту, не шкадуючы нічога, што ты рабіў у жыцці. Колькі людзям памог, часам нават выпраставаў некаторым жыццё. Не было для яго немагчымага! І табе, што хочаш – дамо, што трэба пакажам і раскажам, як сваёй! Удалася ты ў яго!

Успамінаў над магілай Мікалая Лукшы на ялоўскім могільніку ў марозны лютаўскі дзень 1986 года, калі нават слёзы замярзалі, святар: «Вось такія, нібы дробныя справы, пакідаюць незабыўны след у людской памяці. Гэты помнік вышэйшы і больш трывалы, чым каменныя помнікі!»

Час мінае, але людзі і іх быццам ды дробныя справы памятаюцца. Два гады таму на Куццю я была запрошана да маці **Кацярыны Валкавыцкай**, **Валянціны Колпы**. А яе матуля, **Тамара Мелька**, успамінала, як да яе мужа **Сяргея** ў Засцянкі заязджалі «хлопцы» з Цісоўкі, каб дапамагчы нейкаму суседу аформіць жыццёва важную справу ў ваяводстве ці павеце. Гэта былі Мікалай Лукша, **Ёзік Дудко** (дзед **Багдана**), а пасля ехалі яны да **Чэсіка Брысевіча**, які далей курыраваў справу і афармляў яе належна. А Чэсік быў гэта быў дзед **Мацея Халадоўскага**.

Успамін Мікалая Лукшы, аддрукаваны на старэнькай машынцы, захаваўся як нешматлікі з уцалелых матэрыяльных памятак па ім.

Міра Лукша

Я, Мікалай Лукша з калёніі Цісоўка, 65 нумар дому, пошта Шымкі, у Міхалоўскай гміне, Беластоцкага павету, нарадзіўся 10 лютага 1904 года ў Доўгім Барку ў Беларусі. У 1915 годзе пакінуў краіну па прычыне кайзераўска-нямецкай вайны. Даехалі мы коньмі ў Магілёўскую губерню, у мястэчка Хатавіж. Там кончыў я чатыры класы земска-прыхадской школы. У 1917 г. з бацькам пачаў працаваў на чыгуначнай станцыі Крычаў, ветка Орша – Унеча.

Да мая 1921 г. быў я там тэлефаністам. Вярнуўшыся дамоў, стаў я працаваць фізічна ў Белавежскай пушчы ў надлясніцтве Броўск. Ад 1922 г. да 1925 г. быў гаёвым у гэтым жа надлясніцтве.

У 1923 г. ажаніўся з Марыяй Мядзвядзь.

У 1925 г. узялі мяне ў армію, дзе

служыў у Першым палку сувязі Зэгжэ пад Варшавай. У 1926 г. у час «маёвых выпадкаў» прымалі ўдзел тры кампаніі нашага палка. У вулічных бітвах на Еразалімскіх алеях я быў ранены ў левую руку.

У 1927 г. мяне звольнілі з вайсковай службы. Ад кастрычніка 1927 г. стаў працаваць у надляснітцтве «Чало» ў Белавежскай пушчы як лясны дзяржаўны бракоўшчык, дзе рабіў уключна да 1930 г.

Ад 1930 г. да 1935 г. працаваў на гаспадарцы маёй жонкі, і адначасова быў дарожным назіральнікам пры гміне ў Ялоўцы. Ад 1935 г. да 1939 г. быў заняты як гандлёвы прадстаўнік па продажы радыёпрыёмнікаў ад фабрыкі Электрыт у Вільні. Ад 1939 да 1951 г. быў майстрам Леспрамгасу ў Ваўкавыску, лесаўчастак у Ялоўцы. Ад 1941 да 1944г. быў лясным бракоўшчыкам у Зэгіверк Свіслач.

У час нямецкай акупацыі падчас дзеянняў савецкай партызанкі на тэрыторыі Беласточчыны ў ваколіцах Белавежскай пушчы, пасля ўваходу нямецкай арміі была сарганізавана першая група Сцяпанам Фёдаравічам. Праўдападобна быў ён пракурорам у Бельску-Падляшскім, а ў Маскве кончыў дзесяць гадоў школы. Яго група налічвала 5 чалавек, быў сярод іх Ян Міклашэвіч, «старэйшы таровы» з кашаркі чыгункі Цісоўка – Буды, адрэзак Нараўка – Свіслач. Нядоўга ім прыйшлося быць у той канспірацыі ў ваколіцах паселішча Рукаў на Лонках, дзе мелі стаянку, радыёпрыёмнік і дастаткова зброі, а карысталіся харчаваннем з таго ж Рукава (Шафарні) ад Канстанціна Шаршуновіча. Той выдаў іх свайму швагру Кісялеўскаму з Масева. Той разам з немцамі з Нараўкі пайшоў у напрамку іх стаянкі ў шопцы з сенам, абстралялі тую шопку запальнымі снарадамі. Спаліліся радыё, ружжо і патроны, таксама Ян Міклашэвіч з калегам. Удалося ўцячы камандзіру групы і двум партызанам, з якіх адзін быў грузінам. Вечарам прыйшоў да мяне Сцяпан Фёдаравіч з грузінам, каб здабыць харчы і расказалі аб гэтым неспадзяваным нападзе на іх стаянку. Я даў ім харчы і асцярог, каб як найбольш пільнаваліся перад непрафільтраванымі людзьмі – калі хочуць узмоцніць атрад у людзей і ружжо, павінны мець добра законспіраваных сувязных. Гэта быў мой першы кантакт з партызанамі.

У гэтым жа тыдні Сцяпан Фёдаравіч з дзесяццю партызанамі прыйшоў да мяне і патрабаваў даць яму радыёпрыёмнік, каб арыентавацца, як ідзе фронт. Я ў час гэтага спаткання не быў упэўнены, хто ён такі і не даў ім нічога. Праз пару дзён паявіўся ён у мяне з яшчэ большым лікам людзей і даў мне зразумець, што ён арганізуе штораз большы ў людзях і зброі атрад, каб ваяваць на тылах нямецкага фронту з гітлераўцамі. Я даў яму дэтэфон і слухаўкі, антэну і іншае.

Але гэта яго не задавальняла. Даведаўся ад мясцовых, што я быў прад-стаўніком ад фабрыкі Электрыт у Вільні і маю магчымасці мець радыёпрыёмнік, слухаю яго і перадаю розныя весткі давераным сябрам аб фронце. Сцяпан Фёдаравіч збіраў штораз больш людзей, пераважна з уцякаючых з нямецкіх рук савецкіх салдатаў. Даставіў я яму новае радыё з поўным яго аснашчэннем. Пакідаючы нашу тэрыторыю савецкія салдаты пакінулі тут мноства рознай зброі, і мне ўдалося знайсці 10 штук наганаў, 10 пепеш Дзехцярова і 5 штук дзесяцістрэльных вінтовак, адну скрынку з цынкавай бляхі, у якой была тысяча штук патронаў да пепеш і мноства іншых патронаў да вінтовак.

Знойдзенае ружжо аддаваў я не адразу, бо не раз партызаны



падыходзілі несур'ёзна, стралялі хіба для нейкай сатысфакцыі, а калі былі атакі немцаў, не было чым бараніцца. Пазней трэба было даўзбройваць і новапрыбыўшых у атрад людзей. Дзейнасць на нашай тэрыторыі Сцяпана Фёдаравіча і яго атрадаў Колькі Французава, Мішкі з Бялынкавіч, Грышына, Мікалая Боўтрыка, Грышкі Заверухі, Васілія Пятровіча і шэрагу іншых крывава абышлася швабам! Закладвалі міны на чыгуначных пуцях на адрэзку Нараўка – Свіслач, чыгуначныя масты на лугах вёскі Міклашэва, сарвалі пуці ў выкапе насупраць Семяноўкі разам з цягнікам што вёз немцаў на фронт. Была падложаная «жаба» ў ваколіцах Беразіны, а каля Свіслачы «вышэўнік 800» – там проста чалавечыя вантробы ўзляцелі на драты тэлефанічныя слупоў ад выбухаў мін на пуцях пад цягнікам едучым на фронт з салдатамі і зброяй. Разгрмілі бурмістра Станіслава Салавея ў Нараўцы – гэта ён першы даканаў злачынства на яўрэях з усяго мястэчка Нараўкі: разам з немцамі загнаў іх у лес за мястэчкам і даў загад капаць ямы –



там іх усіх расстралялі і закапалі напаўжывых у зямлю. Разбілі маёнтак Геранімова – забралі шмат коней і свіней, харчоў і нават дубальтоўку дырэктара, ды спалілі палац баранесы Рамлёвай. Спалілі тартак Расашок (Жаўркаўшчына) камісарам групы Мікалаем Боўтрыкам, тартак у Свіслачы спаліла група Сцяпана Фёдаравіча. Грышын, лётчык з Адэсы, некалькі раз пускаў у адхон цягнікі і ўзрываў чыгуначныя пуці на адрэзку Жэдня – Валілы – Бераставіца. Быў ён славутым мастаком, рабіў эскізы з узарваных цягнікоў і ўцякаючых немцаў... Цяжка гэта дакладна апісаць. Супрацоўнічаў я з імі аж да іх адыходу ў Ружанскія лясы на загад Панамарэнкі, галоўнага камандзіра савецкай партызанкі, і згрупавання большых сіл за заплеччы фронту немцаў адыходзячых з тэрыторыі СССР і Беларусі. Сувязістам падатрада гэтай групы быў Грышка Заверуха, які пасля прыбыцця да мяне з васемнаццаццю асобамі даў загад наладзіць кантакт з атрадам Мікалая Боўтрыка аб перагрупоўцы атрадаў у адну брыгаду. Трэба ўспомніць, што група Сцяпана Фёдаравіча ў 1942 г. трапіла пад абстрэл немцаў на іх стаянцы на хутары Залешаны (Завелдажнік). Згінулі там васемнаццаць чалавек з атрада, толькі камандзіру ўдалося выйсці жывому ды двум партызанам, у тым ліку таму грузіну. На другі дзень немцы прыбылі на той хутар, дзе стаялі былі партызаны. Янку і Юзафу Грыкам не зрабілі нічога, толькі Аляксандра Ягорвава, у якіх быў Сцяпан Фёдаравіч з грузінам і іншымі, вывелі з яго хаты і перад дзвярамі расстралялі разам з яго зяцем Уладзімірам Янелем і адным савецкім палонным які ў іх жыў.

Я працаваў у час нямецкай акупацыі як лясны бракоўшчык пад вялікім націскам. Калі быў у мяне дома камісар групы Мікалай Боўтрык (прывёз радыё для рамонту), у той момант над'ехаў нямецкі шуцман Язаф Дамброўскі з Шымак, каб мяне арыштаваць і даставіць у нямецкую жандармерыю ў Ялоўцы. Боўтрыка мы хутка схавалі ў хаце, і ён ўсё чуў, як шуцман адносіўся да мяне. Шуцман патрабаваў гарэлкі, дык я яму сказаў, што пашукаю ў вёсцы. Так і было. Даў я яму напіцца, каб пачакаў мяне ў маёй хаце. Ад'ехаў я ў вёску з Боўтрыкам. Дагаварыліся, што калі б немцы хацелі мяне вывезці каб зніштожыць, яны стануць у маёй абароне і забяруць у лес, дзе ім прыдамся пры радыё. Боўтрык сказаў, што калі я буду працаваць у немцаў, дык партызаны будуць мець больш каштоўны матэрыял аб тым, якія будуць рухі немцаў на нашай тэрыторыі. Так і было. Наладзіў я кантакт з нямецкім перакладчыкам у Свіслачы, дзе няраз у тыдзень ездзіў да дырэктара тартака – часам і тры разы ў тыдзень. Той перакладчык быў пры атрадзе уласаўцаў, якія стаялі ў Свіслачы для ліквідацыі партызанкі. Я давозіў яму самагонку. Не раз і пасядзелі мы з ім пры пітве і закусі. Ён казаў мне, калі іх атрад мае рушыць у глыбінку і ў якія ваколіцы і лясы. Я працаваў у сямі надлясніцтвах, і ў кожным вызначанымі і дамоўленым месцы былі нашы знакі аб руху немцаў і сувязныя скрынкі з абменам розных вестак, так для партызанаў, як і для мяне – розныя загады і спосаб іх выканання. Такое ў час акупацыі было рызыкай, патрабавала цярплівасці і моцных нерваў. Некалькі раз абшуквалі мяне гестапа і жандармерыя, арыштавала і дапытвала гестапа ў Падазеранах, пасля рэвізіі калі мяне не было дома. Мэтай вобыску былі пошук зброі і двух радыёпрыёмнікаў пакінутых партызанамі для рамонту. На шчасце, не ўдалося ім нічога знайсці і пасля трох гадзін допытаў звольнілі мяне на другі дзень. Перад пачаткам вобыску папярэдзілі былі маю маю жонку, што калі знойдуць радыёпрыёмнікі, уся наша сям'я будзе расстраляная, дык лепш адразу прызнацца. Жонка адказала, што нічога не ведае пра гэтыя справы, а радыёпрыёмніка не бачыла дома ад часу, калі нямецкія жаўнеры забралі яго з дому і далі пасведчанне аб гэтым. Адзінае маё шчасце было, што ў той час мяне не было дома – вазіў я каменне на шашу ў Баброўнікі. Усяго хапала нашым людзям у гісторыі!

Запісала
Міра Лукша
фото **архів аўторкі**



Вифлеемский сюжет в Святой Софьи

20 января в храме Святой Софьи в Варшаве, состоялся приходской праздник, посвященный Рождеству Христову.

К этому празднику организаторы и родители готовились заранее – учили слова, репетировали колядки, готовили костюмы. Все слегка волновались, как пройдет этот праздник, на подготовку которого было потрачено столько сил и времени.

Событие объединило детей и их родителей, а также прихожан пришедших в этот день разделить радость прекрасного торжества.

– Мы решили сделать детям сюрприз, ведь они до последнего не знали, что их ждет костюмированный спектакль подготовленный не профессиональными артистами, как это было в прошлые годы, а их родителями – поделилась режиссер спектакля и руководитель воскресной школы матушка **Дарья Сименюк**.

Праздник начался с театральной постановки, темой которой стал Вифлеемский сюжет – маленький Рождественский рассказ, о величайшем событии той ночи, которая принесла самую радостную, самую главную весть – родился Спаситель мира!

Настоятель храма **Адам Сименюк** сказал очень хорошие, теплые и добрые слова поздравлений и пожеланий. Он поблагодарил родителей за участие в спектакле и выразил надежду, что в следующем году дети последуют примеру взрослых и приготовят рождественское представление.

Рождественский утренник не обошелся и без святого Николая, который порадовал детишек своим присутствием и подарками.

Продолжился праздник разговорами за трапезой со всякими вкусностями, приготовленными прихожанами.

Радостью переполнялись детские сердца и все желали друг другу самого лучшего.

Elena Aksenova
фото **авторки**

Вершы Міры Лукшы

* * *

О, як калюча вее вецер з
Беларусі!
Паўз могілак іду сцяжынкай і
малюся.
Расуе жыта, сонца хістка
падае ў хваіну.
За мной — дыханне тых,
што ўжо загінуў,

А перад тварам мрояцца ў
тумане
Постаці тых, хто пасля мяне
тут стане.
Няма мяжы між учора, заўтра
і сягоння.
І разам з жытам я хвалююся
ў паклоне.

КУДАК

Ціха ў вянок плятуцца арэшнік,
валошкі, рамонкі.
Касачы залатыя галовы
палошчуць у прамені.
Корань дуба звязвае
моцна глебу роднай старонкі.
Птушка кранае крылом
чало чалавека ў маленні.

Чуеш, як кропля з цела майго
ў тваё пераліваецца, тчэцца.
Тчэцца хвіліна ў лёсах тых,
што ступаюць сюдою.
Збавіць ад болю, тугі іншы
больш і сум,
што ўзіраецца ў вечнасць.

І невядома, калі станем
мы таксам вадою.

* * *

Мая душа гаворыць з вашай
у белай хмары над Падляшшам

звілі гняздзечкі ў зорным голлі
не адляцяць адсюль ніколі

і сыплюць
дожджык слёз урадлівы
на родныя лугі і нівы

чула кранаюць цёплай ласкай
верных людзей з зямлі
падляшскай

* * *

О, як калюча вее вецер
з Беларусі!
Паўз могілак іду сцяжынкай
і малюся.
Расуе жыта, сонца хістка па-
дае ў хваіну.
За мной — дыханне тых, што
ўжо загінуў,

А перад тварам мрояцца
ў тумане
Постаці тых, хто пасля мяне
тут стане.
Няма мяжы між учора, заўтра
і сягоння.
І разам з жытам я хвалююся
ў паклоне.

ДОМ
дом на каменным падмурку
у вянку цёмна-сініх ірысаў
з бярвенняў
што плакалі залатой жывіцай

абложаны чырвонай цэглай
з цэментавымі падрубамі
шэры бы аблупленае неба
з дахам цяжкім як ад злога сну

а на гарышчы дзе ружовае
вочка жывіцы
і скуль бачна далягляд аж пад
пушчу
усё тое пра што я напісала
верш першы

на гарышчы поўна ўсяго
і тых ботаў зусім
непаношаных
хто ж то бачыў
дачакаліся вяртання свае моды
ды няма каму іх насіць
бо ногі завялікія або стапталіся
або і пайшлі на пагорак
за Семяноўкай да Ошарка

Podlasie w obiektywie

Praca Krzysztofa Ryszkiewicza otrzymała pierwszą nagrodę



Czternasta edycja ogólnopolskiego konkursu fotograficznego, któremu patronuje znakomity fotografik **Wiktor Wołkow**, za nami. W 2018 roku zgłosiło się 85 osób, nadsyłając ponad 230 fotografii Podlasia. Zgłosili się uczestnicy z całej Polski, z przewagą mieszkańców województwa podlaskiego.

Podlasie to mozaika kulturowa, co znakomicie oddane zostało na fotografiach. Prawosławie, wyjątkowa przyroda Puszczy Białowieskiej, Knyszyńskiej, rozlewiska Biebrzy i Narwi, architektura – możemy przeglądać się jak w kalejdoskopie. Niektóre fotografie wyraźnie nawiązywały do prac Wiktora Wołkowa – – ujęciem tematu, formą i klimatem.

Zdjęcia oceniało jury złożone z profesjonalnych fotografików, miłośników Podlasia, a jednocześnie przyjaciół Wiktora Wołkowa



Praca Małgorzaty Pawelczyk
Niżej Jarosława Kleja (z prawej) i Beaty Wilczyńskiej



– **Bożena Walencik**, **Tomasz Kłosowski**, **Jarosław Chyra** oraz **Michał Kość**.

Komisja przyznała pierwszą nagrodę **Krzysztofowi Ryszkiewiczowi** z Dąbrowy Białostockiej, drugą **Małgorzacie Pawelczyk** z Białegostoku i trzecią **Jarosławowi Klejowi** z Sokółki.

Wyróżnienia otrzymali **Beata Wilczyńska** z Wasilkowa, **Bogdan Białczak** z Nowej Wsi, **Bogusław Lebiedziński** z Białegostoku, **Maksym Fionik** z Bielska Podlaskiego, **Robert Ołdakowski** z Ząbek, **Adam Wysocki** z Hajnówki i **Jarosław Jakóbczak** z Krynek.

Wyróżnienia w grupie dziecięcej przyznano **Marii Gryc**, **Mikołajowi Kiełbaszewskiemu**, **Oliwii Maciejczuk** i **Mikołajowi Drużbie** – mieszkańcom Hajnówki.

Podczas oficjalnego ogłoszenia wyników dyrektor muzeum białoruskiej kultury i jednocześnie pomysłodawca konkursu – **Tomasz Tichoniuk** – wraz z jurorami wręczyli nagrody oraz pamiątkowe dyplomy.

Sponsorami nagród w konkursie byli Urząd Miasta Hajnówka, Starostwo Powiatowe w Hajnówce, Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego w Białymstoku, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku.

16 grudnia 2018 została otwarta wystawa pokonkursowa. Można ją oglądać w Muzeum Białoruskim w Hajnówce do jesieni 2019 roku. Serdecznie zapraszamy do jej odwiedzania oraz dalszego fotograficznego uwieczniania naszego wspaniałego Podlasia.

Konkurs objęty był honorowym patronatem Marszałka Województwa Podlaskiego oraz Burmistrza Miasta Hajnówka.

Organizatorem imprezy jest Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce (ul. 3 Maja 42, www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl), partnerem Stowarzyszenie Kulturalne TYBEL.

Agnieszka Tichoniuk
fot. **archiwum muzeum**





Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Oranie

– Gdyby nie było młodzieży, na pewno nie remontowalibyśmy tej stodoły – mówi o. **Jarosław Jóźwik**, proboszcz parafii św. Mikołaja w nadnarwiańskim Topilcu, jednocześnie kanclerz Akademii Supraskiej.



– W wiejskiej parafii młodzież? – to moje zdumienie.

– W latach 2003-2006 w parafii było dużo pogrzebów. I ludzie wciąż wyjeżdżali z Topilca i pobliskich wsi do Białegostoku – wyjaśnia o. Jarosław. – Od kiedy jestem tu proboszczem, obserwuję odwrotny trend. Ludzie wracają z Białegostoku i budują domy we wsiach należących do naszej parafii – w Topilcu, Zawadach, Zaczerlanach, Niewodnicy Kościelnej – jedni na swojej ojcowiźnie, inni kupują działki od obcych, choć w Topilcu na przykład nikt nie sprzedaje ziemi, zachowując ją dzieciom. Praktycznie w każdym miesiącu pojawiają się w parafii nowe rodziny. Trzynasty rok tu służę i w tym czasie przybyło sporo ludzi.



Są i tacy, którzy szukają właśnie tej parafii, choć administracyjnie do niej nie należą.

– Jesteśmy parafianami Topilca i proszę nam tego adresu nie zmieniać – rzekła do o. Jarosława pani profesor, która regularnie przyjeżdża z mężem, też profesorem, na służby do Topilca z podbiałostockiej wsi.

Cerkiew stoi na wzgórku, okolona dużym placem. Po jej jednej stronie dom parafialny, po drugiej stodoła.

– Chcieliśmy ją na początku użyczyć któremuś z naszych parafian – mówi o. Jarosław. – Ale nikt jej nie chciał. Za mała – mówili.

O. Jarosław otwiera drzwi stodoły, kiedyś o dwóch klepiskach, teraz izbach. Obie mają chronić pamięć i tradycję – jedna głównie poprzez teatr, druga wystawiennictwo. Teatralna, może być i wykładową, ma scenę i widownię, profesjonalne oświetlenie, rzutnik, komputer, mikrofony. Wystawiennicza ma system do wieszania ikon, zdjęć, obrazów, czy nawet makatek i ręczników. Tym „systemem” są kraty, które przed remontem „pilnowały” cerkwi przed złodziejami, chroniąc okna i drzwi. Nikt nie przypuszczał, że znajdą drugie życie. Salę ogrzewa piec typu „koza”, tyle że sterowana elektronicznie, o sporej mocy grzewczej. Wystarczy jej, by ogrzać całą stodołę, nawet zimą, ocieploną od wewnątrz i z zewnątrz.

Jest i strych. Ten zaprasza młodzież na spotkania. Mieści też sterownię świateł.

Zaczęło się od grupy teatralnej ZaTopieni w historii, oczywiście topileckiej, przyparafialnej. Grupę zrodziła inspiracja proboszcza i ciężka praca profesjonalistów. Na wsi profesjonalistów?

Ależ tak! **Anna Kołosow-Ostapczuk** wykłada na Akademii Teatralnej w Białymstoku i uczy historii w siódmym liceum w tym samym mieście. **Katarzyna Siergiej** jest aktorką Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki i dziekanem do spraw studenckich Akademii Teatralnej. Zaprzyjaźniły się ze sobą. Śpiewu uczy **Julita Charytoniuk**, a tańca ludowego – od niedawna – **Anna Fionik**, szefowa znanej studziwodzkiej Żemerwy.

Zaczęto od słuchania najstarszych miejscowych. Młodzi zapisywali ich relacje z bieżeństwa, międzywojnia, drugiej wojny, strasznych dla nich czasów powojennych, kiedy dla tych mieszkających na zachód od Białegostoku, z gminy Choroszcz czy Turośń Kościelna, wybór był niewielki – wyjazd pod groźbą śmierci do „raju”, czyli Związku Radzieckiego, albo i sama śmierć. Nielicznym udało się ocalić siebie i ojcowiznę, ale już w Zaczerlanach nikomu. W nich przed wojną wszyscy byli prawosławni i tylko na kolonii mieszkała jedna rodzina katolicka, po wojnie – wszyscy

katolicy i tylko na kolonii osiadła niedawno jedna rodzina prawosławna.

Uznano, że prawosławni młodzi ludzie mają obowiązek ocalenia tej historii. Bo jeśli nie zapiszą relacji, pamięć najstarszych pochłonie czarna dziura.

Uznano też, że będzie to hołd złożony cichym bohaterom. Bo to dzięki ich niezłomności ziarno prawosławia tu przetrwało i wydaje plon. O. Jarosław mówi o oraniu ziemi, na której prawosławie miało być zatopione.

Przyszli miejscowi na premierę przedstawienia. Ich historie opowiadali wnukowie i prawnukowie. Pewna pani po przedstawieniu zakrzyknęła: – Ależ to opowieść o mojej rodzinie!

Prapremiery przedstawień odbywają się głównie w Supraślu – przyjeżdżają rodziny młodych aktorów, bliscy, znajomi, zaś premiery – w Topilcu, najpierw w wiejskiej świetlicy, teraz w stodole. Supraśl to miejsce oswojone przez młodych. Tu w Akademii Supraskiej ćwiczą podczas warsztatów swoje sceniczne umiejętności, korzystając ze wsparcia urzędu marszałkowskiego województwa podlaskiego albo swojej gminy – Turośń Kościelna.

Potem przedstawienia prezentują w szkołach, domach kultury, świetlicach, nawet w Jekaterinburgu i Irkucku w 2017 roku dzielili się swoimi teatralnymi opowieściami – pojechali tam razem z grupą OrthPhoto. Dotarli jesienią minionego roku do Brukseli i „opowiadali" swe historie w sali polonijnej prawosławnym i katolikom z Polski, ale i Belgom.

– Wyjazdy są niezwykle cenne – zauważa o. Jarosław – integrują zespół, uczą odnajdywania się w nowych sytuacjach i pozwalają zwiedzać świat.

Grupa ZaTopieni w historii staje do konkursów. Na wojewódzkim festiwalu teatrów amatorskich w Łomży zdobyła w 2015 roku Grand Prix.

O. Jarosław wspomina: – Siedzę na widowni. W przedstawieniu scena z międzywojnia. Dzieci uczą się w szkole. Dukają po polsku, nie są w stanie nauczyć się wierszyka. I nastaje druga wojna, przychodzi Armia Czerwona, powstaje klasa białoruska i te same dzieci chórem, płynnie recytują



po białorusku. A ktoś z widzów komentuje: – Zobacz, po polsku to się nie nauczyli, a po rusku to od razu!

W 2016 roku grupa zdobyła I miejsce na szczeblu wojewódzkim w konkursie teatralnym, organizowanym przez redakcję Zwierciadła, i drugie miejsce na ogólnopolskim.

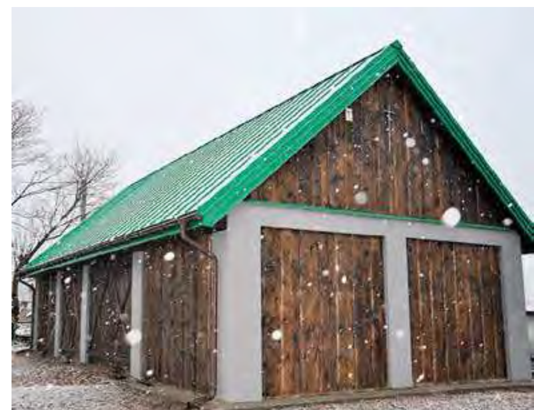
Ciągle pracują. Teraz nad przedstawieniem Flisacy, bo przecież Narwią płynęli flisacy i ich obraz zachował się jeszcze w najstarszych pamięciach topilczan.

Chcą łączyć młodzi aktorzy słowo, pieśń i taniec. Już śpiewali w poprzednich przedstawieniach, ale starsi z Topielca skomentowali: – Piękne pieśni, ale nie topileckie. A jak dokopać się do topileckich, kiedy po drugiej wojnie taki dramat rozgonił miejscowych prawosławnych? – *Wierka, co wyszła za muż da Wojszek jaszcze znaje* – podpowiadają miejscowi. – *I Nadźka z Treścianki znaje*.

– Dla mnie najważniejsza jest wiara tych ludzi, rozwijanie i ożywianie parafii. Kultura sama w sobie bez Boga jest, moim zdaniem, pusta. To wydmuszka, która z zewnątrz błyszczy, ale w środku jest pusta – komentuje batiuszka. – Dlatego wszyscy, którzy doskonalą się w grupie teatralnej, mają swoje miejsce w cerkwi – dziewczęta śpiewają w chórze, a chłopcy przysługują. Kiedy byliśmy w Brukseli, sami potrafili śpiewać podczas całej Liturgii. Oni czytają w cerkiewnosłowiańskim – uczą się go sami albo chodzą na zajęcia do o. **Wiaczesława Perka**.

– Wszystko jest powiązane. Historia jest nie tyle po to, by opowiedzieć, jak nas traktowano, ile po to, by uświadomić nam, jak nasi przodkowie przetrwali, chroniąc wiarę jak największy skarb. Bycie prawosławnym to wartość niepodważalna, której nie można niczym zamienić.

– Duch prawosławia w waszym rodzinnym domu musiał być bardzo silny, jeśli dwóch braci jest duchownymi – w Topilcu i Gdańsku – wtrącam.



– Cała moja rodzina jest z Dojlid – odpowiada o. Jarosław. – Gdy wróciłem ze studiów za granicą (Francja, Instytut św. Sergiusza – przyp. ar) miałem szczęście, że przez dwa lata „grzałem się" w miłości, wiedzy i doświadczeniu o. **Mikołaja Borowika**, proboszcza dojlidzkiej parafii. Służyłem razem z nim, słuchałem go. Wywarł na mnie ogromny wpływ. To był dobry człowiek. Miał czas dla wszystkich. Przyjeżdżam, a on mówi: – Usiądź, wypijemy razem herbatę –

Od lewej stoją Anna Kołosow-Ostapczuk, Elżbieta Czech, o. Jarosław Jóźwik, Grzegorz Siergiejew, Katarzyna Siergiejew, rok 2017. Stodoła zamieniona na przystań kultury

Polichromie w cerkwi w Topilcu

a widziałem, że właśnie wychodzi. Dla mnie Cerkiew stoi na pierwszym miejscu. W dorosłym życiu trzy razy nie byłem w niedzielę na Liturgii – gdy jechaliśmy z grupą pociągiem do Jekaterinburga, ale wtedy czytaliśmy *Izobrazitielnyje Czasy*, gdy byłem w Pekinie i wejście do cerkwi ambasady rosyjskiej okazało się niemożliwe bez wcześniejszej zgody, a takiej nie miałem, oraz we Florencji, gdzie byłem z grupą studentów i okazało się, że w sierpniu wszystkie cerkwie są zamknięte, bo to czas urlopów.

Rozmawiamy w pokoju dziennym plebanii. Dużo książek i płyt. Okna bez zasłon. Bo jakaż firanka mogła by się równać sośnie, wyrzeźbionej wolnością, oprószonej śniegiem, albo gęstwinie świerków za firaną płatków śniegu. Przecież tym widokiem nie da się nasycić! A może jest to i zaproszenie – niczego nie ukrywamy, przyjdźcie do nas.

O. Jarosław wie, że Bóg posyła dobrych, odpowiednich ludzi, jeśli się o nich prosi w modlitwie. Pan stwarza możliwości, jeśli się pracuje na Bożą chwałę. To są cuda. Trzeba je tylko umieć zauważać. Bóg posyła i takich ludzi jak **Jakub Sobczak**, katolik, który poprzez monaster w Supraślu, gdzie śpiewał i przysługiwał jako uczeń liceum plastycznego, przyjął prawosławie i rokuje, według o. Jarosława, bycie wspaniałym ikonopiscą i w ogóle artystą, który choć młody, już wie, że sztuka bez Boga jest pusta. Pokazuje jego prace. I posyła **Aleksandrę Czerniawską**, malarkę, by z nią przygotować dużą prezentację tradycyjnego wesela w Zaczerlanach, skąd pochodzą jej przodkowie.

Matuszkę **Dominikę** Bóg też na pewno posłał o. Jarosławowi. Uczy w białostockim liceum chińskiego. Studiowała we Francji, choć nie poznali się w Paryżu, a na zawodach sportowych, organizowanych przez bractwo. Ma też uprawnienia do nauczania języka francuskiego i rosyjskiego.

Oboje są otwarci na świat. Przyciągają ludzi. Może nie tyle do siebie, ile do Boga. I oboje, razem z dobrymi ludźmi, czynią z Topilca wizytówkę gminy Turośń Kościelna. Tak ich postrzegają w gminie. Są w cerkwi, na scenach i w Internecie. Korzystając z dofinansowania Narodowego Centrum Kultury, wydali w ubiegłym roku płytę, nakręcili teledysk, dostępny na YouTubie, oraz wydali folder.

Znoszą pojęcie prowincji.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**, **Natalia Klimuk**





Cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy w Topilcu została pokryta polichromią. Powstawała ona przez trzy lata, od Wielkanocy do miesięcy jesiennych.

Wtedy można było służyć w cmentarnej cerkwi św. Jerzego, tym bardziej że jest tu tradycja, by raz w miesiącu, podczas ciepłej pory roku, służyć w cerkwi cmentarnej.

Czwartego listopada ubiegłego roku arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** uroczyście wyświęcił polichromię. Trudziła się nad nią, z bardzo dobrym efektem, **Katarzyna Gierasimiuk**, absolwentka bielskiej Szkoły Ikonograficznej. Ona również zaprojektowała malowidła. Projekt zaakceptował władyka Jakub i wojewódzki konserwator zabytków. Są tu między innymi przedstawienia Chrystusa Pantokratora, Narodzenia Chrystusa, Zmartwychwstania – Chrystusowi jest poświęcona główna część cerkwi – Zwiastowania Bogarodzicy.

Część nawy, od razu po wejściu do niej, sławi natomiast w swych malowidłach głównie św. Mikołaja, ale jest i przedstawienie św. Marii Egipcjanki i św. Konstantego Muromskiego.

Sceny biblijne zostały tu nietypowo ujęte, jakby w ramy, co stwarza wrażenie pozawieszanych, harmonijnie, na ścianach malowideł. Ich autorka starała się wszystko osadzić w lokalnej, dodam sławnej, tradycji, inspirowała się, malując dolną część świątyni, geometrycznymi figurami, obecnymi w cerkwi w Gródku i innych Podlasia. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



Kolędy w Operze...

To był bardzo dobry koncert. Niektórzy stali obserwatorzy wieczorów kolęd, organizowanych w Białymstoku w gmachu filharmonii przy Podleśnej, potem opery przy Odeskiej, twierdzili: najlepszy z dotychczasowych. Chodzi o kolędowanie 11 stycznia.

Kto śpiewał? Połączone siły chórów katedry św. Mikołaja w Białymstoku, czyli dorośli, młodzież i dzieci, gdzie najmłodszy śpiewak miał pięć lat. A dyrygował o. protodiakon **Aleksander Łysynkiewicz**, wspomagany przez córkę pianistkę **Natalię**. W podobnej formule wielopokoleniowej wystąpił chór, nazwany Rodzinnym z Supraśla, rozkwitający na żyznej duchowej glebie ławry, pod energiczną dyrekcją matuszki **Mirosławy Tichoniuk**, dla której także ważne są elementy dramaturgii scenicznej. Kolejny duży chór tworzyła młodzież i dzieci z mińskiej parafii Świętego Ducha (u góry), śpiewając, równo i bezbłędnie, kolędy po białorusku, rosyjsku, polsku, niemiecku, angielsku… Kolędy najbardziej utrzymane w lokalnym duchu zaśpiewali duchowni diecezji warszawsko-bielskiej pod dyrekcją o. **Michała Niegierewicza**.

Było miejsce i dla kameralnych zespołów, które zachwyciły słuchaczy – najbardziej pięciu śpiewaków z Czerniowców na Ukrainie (obok), łączących śpiew z muzyką, wszystko wykonując jedynie na „instrumencie" strun głosowych.

Ensemble QuatroVoce to kwartet profesjonalistów – muzyków wokalistów, w składzie **Marta Wróblewska**, **Paweł Pecuszok**, **Aleksandra Pawluczuk** i **Przemysław Kummer**. Kwartet występuje na różnych scenach, nagrywa płyty.

I zespól Souvenir, kierowany przez **Jana Kocha**, z autorskimi (tekst i muzyka) kolędami lidera zespołu, jakże ciekawymi!

Gospodarzem wieczoru był arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Jego słowa, pełne teologicznych treści, słyszeliśmy z telebimu na scenie w przerwach między wystąpieniem zespołów, i na koniec bezpośrednio, gdy dziękował za przybycie ważnym gościom – rzymskokatolickiemu metropolicie białostockiemu ks. arcybiskupowi **Tadeuszowi Wojdzie**, władykom – bielskiemu **Grzegorzowi**, supraskiemu **Andrzejowi**, posłom – **Krzysztofowi Jurgielowi**, **Mieczysławowi Kazimierzowi Baszko**, **Robertowi Tyszkiewiczowi**, marszałkowi województwa podlaskiego **Arturowi Kosickiemu**, wojewodzie podlaskiemu **Bohdanowi Paszkowskiemu**, prezydentowi Białegostoku **Tadeuszowi Truskolaskiemu**, konsul honorowej Białorusi **Alle Fedorowej**, konsulom honorowym różnych krajów, rektorom uczelni, szczególnie rektorowi ChAT, ks. prof. **Bogusławowi Milerskiemu**, przedstawicielom władz samorządowych różnych szczebli, sponsorom – i oczywiście chórom i zespołom, które z pasją i radością wykonywały kolędy. Wyraził wdzięczność **Damianowi Tanajewskiemu**, dyrektorowi Opery i Filharmonii Podlaskiej.

Koncert – profesjonalnie, z dyscypliną i lekkością – prowadziła **Dorota Sawicka** i o. **Andrzej Misiejuk**. Reżyserem całości była **Katarzyna Wyspiańska-Mirończuk** z TVP Białystok. Duża w tym jej zasługa, że śpiew, scenografia, słowa stworzyły harmonijną, spójną całość.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**





Uczestnicy koncertu z metropolitą Sawą, Kayo Nishimizu, Ensemble QuattroVoce

...i na Zamku Królewskim





Stowarzyszenie Wierni Tradycji Pokoleń wspólnie z parafią św. Jana Klimaka w Warszawie zorganizowało trzeci raz z rzędu, w tym roku 20 stycznia, koncert kolęd w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie. Wydarzenie ma charakter charytatywny. Stowarzyszenie w latach poprzednich pomogło dzieciom w Syrii i wspierało renowację zabytkowych nagrobków na wolskim cmentarzu. Pieniądze zebrane w ramach tegorocznej akcji zostaną przeznaczone na remont zabytkowej cerkwi św. Jana Klimaka.

Honorowymi gośćmi tegorocznego koncertu byli metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, ambasadorzy Białorusi, Serbii, Mołdawii, duchowni warszawskich parafii, władze samorządowe i oświatowe.

Wystąpił Zespół Rodzinny Triada (**Anna Petrovska**, **Urszula Paruk** i **Justyna Sadowska** oraz córki Anny, Kalisa i Daria), który od wielu lat, pielęgnując muzykę sakralną i pieśni ludowe, utrwala tradycje na Podlasiu.

Zoria z Uścia Gorlickiego pod kierownictwem **Anny Dubec** zaprezentowała kolędy ukraińskie. Chór parafii św. Jana Klimaka w Warszawie, którym dyryguje prof. **Włodzimierz Wołosiuk**, wykonał kolędy odwołujące się do tradycji rumuńskiej, polskiej, białoruskiej i ukraińskiej. Bardzo interesujący był występ kwartetu Ensemble QuattroVoce (obok), który zaprezentował liturgiczne i paraliturgiczne pieśni bożonarodzeniowe. Zawodowi muzycy – członkowie kwartetu – mogą poszczycić się pokaźnym dorobkiem muzycznym. Chór duchowieństwa prawosławnej diecezji grodzieńskiej zaśpiewał hymny liturgiczne oraz kolędy, które zostały przyjęte przez słuchaczy z wielką aprobatą

Prawdziwą niespodzianką był występ znakomitej pianistki **Kayo Nishimizu**, która swoje życie muzyczne związała z twórczością Fryderyka Chopina, wspólnie z solistami – **Bogdanem Kuźmiukiem**, **Aleksandrą Smerechańską**, **Julią Bortniczuk** i **Aleksandrą Karpiuk**. W ich wykonaniu można było usłyszeć kolędy „Jezus Malusieńki", „Lulajże Jezuniu", „Opłatek dla mamy", czy „Cichą noc" (zaśpiewną w różnych językach). Kayo Nishimizu wykonała też Scherzo h-moll, op. 20 Fryderyka Chopina, gdzie kompozytor wprowadził melodię kolędy „Lulajże Jezuniu".

O. **Adam Misijuk**, proboszcz parafii św. Jana Klimaka na Woli, podziękował wszystkim za obecność oraz wsparcie idei koncertu kolęd na Zamku Królewskim. Metropolita Sawa podziękował za organizację wieczoru, uczestnictwo w nim i wspólne świadectwo naszej wiary.

Koncert kolęd na Zamku Królewskim jest dowodem szacunku wobec kultury prawosławnych, potwierdzeniem, że różnorodność jest największym skarbem każdego społeczeństwa. Pielęgnowanie tradycji i kultury naszych przodków powinno być drogowskazem w życiu.

Stowarzyszenie Wierni Tradycji Pokoleń serdecznie dziękuje metropolicie Sawie za błogosławieństwo na zorganizowanie koncertu, przybycie na uroczystość, ciepłe słowa i wsparcie duchowe.

Dziękuje dyrekcji Zamku Królewskiego za umożliwienie organizacji koncertu w tym wyjątkowym miejscu. Wszystkim wykonawcom za przepiękny śpiew i wirtuozowską grę na fortepianie oraz dostarczenie niezapomnianych wrażeń. *Spasi Hospodi!*

Akcja charytatywna „Ratujmy wolskie zabytki. Wspólne dzieło dla przyszłych pokoleń" trwa nadal na charytatywni.allegro.pl. Zapraszamy wszystkich ludzi dobrej woli do udziału.

Zarząd Stowarzyszenia
Wierni Tradycji Pokoleń
o. diakon Łukasz Leonkiewicz
fot. **Dymitr Miłowanow**

Pomnik jeszcze niegotowy,
jego koncepcję opracowuje prof. Jerzy Uścinowicz



Pomnik ofiar bieżeństwa i tych którzy po powrocie odradzali prawosławie

Początek XX wieku przyniósł światu trudne chwile, także ludziom, którzy byli mieszkańcami ziemi podlaskiej i chełmskiej. Świat ogarnęły działania wojenne, które nie ominęły także terenów, zamieszkiwanych przez naszych przodków. Odcisnęły się one również piętnem na ich codziennym życiu. Spora część społeczeństwa, chroniąc życie, opuściła swoje ziemie i udała się w daleką drogę. Nie zawsze bezpieczną, gdyż nie wszyscy z niej wrócili.

Ci co wrócili, doznali na swojej ziemi kolejnego szoku. Bywało, że rodzinny skrawek ziemi okazywał się zajęty przez obcych. Często zastana ziemia i chaty były spalone, a domostwa rozgrabione.

Los, chociaż nie był łaskawy, wyzwalał w powracających siły do odbudowy swego życia. Prawosławna ludność, doznając trudności, starała się odnaleźć na ziemi, która była ich własnością – a oni tu byli od zawsze.

Z wiernymi wracali również duchowni Cerkwi prawosławnej. Administracyjnie nie zawsze chciano uznać ich za prawowitych właścicieli świątyń, starano się rugować i umniejszać rolę duchowieństwa prawosławnego, a obiekty sakralne niszczyć, nawet całkowicie.

Możemy więc mówić o trudnym losie zarówno parafian, jak i ich opiekunów duchowych, którzy wspólnie i często z uporem musieli przywracać życie religijne oraz chronić swe świątynie.

Po ponad stu latach naszym obowiązkiem jest przypominać o tamtych czasach, aby w naszej świadomości utrwaliła się pamięć o tych jakże dramatycznych przeżyciach. Stąd powstała idea budowy pomnika, upamiętniającego wszystkie ofiary związane z okresem „bieżeństwa”, oraz poświęcić go także wszystkim tym, którzy przywracali na ziemi podlaskiej naszą świętą wiarę prawosławną.

W związku z powyższym prosimy serdecznie wspomóc budowę pomnika, m.in. dokonując wpłat na konto w PKO BP:
97 1020 1332 0000 1202 1088 0781.

Komitet Budowy Pomnika

NASZA PAMIĘĆ – to tytuł wystawy fotograficznej w Zaleszanach, przypominającej tragiczny dla miejscowej ludności rajd „Burego”. Przygotowało ją Białoruskie Towarzystwo Historyczne i Fundacja Kamunikat.org. Wernisaż wystawy 29 stycznia o godz. 12.00.

Pielgrzymki

CYPR OD 19 DO 26 KWIETNIA. „Sobota Łazarza i Palmowa Niedziela”. Koszt 1900 zł + 220 euro. W cenę wliczono 7 noclegów w hotelu czterogwiazdkowym, wyżywienie, lot samolotem, przejazdy, opiekę pilota, lokalnego przewodnika, rezydenta, ojca duchownego, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępu do obiektów i miejsc objętych programem, nowoczesny autokar, ubezpieczenie KL i od NNW. Rejestrowany bagaż główny dodatkowo płatny dla chętnych.

KEFALONIA OD 30 MAJA DO 6 CZERWCA. „U św. Gerasimosa i Matki Bożej ze żmijami i kwitnącymi liliami”. Koszt 2390 zł i 220 euro (noclegi w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, przejazdy, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpiecznie).

BUŁGARIA OD 11 DO 18 CZERWCA. „Odkrywanie bogactwa prawosławnego Bułgarii i z wizytą w Hagia Sophii w Konstantynopolu”. Koszt 1900 zł i 210 euro (noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfery, trzy dni objazdu po Bułgarii, bilety wstępów do obiektów, autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpiecznie, wyjazd do Konstantynopola fakultatywnie – dodatkowo płatny).

KORFU OD 2 DO 9 PAŹDZIERNIKA. „Śladami św. Spirydona”. Koszt 2500 zł i 190 euro (w cenę wliczono noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfery, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpiecznie).

Kontakt: Julita Markiewicz-Mudź, julita_markiewicz@wp.pl, tel. +48 790 36 36 31.

Z INICJATYWY OSÓB UCZĄCYCH SIĘ JĘZYKA ROSYJKSKIEGO PRZY BRACTWIE TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW organizowana jest od 31 lipca do 15 sierpnia pielgrzymka do Gruzji. W programie m.in. skalne monastery i cerkwie – Ławra Dawida Garedżi, Mocameta (monaster świętych Konstantyna i Dawida), Mccheta (chiton Chrystusa), Zugdidi (riza Bogarodzicy), Bodbe (grób św. Nino), Samtavro (*moszczi* św. Gabriela Urgebadze), Tbilisi, Batumi (nocleg nad morzem), Svanetia (dwa noclegi w górach), nabożeństwo pod przewodnictwem patriarchy. Grupa liczy od 15 do 18 osób. Koszt całkowity 1700 zł plus 900 dolarów. Informacje i zapisy do 1 marca, tel. 883 772 000.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Nowości Fundacji Księcia Ostrogskiego



O burzeniu cerkwi na Lubelszczyźnie w 1938 roku większość Polaków nigdy nie słyszała, reagując zdumieniem: „Niemożliwe! U nas?”. A jednak to się wydarzyło. Nie pisała o tym, zakneblowana, ówczesna prasa, do dziś milczą podręczniki. Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia.

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 18 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.



O cudownym odnowieniu ikony Pokrowy Matki Bożej w Leśnej, burzeniu cerkwi na Chelmszczyźnie i Południowym Podlasiu, monasterze w Radecznicy, psalmach, ich twórcy i roli psalmów w prawosławnym nabożeństwie. A także: Czy archeologia potwierdza Biblię? Dlaczego ruscy ludzie tak bardzo wychwalają Bogarodzicę? Jak funkcjonują monastery na Świętej Górze Atos?

O tym i o wielu innych rzeczach można przeczytać na kartkach zrywanego kalendarza na 2019 rok. Zawarte w nim są również fragmenty kazań, rozmyślania teologów, pouczenia świętych ojców, opowiadania.

Na pierwszych stronach niezmiennie zaznaczone są święta, większe i te mniejsze, parafialne, posty i czytania ewangeliczne na każdy dzień.

Cena 1 egz. (w tym 23% VAT) u wydawcy – 6 zł, z wysyłką 9 zł.



35 ZŁ ZAMIAST 45 ZŁ

W tak promocyjnej cenie przed Świętami Narodzenia Chrystusa Fundacja Ostrogskiego poleca książkę Anny Radziukiewicz „Bliski mi Wschód”, świetny prezent pod choinkę.

To bogato ilustrowana autorskimi zdjęciami historyczno-współczesna opowieść o prawosławnym świecie – jego pięknie, odmienności, nieustannym dialogu z Zachodem. To szukanie odpowiedzi na współczesne pytania o tożsamość religijną i kulturową. Ta książka, pełna przemyśleń, jest adresowana do prawosławnych i katolików. Zyskała ona u czytelników bardzo wysokie noty. Oprawa twarda, ss. 352.

Dla potrzebujących dedykacji, telefon do autorki 510 278 970

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 35 zł, z wysyłką – 43 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl.

O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl

Zbliżenia

BIAŁOSTOCZANIN, kawaler, lat 31, wykształcenie wyższe, bez zobowiązań, spokojny, pracujący, poszukuje dziewczyny w podobnym wieku. Tel. 500 689 239

BIAŁOSTOCZANIN, miły, rozważny, dowcipny, pozna panią w wieku 34-39 lat, wierzącą, poważnie myślącą o życiu, dobrą, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

EMERYT, lat 60, niezależny, dobrze sytuowany, o młodym wyglądzie, pozna panią o miłej aparycji, prawosławną. Tel. 515 374 673

EMERYTKA, niezależna finansowo, bez obciążeń, pozna pana, najlepiej z Białegostoku, bez nałogów i zobowiązań, z własnym mieszkaniem, w wieku okolo 60 lat. Tel. 509 398 846

JUREK, lat 49, domator, średniego wzrostu, bez nałogów i zobowiązań, mieszkający w powiecie siemiatyckim, pracujący zawodowo i na małym gospodarstwie, pozna panią w wieku od 35 do 45 lat, bez nałogów, średniej budowy ciała. Tel. 783 540 190

KAWALER, lat 40, odpowiedzialny, zaradny, bez nałogów, prowadzący niewielkie zmechanizowane gospodarstwo rolne, pozna pannę w odpowiednim wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426. E-mail: marko7825@wp.pl

KAWALER, lat 33, z województwa podlaskiego, z wykształceniem średnim, spokojny, bez nałogów, pracujący, pozna dziewczynę w podobnym wieku. Tel. 531 787 904

KAWALER Z PODLASIA, 35 lat, bez nałogów, spokojny, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 500 769 818

MAGDALINA, lat 35, z Białegostoku, z wyższym wykształceniem, pozna kawalera w podobnym wieku. Tel. 507 177 146, e-mail: magdalina35@wp.pl

PANNA, lat 34, pozna kawalera prawosławnego, poważnego, bez nałogów. Tel. 607 121 822, e-mail: emila1715@wp.pl

PODLASIANIN, lat 35, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

PODLASIANIN, lat 49, ze średnim wykształceniem, interesujący się dobrą książką i filmem, pozna panią do 50 lat o podobnych zainteresowaniach. Tel. 696 865 895, amlinarczuk@gmail.com

WIERZĄCY, rozważny, dowcipny, pozna pannę w wieku 25-33 lat, poważnie myślącą o życiu, dobrą, rozsądną, dla której wiara, uczucia i rozmowy są ważne. E-mail: jestem 2018@wp.pl

WRAŻLIWA, wierząca, atrakcyjna, inteligentna kobieta po czterdziestce, bez zobowiązań, chciałaby poznać podobnego pana z zasadami. E-mail: wrazliwa@vp.pl

WDOWA, lat 55, wysoka, pracująca, pozna pana bez zobowiązań, wysokiego, w podobnym wieku, z Siemiatycz i pobliskich okolic. Tel. 725 889 618

ZOFIA, lat 67, emerytka, wykształcona i niezalena finansowo, pozna poważnego pana w wieku około 70 lat z wykształceniem ponadśrednim. Tel. 516 666 271



Oranta. Polichromia w cerkwi św. Mikołaja w Toplicu

Fot. Anna Radziukiewicz

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

PROSIMY O 1% KRS 0000106814

ISSN 1230-1078

9 771230 107005